



WYCIĘCZKI

PO LITWIE

W PROMIENIACH OD WILNA.

TA
(TROKI, STOKLISZKI, JEZNO, FUNIE, NIEMIEŻ, MIEDNIKI etc.)

Z RYCINĄ LITOGRAFIOWANĄ I DRZEWORYTAMI.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

WILNO.

NAKŁADEM KSIĘGARZA A. ASSA.

—
1857.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 20 Maja 1857 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



BG 221 891

Czcionkami A. Marcinowskiego

Nie pożyczaj się K-394/85/41

DO CZYTELNIKA.

Dając na widok publiczny tę drobną pracę, której częśćkę drukowaliśmy niegdyś w fejtynie Gazety Warszawskiej, wyznajemy, żeśmy jęj myśl winni jednemu z naszych przyjaciół, który stale interessując się tém wszystkiém, co się naszęj Litwy dotyczy, dobrze świadom wszystkich ważniejszych jęj zakątków, nieraz mówił mi o miejscach godniejszych widzenia, zwracał uwagę na ważność badań macierzystęj ziemi pod wszelkiemi względami, a wielbiąc zasługę tych kilku pracowników, którzy się do obznajomienia z nią przyłożyli, rzucił okiem na niezmierną niwę leżącą jeszcze odłogiem, na ogrom zawsze miłęj, zawsze uwieczonęj pra-

cy, jaka oczekuje rąk zdolnych i chętnych, któreby się chciały przyłożyć do dalszój uprawy. Zaprawdę, niwa badań miejscowych, jak nasze chlebne niwy, póty najlepiej rodzi, dopóki jest jeszcze *nowina*. Błogosławiony pierwszy, kto się jął do trzebieży leżących odłogiem, niepożytecznych na pierwszy rzut oka obszarów, kto pierwszy zapuściwszy lemiesz lub rydel, poruszy odwieczne karczce na nowinie, bo mnogie i korzystne będą plony jego mozołu. Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana jak morze i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z ołówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik, zechcą exploatować jej łono, czy historyk grzebać się po jej kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapuści oko w masę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomódz pieśnią i podaniem — wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne a potulne oblicze naszej ziemi.

Nie każdy zaiste chce i może czynić specyalne studia; ale nikomu niewolno patrząc i słuchając, nie widzieć, nie słyszeć i nie pojmować tego, co ma przed sobą. Wolno niebyć głębokim badaczem; ale pod karą haniebnego wstydu niegodzi się nieznać zupełnie ziemi, na której mieszkamy, albo co gorsza, znać lepiej kraje obce niż własny.

Niepomnę, który z Francuzkich pisarzy, podobno Chateaubriand powiedział, że gdyby wzniosłe jakieś uczucie nie przywiązywało człowieka do miejsca gdzie się urodził, najwłaściwszym jego stanem byłaby podróż. Niewiem jak dalece to zdanie jest aforyzmem zastosowanym do ruchliwego charakteru Francuzów; to wszakże pewna, że i my Słowianie, jakkolwiek naród przedewszystkiém rolniczy, lubimy wędrówkę i podróż na większą lub mniejszą skalę. Niemamy turystów z professyi, ale wszyscy radzi kręcimy się po świecie; a lubo się do tego nieprzyznajemy nawet przed sobą — podróżujemy raczej dla przyjemności podróży, niż dla spraw, które są niby téj podróży celem.

I niemówiąc już o tych, których cierpienie lub nudota pędzą pod obce niebo, iluż to spotykamy bywalców, którzy wszystkie prowincye kraju znają jak pięć palców swęj ręki! Zwiedzili kraj, ale zwiedzili go dla siebie; a kto doma pozostał i z książek dowiaduje się o świecie, ten zaprawdę więcej wie o Genewskiém niż o Trockiém jeziorze, więcej o ruinach Palmiry, niż o zamczysku w Krewie, więcej o lasach Ameryki niż o interessujących lasach i błotach Pińszczyzny. A byłoby wcale inaczej, gdyby ci podróżujący podróżowali z celem, gdyby zdjawszy z oczu matową powłokę obojętności, pilniej się dokoła rozpatrywali, a na długich popasach zamiast wzbogacać z nudów szybową i okienną literaturę, notowali swe postrzeżenia o przebieżonych okolicach. Tą drogą inne kraje dochodziły do poznania swych miejscowości, tą drogą dowiedzieliśmy się o rzeczach godnych uwagi w krajach obcych; a teraz dzięki kilku pielgrzymom tego rodzaju, o własnym kraju dowiadywać się poczynamy.

Pisząc mojego Margiera, a potrzebując rzu-

cić okiem na miejscowość, która była widownią opiewanych wypadków, przebiegłem część powiatu Trockiego, latem 1855 roku, a notatkę mych wrażzeń składam obecnie na sąd publiczności. Może wypadnie wspomnieć co o drugiej podróży Oszmiańskim traktem. Niewstydzę się szczupłości xiażki, ani szczupłości uzbieranych plonów; niewstydzę się tego, iż miejscowi mogą tu znaleźć niedokładne wyczerpanie przedmiotów: bo niemając czasu do obszerniejszych badań, nie mogłem stworzyć, jeno rzecz dorywczą. Cieszę się z tego, co się udało zebrać; żałuję, że nie zebrał więcej i jak zawsze, liczę na pobłażliwość czytelnika.

WŁ. SYROKOMLA.



I.

(TROKI , STOKLISZKI , JEŻNO , PUNIE ,
NIEMIEŻ , MIEDNIKI, etc.)

I.

Droga do Trok — Wyjazd z Wilna — Przedmieście Pohulanka — Pomnik Św Jacka — Krajobrazy — Ponary — Wyskok o historyi i romansie — Kaplica w Ponarach — Tatarowie nad Waką — Waka — Obrazek popasu pielgrzymów za dawnych czasów — Vicus-Galli vulgo wieś Piotuchowo — Widok Trok z oddalenia — Wjazd do miasta.

Troki względem Wilna leżą niemal zupełnie na zachód: w tym więc kierunku opuszczamy miasto przez odwieczną ulicę Trocką, nazywaną niegdyś Senatorską, dla wielu pańskich pałaców, które tu były. Mielibyśmy szczerą ochotę powiedzieć choć kilka słów chociażby o kościele Franciszkańskim leżącym przy téj ulicy; lecz miasto nasze tyle już miało i ma swoich badaczów, żeśmy raz na zawsze postanowili nie niepisać o niem i jego przeszłości,

choćby Bogiem a prawdą znalazło się co jeszcze do pisania. Z suchych historycznych wywodów, obcy przybysz bardzo mało dowie się o naszych kościołach pod względem sztuki, tak co do ich zewnętrznej budowy, jako i do dzieł pędzla i rylea zdobiących Boże świątynie. Cóż pod tym względem już zrobiono; ale i to coś, rozpierszczone w rozlicznych dziełach lub tekach rysunkowych, wymagałoby uporządkowania, skupienia, uzupełnienia — ale powtarzamy. że to *rzecz nie nasza*.

Od końca ulicy Trockiej i jej przecięcia z rynkiem Drewnym i ulicą Portową, rozpoczyna się przedmieście Pohulanka, złożone z nie-licznych murowanych i drewnianych domów, których liczba w obecnej chwili poczyną wzrastać. Ulica na prawo zabudowana, nalewo ocieniona dwóma rzędami cienistych lip i klonów, idzie pod górę. Wezbrawszy się na nią po piasku, rzucamy ostatnie spójrzenie w dolinę ku miastu, otoczonemu wielką mgłą swoich dymów i waporów, z za których wyrzynają się dobitnie wieże kościołów: Św. Katarzyny, Św. Jana i majestatyczna façyata kościoła Św. Ducha, której piękność niedostrzeżona w mieście ocenia się tylko z odległości gór

miastu przyległych. Z niejaką chlubą oddychamy na górze świeżem wiejskiem powietrzem, żałując pozostałych w mieście, że oddychać muszą jakimiś mglistemi wyziewami; ale oko mimo woli wstecz się zwraca, szuka jakiegoś znajomego przedmiotu w tém ludzkiem mrówisku, a żegnając mury miejskie, żałuje iż je opuszcza. To już urok tajemniczego talizmanu, jaki Wilno posiada, iż każdy, co w niém choć krótko pomieszkał, musi je polubić i całą duszą doń przyrosnąć. Niestłyszeliśmy, aby inne jakie miasto na świecie posiadało w sobie ten sympatyczny urok co Wilno niesłyszane ani świetną religarnością swojej zewnętrznej fizyonomii, ani nawet zbyt rozwiniętym życiem towarzyskiem.

Na górze po prawej naszej ręce kończy się ulica, otwiera się mały placyk i daje się widzieć cmentarz Protestantów Helweckiego i Augsburskiego wyznania, cmentarz obmurowany, ocieniony drzewami, wystrzelający w górę wieżycami trzech kapliczek, a bez zaprzeczenia najlepiej utrzymany ze wszystkich cmentarzów Wilna; cmentarz jak ogród poprzerzynany drózkami, ubrany w kwiaty, wiejący myślą chwilowego tylko rozdziału z tymi, którzy jeszcze kończą

ziemską pielgrzymkę. Dalej ulica zamienia się w szpaler cienistych lip i klonów, z którego pogląda parę eleganckich murowanych domów i kilka nędzarskich chatek wyrobników. Przerwę pomiędzy domami zapełniają bujno wegetujące warzywne ogrody. W piękne letnie niedziele bywa tu ludno bez gwaru: jedni z miasta śpieszą na przechadzkę do Zakretu, drudzy nie dalej jak tutaj przychodzą odetchnąć świeżym powietrzem. Łoskot powozów nie głuszy tu rozmowy: bo głęboki piasek zalega drogę, a ekwipażowa publiczność rzadko w tę stronę uczęszcza.

Na samym niemal końcu téj alei, tuż przed rogatkami, wznosi się dosyć ładny pomnik z figurą Św. Jacka Dominikana, trzymającego w jednej ręce posąg Najśw. Panny, w drugiej monstrancję. Jestto odwieczny zabytek starożytności: podług tradycyi uwiecznionéj napisem na samym pomniku, założenie jego sięga 1403 roku. Nie mając pod ręką dowodów utwierdzających to podanie, gotowiśmy napisowi temu przypisać omyłkę, i cofnąć o cały wiek założenie pomnika, t. j. odnieść go do przybycia do Wilna Dominikanów, którzy po swoim tu osadzeniu w 1501 chcieli pamiątkę tego przy-

bycia uwiecznić posągiem swego patrona. Cóżkolwiekbydź, gdy pierwotny pomnik zagrażał ruiną, Dominikanie odnowili go w 1762 po odbytej swój missyi, podczas sądzącego się w Wilnie trybunału. P. Kraszewski wypisał szczątki napisu, jaki na nim wtedy położono, opiewające, że się kolumna wznosi na cześć ŚŚ. Dominikanów: Wita biskupa Lubczańskiego, któremu przypisują chrzest Mendoga, Jacka Odrowąza, Cypryana biskupa Metoneńskiego suffragana Wileńskiego (1), i kilku innych. Po ośmdziesięciu latach trwania, gdy wspomniona kolumna znowu gróziła ruiną, X. Prałat Herburt i późniejszy wydawca Wileńskiego Album p. J. K. Wileczyński, pierwszy odwoławszy się do składek pobożnych, drugi własnym groszem, odnowili pomnik, zdobiąc go nowym posągiem

-
- (1) O tym Cypryanie głośnym z kilku wzmianek w dziejach protestantyzmu w Litwie, mamy tu w nocie podać krótką biograficzną wiadomość, ze szczegółów z aktów kapituły Wileńskiej, której był członkiem. Dokładną a nad wszelki wyraz mozolną pracę opisania treści tych aktów od początku XVI w. do naszych czasów, podjął i dokonał X. Mamert z Fulsztyna Herburt prałat Wileński i Żytomierski p. t. *Aktów czyli dziejów kapituły Katedralnej Wileńskiej i t. d. przez A. M. z F. H. wiek pierwszy, drugi i trzeci.*

i poprawiając nadwątlone fundamenta kolumny. Obrzęd poświęcenia kolumny Ś. Jacka, odbyty na dniu 22 Sierpnia 1843 roku, upamiętnił się piękną mową X. Filipa Mokrzeckiego Dominikana. Wydał ją ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki (1).

Tyleśmy się rozpisali nad jednym stosem cegieł pamiątkowych Wilna: bo mówiąc o Wilnie, przedmiot pamiątek jest niewyczerpany. Pięć górą wieków porządnego bytu liczące miasto zewsząd nas pamiątkami otacza; mamy je na prawo i na lewo, wznoszą się nad głowami naszemi, stąpamy po nich, — a każda z tych niemych pamiątek ma swoje słowo, którym zrozumiale przemawia do tych co głos rzeczy zrozumieć umieją.

Od Pohulańskiej rogatki ciągnie się o wiorst parę jednostajna pozyeya, natura ziemi piaszczysta; przysady pocztowe krótko się ciągną i wkrótce przerywa się ich szereg: po lewój naszej

(1) *Ob. Pamiętnik uroczystego poświęcenia pomnika Św. Jacka w Wilnie na przedmieściu Pohulance i t. d.* Warszawa u XX. Missyonarzy 1844.

ręce pola jedynie urozmaicone sosnowemi zarosłami i opuszczonym na górze cementarzem; po prawej sosnowy las Zakretu, zakrywa przed oczami cudowne w téj stronie widoki, grobowiec feldmarszałka Repnina (pierwszego Wileńskiego jenerał-gubernatora), ruiny po - Jezuickiego kollegium, rzekę Wiliję, śliczny na drugiej stronie dworek Żwierzyniec i malownicze góry, porośnięte lasami, które się piętrzą nad urwistém brzegowiskiem Wilii. O wiorstę dalej, pomimo rzadkich sosniaków, z obu stron drogi na piasku porośłych, horyzont się rozwidnia; a jeszcze o wiorstę przed karczmą Dolną jesteśmy otoczeni cudną panoramą. Piękna Wilija opasana zielonemi błoniami, w pośród których widnieją dachy wioszczyn, powabnie zwija się i zakręca. Góry Ponarskie pogarbione w wąwozy, porośnięte lasem sosnowym, ówdzie poszarpane, ówdzie przybierające kształty regularniejsze, sinieją zdaleka, oskrzydłają nas zbliżka swojemi wzgórzami. Od karczmy Dolnej tak nazwanéj od położenia w nizinie względnie gór przyległych, omijamy dworek Ponary należący do biskupa Wileńskiego, przebywamy wpadający do Wilii strumyk, a przejechawszy

cienistą wierzbową groblę, jesteśmy u stóp gór Ponarskich, któremi się przerznąć potrzeba. Na lewo w polu wznosi się jakiś murowany pomnik, którego celu i nastania dowiedzieć nam się nieudało, o którym wszakże krąży, jak nas zapewniano, jakaś tradycya ludowa. Dzisiaj góra Ponarska skopana i z obu stron drogi rzadkim liściowym i iglastym lasem porośła, przedstawując tylko lekką pochyłość, nie grozi podróżnym inną przykrością krom grubiej warstwy piasku, po którym zmęczony zaprząg wdzierać się musi. Dawniej stromy jej wjazd zagrażał podróżnym nie tylko daleko większą przykrością, lecz nawet niebezpieczeństwem dla niemożności powstrzymania rozpędzonych koni i wozów. Opowiadano nam, zdaje się że z pewną dla efektu przesadą, o niebezpieczeństwach, jakie tutaj się zdarzały, dodając; że dawniej podjeżdżający pod górę, strzelał dla dania znaku ostróżności, tym, którzy się z niej spuszczaali i wzajemnie. Zresztą głośnie były na Litwie podania o gnieźdźących się w górach Ponarskich bandach rabusiów i zbójców. Położenie miejsca dziwnie mogło sprzyjać zbojeckim kryjóvkom, o których mówi podanie, a których istnie-

niu ledwie wiek dzisiejszy i lepszy porządek cywilny położył stanowczy koniec.

Do gór Ponarskich przywiązane są wspomnienia z czasu trzech wojen jakie poraż ostatni widziała Litwa. W pamiętnych dniach kwietnia 1794, kiedy w Wilnie wybuchnęły rozruchy, których padł ofiarą hetman Kossakowski — Tuczok major Rosyjski, retyrując się z Pohulanki i ratując artylerję, sztandary i kasę wojskową, zajął góry Ponarskie. Wśród wąwozów gór pokrytych lasem, po stromych i krętych ścieżkach, z niesłychanym trudem musiano ludźmi ciągnąć armaty na pochyłość góry niemal trzy wiorsty zajmującą. Z Ponar udał się Tuczok na Wakę i Merecz do Grodna (1). W górach Ponarskich dnia 28 czerwca deputacya magistratu Wileńskiego, na której czele był obyw. Lachnicki, spotykała wchodzącego do Wilna Napoleona. Tędy, w kilka miesięcy później, pieszczone dziecię chwały Napoleon, kiedy go fortunna gwiazda zawiodła, przemykał się na prostych saniach uchodząc do Kowna; a wkrótce potem niedobitki jego pierzchającej armii, niemogąc na kręte i lo-

(1) Ob. Pam. Tuczoka w *Bibliotece для чтения* r. 1835.

dem zimowym oblane góry Ponarskie wciągnąć swych bagażów, ścigani armatnim ogniem jen. Płatowa, zostawili tutaj znaczną część ammunicyi, artyleryę i kasę. W górach nakoniec Ponarskich miała miejsce w r. 1831 dobrze pamiętna bitwa; przypatrywano się jęj z wież Wileńskich — huk dział zatrząsał mury miasta.

Z pewnego zakrętu drogi, kiedy się wstecz obejrzymy, jeszcze z za mgły, co nad Wiliją ulata, widzimy w niepewnych zarysach miasto; dolatuje nas jęk dzwonów, które biją na mszę poranną. Lecz oto jeszcze ostatnie usiłowanie; wjeżdżamy na górę i jesteśmy w Ponarach. Na lewo drogi mała murowana kaplica otoczona cmentarzem, na prawo opuszczona, ale wegetująca karczma bez dachu,—stanowią całą osadę.

Nażwisko Ponar wywodzą etymologowie Litewscy od położenia nad rzeką Wiliją po litewsku Neris (po Neris). Były to dobra nadane kapitule Wileńskiej przez Władysława Jagiełłę w r. 1390. Trzymali je kanonicy i prałaci katedralni na prawach zwyczajnych opcyj, aż do pierwszych lat XVI w., kiedy postanowiono wydzierżawiać je, rozdzielając dochód pomiędzy członków kapituły. Ogromne

tutejsze lasy dostarczały drzewa na potrzebę katedry, domów kanonicznych, a za assygnatą kapituły bez trudności udzielaną, zaopatrywały w budulec i opał inne klasztory, kościoły i ubóstwo z miasta. W pniach sosen, nie tyle co dzisiaj przerzedzonych, pielęgnowano mnogich pszczoł barci, z których miód szedł na równy podział pomiędzy członków kapituły.

Niejednemu dziwném wydać się może, iż tutaj na drodze naszej poszukując drobnych faktów historycznych, będziemy nastawać z naszą mizerną erudycją przeciw powadze roman-su. P. Bernatowicz w głośnej powieści p. t. *Pojata*, twierdzi, że kaplica Ponarska była pierwszą Chrześcijańską świątynią na ziemi Litewskiej (naturalnie po za obrębem Wilna), bo ją zbudował jeszcze przed chrztem Jagiełły zakochany rycerz Dowojna. Niéma żadnych śladów przed XVI wiekiem istnienia jakiegokolwiek kaplicy w Ponarach. Romansopisarz może z zupełną swobodą tworzyć drobne tego rodzaju fakta; ale w ogóle publiczności, tak mało jak nasz czytany, gdzie się wypadki romansu biorą w dobrą wiarę za wypadki dziejowe, historia powinna ostrzegać, co jest prawdą, a co zmyśleniem. Zwolennicy i piękne zwolenniczki ro-

mansów, niemają zresztą czego się gniewać na historię za odzieranie z poetycznego uroku niektórych wypadków, ani mają prawa nazywać naukę dziejów rzeczą suchą i nudną. Historia, tak jak ją dziś pojmujemy, nie jest niczem innem, jak na olbrzymią skalę zasnutą obyczajową powieścią. Są tu jak w powieści (mówię o dobrych) wypadki dramatyczne i studia charakterów, jest węzeł intrygi, jest gra namiętności, a rezultatem obójga jest wyświecić serce ludzkie i wpływać na jego wykształcenie. Historia tedy niemniej zaprawdę ciekawsza od romansu, tę nad nim ma wyższość, że prowadzi snadniej do celu, puszczając w grę, zamiast pojedynczych ludzi, całą ludzkość, i nieograniczając się życiem człowieka, lecz wiekowem życiem świata. Trzeba tylko inaczej ją czytać niż my czytamy, a podobno i pisać inaczej. Przykłady Sismondich, Thiersów, Guizotów i naszego Szajnochy, dobrze dowiodły słuszność tego co mówimy.

Ale z gościńca Trockiego niezapuszczając się w krytyczno-estetyczne manowce, wróćmy do kaplicy Ponarskiej. Zdaje się, że jej nastanie z jakąś ścisłością można odnieść do końcowych lat XVI i pierwszych XVII wieku. Kie-

dy Benedykt Wojna, z proboszcza Trockiego zostawszy biskupem Wileńskim, zawsze pełen pobożności do Trockiego obrazu N. Panny, ustanowił w 1606 publiczną do Trok processyę, Jezuici wszelkimi środkami usiłujący pozyskać wpływ u ludu, musieli odbywać ją daleko pierwić acz prywatnie, a potrzebując (jak świadczy ich dziejopis Rostowski) pewnych pobożnych wypoczynków i stacyj, poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitułnym budować pomnik z posągiem męki Pańskiej, na rozdrożu gościńców idących do Trok, Grodna i Kowna: dowód, że tu przed tém nie było żadnej kaplicy. Kapituła rada nierada musiała na kosztą téj budowy wyliczyć cztery kopy groszy Lit. na ręce X. Szymona Wysockiego 1). Jako do-

(1) Ob. cytowane wyżej *Akta* X. Herburta. Jezuici pomimo hojnego uposażenia, niewahali się wyciągać ręce po drobne datki, nie tylko do możnowładców, lecz nawet do duchowieństwa. Za gorszącą uważamy okoliczność, którąśmy w aktach kapitułnych znaleźli pod r. 1577, iż światło ich zakonu, Złotousty Piotr Skarga musiał podawać piśmiennie prośbę do kapituły Wileńskiej o pomoc łaskawą do wydrukowania jednego ze swych pism polemiczno-religijnych; Kapituła wydała mu 8 kop gr. Lit. Jezuici nie byli w stanie swojemu dzielnemu wojownikowi wypłacić jój kwoty!

wód związku pomienionego słupa z publiczną do Trok processyą, może posłużyć i ta okoliczność, że zawiadowcą budowy był X. Wysocki, o którym wiemy z kąd inąd, że był gorliwym processyj owych promotorem (1). Słup z męką Pańską mógł dać początek kaplicy. Tradycja z przeszłego wieku mówi o kaplicy drewnianej, która stała na miejscu dzisiejszej, szczupłej tak dalece, że za ledwie xiądz ze służbą do mszy pomieścić się w niej mogą. Lud słuchia nabożeństwa z cmentarza. Zapamiętaliśmy tutaj dwa malowane płótna na bocznych ścianach zawieszone, wypłowiałe, stare i przesliczne swoją brzydota, która do czasów nader dawnych odnieść je każe. W chwili kiedy to piszemy (w 1856) czcigodny biskup Wileński odnowił, rozszerzył i przyozdobił Ponarską kaplicę. Fundacyę kaplicy i szpitalu dzisiejszego tradycja przypisuje jakiemuś w dawnych czasach rycerzowi, który wróciwszy z bogatym łupem na niwę swych ojców, a zamieniwszy miecz na sochę, obrócił na chwałę Bożą swe krwawe zbiory. Takie przynajmniej podanie słyszał z ust ludu jeden z naszych przyjaciół, z któ-

(1) Ob. *Niesiecki* wyd. Bobrowicza, T. IX, str. 460.

rego artykułu w Gazecie Warszawskiej je bierzemy. Dzisiaj w każdą niedzielę przyjeżdża tu z Wilna jeden z Ojców Karmelitów od Wszystkich ŚŚ., i istnieje tu szpital, o którego założeniu i uposażeniu naprędce nie mogliśmy się dowiedzieć.

Las, parę wzgórków, parę dolin, ziemia twardsza, roślinność bujniejsza—oto cała fizyonomija okolicy z Ponar do Waki. Z drogi widziana osada Tatarska Afindziewicze, daje nam możność powiedzenia słówka o osadach Tatarów w stronie tutejszej. Pokonani w boju i osadzeni przez Witolda w 1396 r. na Litwie, Tatarowie, niezmieniając wiary swych ojców, wszczepili się dobrze w społeczność, wśród której okoliczności żyć ich zmusiły. Mężne zastępy Tamerlana i Eddy-Gireja, osadzone w Wace, Soroktatarach, Niemieży i innych stronach Litwy, trudniąc się uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką, a chwając Allaha obyczajem swych Azyatyckich praojców, odznaczyli się duchem spokoju, umiarkowania i pracy. Zakaz Alkoranu niepijania wina, rozciągnięty przez gorliwszych i do gorzałki, uczynił ich wstrzemięźliwymi od tubylców. A wierność ich dla kraju równała się niekiedy heroizmowi. Piękną jest

prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I, a którą z Metryki Litewskiej Czacki przytacza (1): „Na szable nasze przysięga-
„liśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie
„mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię
„powiedzieli, że ten piasek, ta woda i te drze-
„wa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą
„o tém, a nad słońcami jeziorami wiedzą, że my
„w kraju waszym niejesteśmy cudzoziemcami.“
W 1508, kiedy hordy Tatarskie pustoszyły Li-
twę, aż nim zwycięstwo Glinńskiego pod Klec-
kiem niepowstrzymało ich zagonów, najezdnicy
czynili odezwę do swoich spokojnych braci na
Litwie, wzywając ich do łączenia się z sobą.
„Ani Bóg, ani Prorok — odpowiedzieli Tataro-
„wie Litewscy — niekażą wam rabować, a nam
„być niewdzięcznymi. Pokonywając was, za-
„bijamy łupieżców, nie zaś braci naszych.
„Siedźcie nad Wołgą, póki inne hordy was nie-
„wypędzą. My nad Woką będziemy przelewać
„krew za Litwinów, co nas mają za braci“ (2).
Kraj oceniając to poświęcenie, wywzajemniał

(1) *Dzieła Czackiego* wyd. Raczyńskiego, Poznań, 1843.
T. III, str. 311.

(2) Czacki tamże, Kraszewski *Wilno*.

się zupełną tolerancją i porównaniem Tatarów ze szlachtą co w Polsce aż nazbyt ceniącój dostojność szlachecką, było nieocenionym zaszczytem. Wzajemna życzliwość panowała pomiędzy Litwą a przychodniami; tylko chwilowo zachwiana na początku XVII wieku, kiedy Hassan Alejewicz Tatar z Waki, snadź kędyś przy czarce w gospodzie, zabił szlachcica Czyżowskiego, a syn jego Piotr, ujawszy mściwe pióro, napisał *Alfurkan Tatarski*, straszliwe na Tatarów czernidło. Na tronie Polskim siedział Zygmunt III, nazbyt gorliwy w nawracaniu do Chrześcijaństwa. Poczęto ścieśniać prawa i usuwać przywileje Tatarów; utrudniono ich awans w wojsku, zabroniono im posiadać majątki ziemne i władać Chrześcijanami jako poddanymi. Ale przeminęła chwila zniechęcenia; Tatarowie nową wiernością i spokojem odzyskali dawne swe prawa, i odtąd w dobrém zostawali porozumieniu z krajowcami. W inném miejscu, mówiąc o Niemczech, dopełnimy naszą wiadomość o Tatarach osiadłych na Litwie.

Jesteśmy nad rzeką Waką, która nam drogę przecina. Nad nią stoją dwa słupy, oznaczające granicę powiatów Wileńskiego i Trockiego. Za nami lasy porośłe na garbatych pagórkach:

przed nami zielone błonie, chłodna i kręta rzeka Waka, opodal wioski i dworki—przy jednym z nich świeżo murujący się kościół. Dalej na zachod horyzont się zamyka stromą górą; a na gościńcu tuż przy moście, stoją dosyć porządny młyn i karczma. Tutaj był główny wypoczynek Jezuickiej processyi. Wiekopomny Jezuita Sarbiewski, uczestnicząc w jednej z nich około roku 1630, opisał ją w czterech odach, któreśmy na język Polski przełożyli. W przypuszczeniu że Litewski czytelnik nieczytał ani pomienionych pism Sarbiewskiego, ani naszych przekładów, skreślmy prozą według Sarbiewskiego obrazek popasu pielgrzymów w Wace (1).

Płynie jak hufiec gromada pobożna, śpiewając pieśń do Najśw. Panny. Nad różnobarwnymi głowami pielgrzymów wieją różnobarwne jedwabne chorągwie szeleszcząc z pogodnym wiatrem. Słońce coraz bardziej dopieka. Narod znużony, przybywszy nad wybrzeża chłodnej Waki, wstrzymuje swój uroczysty pochód. Nastaje chwila posiłku. Lud rozsypuje się po pa-

(1) Ob. *Przekłady poetów Polsko-Łacińskich*, T. V, str. 110.

górkach, zasiadając na trawie, spożyć co się wzięło na drogę; szlachta zaściela lniane obrusy; ten z podróżnej sakwy chleb i sól dobywa; inszy posila się wymyślniejszém jadłém; jeden bukową czarką czerpie wodę z Waki, aby się orzeźwić na skwarze; u innych błyszczą staroświeckie srebrne puhary albo wino w kryształach połyska; a skromny Jezuita posila się jakimś bahamem z ziela *cychoreum*, może po prostu kawą. Ale już z pochyłych niebios toczy się chwila wieczorna: czas w dalszą drogę! znak dany, — signifery podnoszą chorągwie, w jedwabne frędzle znowu wiatr zaszeleścił, a orzeźwiony chór pielgrzymów tém dobitniej rozpoczyna pieśnię: „Bądź pozdrowiona, Maryjo!“

Nad rzeką Waką kilka jest posiadłości tegoż nazwiska, jako to: Waka Tatarska, Skarbowa i hr. Tyszkiewicza. Przynależnościami téj ostatniej, tylko pozycją nieco górzystą, jedziemy do wsi *iotPuchowo*. W karczmie przy drodze, gdzie gospodarzy uczciwy Karaim Trocki, spotykamy się poraz pierwszy z tém Izraelskiém plemieniem. Prawo usuwając Żydów od wyszynku gorących napojów i trzymania karczem po wioskach, nieodebrało tego przywileju Karai-

mom, jako nieposzlakowanym o żadne w tój mierze nadużycia.

Przypominamy sobie, jakeśmy się przed czterema laty, mieszkając o mil 30 od Wilna, namozolili, pracując nad przekładem Sarbiewskiego, znalazłszy w nim pomiędzy Waką a Trokami jakąś posiadłość nazwaną *Vicus Galli*, której nazwy polskiej wieszcz objaśnić nieraczył. Przetrzęsaliśmy niewierną pamięć i niedokładne karty jeograficzne, azali się w tém miejscu nieprzypomni lub nieznajdzie jakiej Kogutówki czy Koguciszek? A iż Gallus w języku łacińskim znaczy zarówno koguta i Francuza, gotowi byliśmy do czasów Henryka Waleczyusza odnieść założenie tój wioski, — gdy jeden z Wileńskich literatów, rodem Troczanin, objaśnił nas: że się wioska nazywa Piotuchowo, że za jego młodości należała do marszałka Dąbrowskiego, a dziś należy do hr. Tyszkiewicza; że pamięta jeszcze przy karczmie nad studnią na wysokim drągu umieszczonego blaszanego koguta. Rzecz jasna, że ów blaszany kogut miał swoich protoplastów od czasów Sarbiewskiego aż dotąd przez lat jakich 200 czy 300, że jeden z tych protoplastów nadał nazwisko karczmie i wiosce. Ale zawsze pozostaje pytanie:

na co go tutaj umieszczono? czy ma przypominać nazwisko jakiej rodziny, czy jej herb, albo może jest jaką mitologiczną starych Litwinów pamiątką?—trudno dzisiaj odgadnąć. Zostawmy te badania głębszym od nas starożytnikom; rzućmy blaszanego koguta na pastwę ich ciekawym domysłom.

Ultimus restat labor, altiores ire per lucos! (Ostatnia pozostaje praca przebyć wysokie lasy!) woła w Piotuchowie Sarbiewski. Ostatnia ta praca dosyć jest trudną dla podróżnika. Równo z owymi wysokimi lasy, które się wiorst parę ciągną, poczynają się sypkie warstwy piasku; a konie znużone trzymilową drogą, naprawdę potrzebują wypoczynku i żłobu. Piękny ów las, złożony z sosen, brzóz i dębów, poczyną się przerzedzać, ustępuje miejsca dwóm czy trzem karczmom i wioszczynom, kończy się wreszcie, a po prawej naszej ręce w oddali ukazują się Troki. Tém dotkliwiej czujemy zwolnienie jazdy, że już kres jej widać, a do owego kresu niemniej jak wiorst ósm. Po lewej naszej ręce leży niewidziana z drogi wieś Stare Troki, niegdyś pierwotna Trok osada; radziłyśmy do niej zboczyć, ale całą naszą uwagę pochłania widok, co się po

prawej naszej ręce rozwinął. Na nieogarnioném okiem zielonéj błoni sinieje nieogarnione okiem jezioro. Z po za niego wychyla się miasto rozleglejsze niż jest wielkie i ludne, świecąc białemi mury i wieżycami kościołów Farnego i Bernardyńskiego, czarnemi dachy kościoła Dominikanów i czerwonemi ruinami swych zamków, które się na sinéj wód powierzchni cudnie malują. Powoli, nader powoli ten widok do nas się przybliża. Miasto większeje; jezioro zbliża się aż do drogi, i szerokiem błękitném pasmem płynie aż na krańce horyzontu. Niccierpliwi co prędzej stanąć u dalekiej mety, ani zwracamy uwagi na kilka karczem i chatek, które nie bez wdzięku przy lesie albo przy drodze osiadły. Nakoniec po godzinie nieskończonej zda się wędrówki, widzimy miasto nieopodal, możemy się rozpatrzeć w szczegółach architektonicznej budowy po-Bernardyńskiego kościoła, u samego naszego wjazdu, i liczyć cieniste kasztany, które go otaczają. Od wielkiej karczmy droga się skręca na prawo, i wybrzeżem jeziora, mimo mogił Tatarów, którzy tu niegdyś mieszkali, wjeżdżamy do miasta. Pierwszém uczuciem, jakiegośmy doznali tutaj, otoczeni panoramą jedynego w swoim rodzaju widoku, pa-

trząc przez pryzmat chłodnawego i mżącego się ponad wodami powietrza, co jak malownicze jezioro otacza stare malownicze miasto — była myśl rozpaczliwa i bluźniercza: czemu też Troki nieleżą kędy w Anglii, Szkocyi, Szwajcaryi? Tłumy ludu przychodziłyby codzień podziwiać tutaj zapoznane ich piękności; tysiące ich opisów figurowałoby w podróżach i romansach; tysiące ołówków jużby oddało z różnych stron ich fizjonomiję; milijony estampów jużby rozniosło po Europie ich sławę, a ta sława nakoniec i do Litwy-by doszła (1).

Oskrzydleni z dwóch stron jeziorem — gdyż według podania Troki przed wieki były wyspą a ta droga jest tylko nasypem, — wjeżdżamy do miasta. Sosnowe chatki zasłaniają cały widok — zapada rogatka — a jakiś człowiek Azy-

(1) Widok zamku Trockiego był u nas wydawany w kilku lichych litografijach i drzeworytach. Ze znakomitszych artystów zwiedzali to miasto: W. Smokowski, W. Dmuchowski, W. Gerson (z którego akwarelli dajemy tutaj kopiję), a już po napisaniu tego artykułu, uczeń S. Petersburskiej Akademii sztuk pięknych P. Sokrat Wereb-jew bawił tu całe lato 1855, i w ślicznym obrazie utrwalił ruiny zamku na wyspie. Godzien widzenia jest widok Trok w obrazie olejnym jakiejś damy, który posiada Dr. Tytius w Wilnie.

atycznych rysów twarzy, z żelaznym prętem do nas się zbliża.

Jestto Karaim, którego obowiązkiem jest czuwać, abyśmy niewieźli do miasta gorzałki. Głównie cały urok rozmarzenia; ale szczęściem nie na długo.

II.

Troki — Położenie Jeograficzne — Ludność — Fizyonomija miasteczka — Kościoły: dawny Bernardynów, Farny Dominikanów — Góra zamkowa i jój roskopywanie — Karaimi.

Troki o cztery mile na zachód od Wilna położone, znajdują się pod 54 stopniem i 8-u minutami szerokości północnej a 42° i 36' długości wschodniej. Chłodny orzeźwiający klimat nad wodami uchodzi za nader zdrowy, czegośmy sami na naszych wiecznie zbolałych i latem z trudnością oddychających piersiach doznali. Lekarze Wileńscy zalecają pobyt i kąpiele tutaj, w chorobach nerwowych i pochodzących z osłabienia, czego kilka dobrych skutków na własne widzieliśmy oczy. Troki stolica niegdyś obszernego państwa, jest dzisiaj miejscina

tak szczupłą i ubogą, iż by się w niej nawet powiatowego miasta domyśleć trudno. Liczy 6752 mieszkańców płci obojęd, jedną ulicę, jeden plac, jedną cerkiew Greko-rossyjską, dwa kościoły, jedną Karaimską Synagogę i 108 domów, w liczbie których dwa murowane.

Ale te domy są to mieściny stare i liche, z bardzo małym wyjątkiem.— Miejsca sądownicze i rodziny urzędników mieszczą się w szczupłych sosnowych na pół obalonych domkach, a biedna ludność karaimska mieszka w chatach tak starych, tak malowniczo powykrzywianych, iż lękać się należy o ich zupełną ruinę. Główny sposób zarobkowania tego pocziwego plemienia Izraelitów, stanowi uprawa ogrodów, szczególnież pielęgnowanie ogórków, które sprzedają do Wilna. Ryby, a mianowicie sławna na całą Litwę sielawa Trocka, która się obficie na szerokich jeziorach poławia, niestanowi ich zarobkowania: jeziora bowiem należą do Skarbu i oddane są w dzierżawę, tak, że ludność miejscowa, wędką tylko lub małą siatką kilka jój sztuk na swoją dzienną potrzebę zdobywać może. Trakt pocztowy łączący tylko Troki z Wilnem, dalej nieidąc nieożywia żadnym ruchem miasteczka, położonego na ustroniu kraju. Czuł tę potrzebę

ożywienia zubożonych Trok jeszcze król Zygmunt August, nakazując aby kupcy jeżdżący z Rowna do Wilna i na odwrót, nieinaczéj kierowali drogę jak na Troki. Ale przy braku straży, przy bliższej i lepszej drodze, wątpimy czy skutkował ten królewski rozkaz. Powolny, ocieężały charakter Karaimów przyczynia się do ich niedostatku. Żydzi Talmudyści, którym tutaj pobyt wzbroniony, nieożywiają miasta swym drobnym handelkiem. Brak wszystkich niemal potrzeb życia z przykrością każe życzyć, aby Żydzi jako złe konieczne uzyskali na nowo prawo mieszkania w Trokach. Na tych spokojnych dzisiaj ulicach, przybyłoby wrzasku, brudu i szachrajstwa; ale za to przybyłaby łatwość nabycia i taniość rzeczy najniezbędniejszych. Powolny Karaim przez ruchliwego współzawodnika pobudzony, samby się może począł krzątać usilnie i przemyśliwać o środkach wyjścia z nędzy.

Główną ozdobą wszystkich naszych miast i miasteczek są kościoły. Tylko w cywilizowanych krajach gmachy publiczne i prywatne pałace śmieją podnieść swe głowy nad szczyt kościelnej wieży. U nas wieże i facyaty kościołów dają fizyonomiję miastom: bośmy mło-

dzi w cywilizacyi — bośmy dziez jeszcze ! —
Przejrzyjmy kościoły w Trokach.

Najpierwszym, który uderzył nasze oczy przy
wjeździe , jest skasowany dzisiaj kościół Ber-
nardynów z dosyć obszernym klasztorem. Za-
kon Ś. Franciszka miał w Litwie swoje zasłu-
żone prawa starszeństwa przed innemi zakona-
mi : więc kościół rzeczony może stać na po-
sadzie jakiej dawniej pogańskiej świątyni. Ale
Ojcowie tego zakonu tém się w szczególności
odznaczyli, że jak najmniéj podali o sobie wia-
domości potomnym. Chwaląc Boga, czcząc
gwardyana, pijąc piwko, zajadając sztukę-mię-
sa lub Trocką sielawę , przeżyli tutaj dwieście
kilkadziesiąt latek, nie zostawiwszy o sobie ża-
dnej piśmiennéj wzmianki. Skasowano ich tu-
taj , wilgoć zapleśniła niegdyś wspaniałe mu-
ry ich kościoła — klasztor przerobiono na miej-
sca sądownicze powiatowego miasta — a my o ca-
łej przeszłości tego pięknego kościoła i klaszto-
ru to tylko powiedzieć możemy, cośmy zebra-
li z ubocznych wzmianek: że te mury fundował
w r. 1617 Eustachy Wołłowicz Biskup Wi-
leński, że Stanisław Pokrytski w 1688 zapi-
sał na ich klasztor po 50 złotych p. corocznie

ewikcyonując to nadanie na summie złożonej w kahale Wileńskim (1), i że tutaj był gwardyanem Jerzy Pac, zabity później od Szwedów w Białymstoku (2).

Po szkaradnym bruku minawszy roгатkę, parę karczem, łazaret i ostróg miejski, zawsze na prawo — zwraca naszą uwagę kościół Farny. O nim więcéj mamy do powiedzenia. Jeszcze niezbyt dawnemi czasy odnawiany pięknie wzniesiony na zielonym wzgórk, od frontu zasłonióy wysoko murowaną ścianą — nieodznacza się ani wdziękiem architektonicznym, ani tą wonią starożytności, jakiej po fundacyi Witolđa mielibyśmy prawo oczekiwać. Podłużny, górą 50 łokci mający długości, o dwóch kondygnacyach z dachem, w wyższej połowie pokrytym miedzianą i żelazną blachą, z niewysoką w górę wystrzelającą facyatą, z dwiema wieżycami — wtedy właściwie zyskuje na swym wdzięku, gdy go uważamy z oddali, obok sinych wód jeziora, na tle zielonéj trawy — obok drzew, których niema pod samym kościołem, a

(1) Obacz Dzieje Dobroczyńności, rok drugi str. 162 i tamże str. 584. oraz mapę Nieświeżską Klasztorów Bernardyńskich, przez Hirsze Lejbowicza.

(2) Ob. Niesiecki T. VII. str. 223.

które Bóg wie zkąd zbiegają się tutaj dla urozmaicenia pejzażu.

Wnętrze kościoła jest wspaniałe i uroczyste. Długość jego dochodzi 50 kroków. Ołtarze i ambona w stylu bardzo pięknym. Różniete z drzewa floresy smakownie zdobią wielki ołtarz, dwa takież roboty posągi mają prawdziwą wartość artystyczną — ambona we floresy takież rzeźby jest cudnym cackiem pod względem sztuki. Ale najgłówniejszą ozdobą tego kościoła jest umieszczony w Wielkim Ołtarzu starożytny obraz N. Panny słynący cudami, malowany w stylu bizantyjskim na miedzianej blasze, pod którą podłożona jest deska dębowa. Podarował go jak wieść niesie Emanuel II. cesarz Grecki Witoldowi, który umieścił go w swoich ulubionych Trokach. Odpowiednio temu obrazowi, dawny kościół był zbudowany i ozdobiony w stylu Greckim, czego ślady przetrwały do wieku XVII. Obraz umieszczony w niszy, i odsłaniany tylko podczas nabożeństwa, znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem (1). Zdobí go korona z drogich kamieni i wiele wotów, które wdzięczność

(1) Zasługuje tu na wzmiankę, obrazek Matki Boskiej Trockiej rytowany na blasze przez Bartłomieja Strachowskiego.

pobożnego ludu przyniosła w ofierze dla Bogarodzicy.

Inne ołtarze, których jest pięć, mniej okazałe; mieszczą w sobie obrazy niezłego pędzla, zwłaszcza Najświętszej Panny Rożańcowej, Ś. Jana Nepomucena i Ś. Antoniego. Na obrazie Rożańcowym jest kilka wotów.

Kościół ten pełen wspomnień — fundował i uposażył Witold w roku 1409, nadając mu jurysdykcję w Trokach i włość gruntu nazwaną Czesławską, oraz dwór Świątniki, wsie Ejsmance i Wersoki, zaścianki: Wojniak i Piłaniszki. Z nadania tegoż Witolda należały do Plebanii Trockiej, Bezdzież, Hołowczyce, Droboły i Czubajowka (1) wsi leżące w powiecie

(1) Dla tychto snadź wiosek leżących w Powiecie Pińskim, starał się o plebanię Trocką w 1788 sławny historyk polski Adam Naruszewicz rodem Polesianin (obacz *Znacomici mężowie polscy*, przez J. Bartoszewicza str. 50). Niewiedząc o tém Poleskiem uposażeniu Trockiej parafii nie mogliśmy pojąć o jakich tu Trokach mowa i rumieniliśmy się naszej niewiedomości o probostwie Trockiem czyniącém rocznie 30,000 dochodu i leżącém całkiem w powiecie Pińskim; aż zajrzenie do kroniki kościelnej Trockiej oświeciło nas. Niedziwimy się napotykając nieraz u literatów Warszawskich małą znajomość rzeczy Litewskich; ale kiedy taki historyk jak p. Julian Bartosze-

Pińskim. Połowa funduszu szła na proboszcza i szkołę, druga na dwóch kanoników przy tymże kościele umieszczonych (1). Zygmunt I. zamienił tych kanoników na 6-ściu mansyonarzy. Alexander Jagiellończyk fundując Dominikanów w Wilnie u Ś. Ducha, nadał im altaryę w Trokach u Ś. Michała, tak jak ją posiadał X. Korczak. Odnowienie, przerobienie i przyozdobienie na nowo kościoła, odnosi się do 1-szych lat XVII wieku. Dokonał je Eustachy Wołłowicz z proboszcza Trockiego biskup Wileński, zdobiąc i strojąc we wszelki porządek ołtarz Najświętszój Panny (2).

Tu Benedykt Wojna biskup szedł boso 1604 na czele wspaniałej i licznój processyi z Wilna; tu Jezuici wiedli swą młodzież szkolną „do Trok latem z majestatem“; tu tłumy pielgrzymów z Kowna, Merecza i Polski szły uwielbiać Maryę i doznawać jęj cudów. Przez cały wiek XVII nieznamy co rzec więcej o tutejszój świątyni. Proboszczami jęj byli głośni owe-

wiecz Troki przenosi na Poleś, to już uważamy za niedarowaną niebaczność.

(1) Obacz Dzieje Dobroczynności T. I. str. 254.

(2) Obacz Akta kapituły Wileńskiej.

go wieku ludzie: jak Benedykt Wojna, Eustachy Wołłowicz, Paweł Sapieha, którzy następnie byli biskupami Wileńskimi. Do świątyni zbierały się mnogie bogactwa, przybył dzwon wążący sto pudów, który dziś jeszcze zwoływa wiernych na modlitwę, a który na cześć i na chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Ś-tój Jedynemu dał ulać pan Walenty Telszewski do majątku swojego Sawicz, V. T. r. 1620. Najście Rossyan w r. 1655, kiedy Troki obrocone zostały w perzynę, musiało się dać uczuć tutejszemu kościołowi; ale o tém nieznajdujemy innéj wzmianki, oprócz że obraz Najświętszój Panny wyniesiony do Wilna, był przechowywany u Eustachego Wołłowicza biskupa Smoleńskiego.

Pierwszych lat XVIII wieku poczęto się znowu krzątać nad odnowieniem farnéj Trockiej świątyni. Zasobne fundusze nadawców, bogate wota pielgrzymów i ochocze serca tutejszych plebanów szybko ułatwiały piękną i trwałą budowę i odnowę.

W r. 1718 mury kościoła już były gotowe. Konstanty Brzostowski biskup Wileński na dniu 4 tegoż września konsekrując ów kościół, ukoronował obraz dwiema koronami złotemi przy-

wiezionemi przez się z Rzymu od Klemensa XI Papieża. Pobożność wiernych przyozdobiła te dwie korony w dyamenty, rubiny, szmaragdy i perły, i ułała dwie podobneż korony do obrazu odpowiedniego Pana Jezusa, a Akademia Wileńska Jezuicka oktavę dni konsekracyi kościoła, obchodziła szumnemi kazaniami i dysputami filozoficznemi na cześć Najświętszej Panny. Szymon Butrymowicz i Adam Minkiewicz na dniu 11 września t. r. bronili w kościele rozmaitych tez filozoficznych w obec całej Akademii z powszechném słuchaczów zbudowaniem i aplauzem (1).

Skarbiec kościelny oprócz wspomnionych już koron posiada wiele innych kosztowności jakoto: dwoje dużych złotych zausznic, mających w sobie 169 rubinow, sześć wielkich, a dzieścić pomniejszych srebrnych lichtarzów (2), czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota, 654 ze srebra, monstrancya i szata do obrazu Panny Maryi, sadzone klejnotami, piętnaście sznurów pereł, sześćdziesiąt sznurów korali (3). Zasluguje tu na wspomnienie

(1) Obacz Jocher Obraz Bibliogr. N. 9051.

(2) Obacz Kronikę Kościoła w rękopiśmie.

(3) Obacz dzieje Dobroczyń. Rok. III. str. 1281.

buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego Litewskiego, zmarłego w 1682 roku (1).

Zasługują tu jeszcze na uwagę tak zwana kaplica Romerowska i groby rodziny Romerów znajdujące się w podziemiu świątyni, o których bliższych szczegółów zebrać się nam nie udało.

W liczbie plebanów co się w r. XVIII i połowie XIX chlubnie zasłużyli tutejszej świątyni, wspomnieć należy: Antoniego X-cia Giedrojcia prałata katedry Wileńskiej, który zbudował dom dla plebana dziś stary i pochylony, oraz X. Czerskiego, który podczas najścia na Troki Francuzów pod naczelnictwem Davoust'a uratował tutejszy kościół i jego szacowności od rabunku. Oto co o tym czynie piszą *Dzieje Dobroczynności*: „Gdy wojsko różnych narodów pod komen-
„dą marszałka francuzkiego Dawusta (Davoust)
„zajęło w miesiącu czerwcu powiat Trocki, tłu-
„my maroderów ustawnie snujące się, żadnego
„kąt bez rabunku niezostawowały. Nowe Tro-
„ki przez ciąg długiego czasu, lub pozbawione
„były wszelkiej urzędowej władzy, lub miały
„niedostateczną na utrzymanie publicznego po-

(4) Obacz testament tego Paca w *Wizer.* i *Rozstrz.* tomik 18.

„rządu i bezpieczeństwa. Nie ruszając J. X. „Czerski nie z miejsca swego w kościele, rozka- „zał tylko mieć drzwi zawarte, a dziadom osa- „dzonym na dzwonnicy zalecił, aby dzwonili na „gwałt za wydarzeniem napadu. Jakoż nieskoń- „czoną liczbę razy przypuszczali szturm marode- „rowie, ale zawsze na odgłos dzwonienia na „gwałt, skwapliwie uciekali, bojąc się zapewne „zbliżenia się ludu z okolic: co lubo w żaden „sposób miejsca mieć nie mogło, ponieważ i oko- „lice tameczne nieludne i w owym czasie niepo- „dobna było kogokolwiek ku obronie od rabun- „ku przywołać; jednakże ten, stosownie do oko- „liczności wynaleziony i zręcznie użyty sztuczny „środek ocalił kościół i kosztowne ozdoby obrazu „N. M. Panny, których przeto nowym niejako „fundatorem stał się J. X. Czerski.“— W dacie wyjścia w Dziejach Dobroczynności cytowanego tu artykułu X. Andrzej Czerski już od lat trzydziestu był zawiadowcą świątyni Trockiiej,—bo urodzony w r. 1765, a w r. 1790 wyświęcony na kapłana, zaraz tutaj zamieszkał.

Na rękopiśmiennój Kronice kościoła, którą mamy pod ręką, z dnia 15-o grudnia 1849, jeszcze widzimy podpis jego szanownej ręki, drżącój wprowadzić snadź spracowanój, zgrzybia-

łój. — Jeszcze zwał się Administratorem Kościoła lubo od r. 1825 był Trockim dziekanem. Lecz gdy skutkiem Ukazu z dnia 4 kwietnia 1803 roku probostwo Trockie należało do kollarstwa Uniwersytetu Wileńskiego, aż do jego ustania, z tytułem sufraganii, a sufraganiem Trockim był zasłużony w kraju i Kościele x. Jan Cywiński biskup Delkoneński rządzący dyccezyą Wileńską, — Czerski przeto nosił tytuł administratora, aż do zgonu biskupa, który przypadł w r. 1849. Poczem sufraganię przemianowano w probostwo, a xiądz Czerski został rzeczywistym swęj owczarni plebanem. Roku spełna nie dożył na nowęj godności: gdyż umarł w d. 7 maja 1850, przebywszy lat sześćdziesiąt stróżem jednéj i téjże Pańskięj świątyni. Po nim dekanat objął x. Wawrzyniec Wojszwillo, a probostwo zasłużony kanonik Ignacy Borowski. — Po śmierci tego ostatniego proboszczem Trockim jest zaszczytnie znany w łonie Duchowieństwa X. Ludwik Zdanowicz. Do parafii należy z górą 5000 dusz płci obojęj.

W dniach 4 lipca i 15 sierpnia jako Wniebowzięcia i Nawiedzenia Panny Maryi niezliczone tłumy pielgrzymów napełniają kościół. Mie-

liśmy możność ocenić ogrom tego napływu ludności wracając w wigilię uroczystości 15 sierpnia z Trok do Wilna. Przestrzeń czteromilowej drogi cała zajęta była najrozmaitszymi gruppami pielgrzymów, i wspaniałe ekwipaże i proste szlacheckie i włościańskie wozki wywymijały nieustannie pieszych wędrowców, także rozmaitego stanu i wieku. Wilno masami wyrusza na tę pobożną wycieczkę,—grupy wiejskiego ludu idąc wieczornym chłodkiem śpiewają za obranym przez się umiejącym czytać przewodnikiem, który im intonuje litanije i kantyczkowe pieśni. Insze grupy wrą wesółym śmiechem, insze poważną rozmową, insze cichą modlitwą; ówdzie wypoczynek, ówdzie skromny posiłek, a wszędzie niewinna i wesółą swoboda. Nie masz Jezuitów i publicznych processyj; jest jednak w Trokach w owe uprzywilejowane dni niepomierne napływy ludności: bo Litwa pobożna ku Bogu, bo Litwa ceni przykłady i podania swych Ojców, a od ich obyczajów nie łącno jój odstępować.

Dopieroż jutro gdy się massa głów wciśnie pod jeden dach świątyni—co tu złożą ofiar, co zanosą modłów, co wypowiadają win i bied swęj prostęj duszy! A przed kościołem, co

życia, co szeptów, pacierzy, co za stugłośny rozgwar pieśni, które wywodzi długim rzędem siedzące żebractwo po polsku i po litewsku, co wrzawy przy zaimprovizowanych kramikach, gdzie przybyli z Wilna przekupnie sprzedają szkaplerze, obrazki, paciórki i nabożne książeczki!

Poranek piękny, dzionek chłodnawy, słońce się uśmiecha z zachmurki — coś chce się wierzyć całym sercem, że Matka Bozka błogosławi z niebiosów tak tłumnie na Jój cześć zebranym dzieciom prostej a szczerzej Litwy.

Zawsze idąc jedną ulicą, w znacznej odległości od farnego kościoła, wchodzimy na mały placyk targowy, w środku którego stoi wysoka kolumna św. Jana Nepomucena. Polski napis na niej widocznie daty późniejszej, opiewa że miasto Troki założone zostało w r. 1348 — data, jak zobaczymy później, niezgodna z podaniami kronikarzy.

Na lewo czerwienią się zwaliska lądowego zamku Trockiego, w pośród których bieleje klasztor i wznosi się facyatka kościoła Dominikanów. Widać po za drewnianymi domami bramę z krzyżykiem, świadczącym, że się tędy idzie do świątyni Pańskiej. Tej świątyni i wejścia

do niej szukać należy. Wymija się starą czworoboczną niepobielaną basztę z kratowanymi oknami, i daje się widzieć zwalisko czerwonego muru. Mur ten i baszta, pamiętają czasy Gedymina; baszta, o której mówimy, służyła później za więzienie sądowe. Stopy jej podmywają fale jeziora; widok się otwiera. Z jeziora i zwalisk wieje duch starożytności, nalatują wspomnienia, łza się kręci na oczach. Ale na ten raz pozbadźmy się tych wrażeń, aby wrócić do nich na ruinach drugiego zamku na wyspie. Obejrzyjmy świątynię Dominikanów.

Ubogi to szczupłuchny kościółek o trzech ołtarzach, bez filarów, z małą drewnianą amboną, z chórem kapłańskim umieszczonym za balaskami i z piskliwym organem. W wielkim ołtarzu ukrzyżowany Chrystus — licha posagowa robota; — w bocznych zaś św. Wincenty z Ferrary i Najświętsza Panna Różańcowa w srebrnej szacie. Po ścianach rozwieszone są obrazy: Wniebowzięcie N. P. Maryi, ŚŚ. Tomasz z Akwinu, Katarzyna Sencńska, Jacek Odrowąż i Franciszek z Dominikiem w braterskim uścisku z godłem: *stemus simul* (stajmy razem). Pierwszy z tych obrazów jest lepszego pędzla, inne mierne, ostatni brzydka mazanina.

Dominikanie w Trokach mieli swój klasztor oddawna. Fundował ich, jak twierdzi Eustachy hr. Tyszkiewicz, jeszcze Kazimiérz Jagiełłończyk, oddając mury zamku na wyspie, z których już rezydencya wielko - xiążęca została wyniesiona. Uczony M. Baliński domyśla się, że mogli być fundowani za Zygmunta III. Cóżkolwiek bądź, ubogie zgromadzenie, nie mogąc podtrzymać upadającego w ruderę gmachu, musiało z niego ustąpić. Dochodzili swęj fundacyi; ale napady wojenne znowu ich z Trok wygnały. Aż w r. 1678 stanęła konstytucya sejmowa, mocą której oddano im zamek lądowy, ale rzecz poszła w przewłokę, pomimo iż Mareyan Ogiński wojewoda Trocki zaopatrzył ich w fundusze i dopomógł do erekcyi murów w zwaliskach. Mogły zachodzić przeszkody ze strony szlachty: bo w ocalałych od zniszczenia komnatach zamkowych, były izby sejmikowe, archiwum wojewodztwa i więzienie sądowe. Na początku XVIII wieku szlachta zezwoliła nakoniec na erekcyę kościoła na sejmiku w d. 20 Sierpnia 1720 roku, warując izby Dominikanie wznieśli swoim kosztem izbę do sejmikowania, zastrzegłszy sobie nawyrażnięj na piśmie, prawo hałasowania podczas sejmików,

w czem Ojcowie Dominikanie nie mieli prawa im przeszkadzać. Wyborny to w swoim rodzaju rys swobody szlacheckiej (1). Nie prędko dokonane zostały budowy, tak, że ledwie w czerwcu 1761 Dominikanie spokojnie tu osiedli, jak świadczy reskrypt Augusta III do wojewody Trockiego datowany 18 tego miesiąca.

Góra zamkowa leżąca obok dzisiejszego klasztoru nad jeziorem Galwa, zwróciła nie dawno uwagę starożytników tutejszych. W Czerwcu 1854 roku miejscowe władze dały wiedzieć, że się w niektórych na niej miejscach osypała ziemia bez widocznych powodów. Zbadanie tego wypadku przyjął na się Eustachy hr. Tyszkiewicz, i oto rezultat jego poszukiwań:

„Za przybyciem moim do miasta obejrzałem „pierwiastkowo wszystkie te miejsca, które do „zwały domyślać się istnienia lochu w dawnym zamku i na mocy ich postrzeżeń rozkopałem w 7-u miejscach górę. Na jej wierzchołku nie znalazłem żadnych śladów budowli „lub ruin, po przekopaniu zaś linii poprzecznej „na sążeń głębokiej, przekonałem się, że to wzgó-

(1) To ciekawe Laudum Województwa Trockiego odszukał uczony hr. Eustachy Tyszkiewicz.

„rek sypany, wewnątrz którego żadnych lochów
„być nie mogło; a chociaż w czterech miejscach
„znaleziono sklepienia, lecz czysty piasek nasy-
„powy pod niemi znaleziony, dowodnie mnie
„przekonał, że te sklepienia mogły służyć je-
„dynie ku wzmocnieniu usypanej góry, na któ-
„rejby bez niebezpieczeństwa można było wzniesć
„gmach jaki.

„Cegła i budowa sklepień przeświadcza ją nas
„o głębokiej ich starożytności, a bardzo jest
„możliwem, że góra usypaną została jeszcze
„przed założeniem Trockich zamków. Przy od-
„kopywaniu znaleziona została łyżka żelazna
„niewiadomego użycia, na dwa łokcie pod po-
„wierzchnią ziemi.

„Przeznaczenie tej góry jak mnie się zdaje
„nie mogło być inne tylko mythologiczne, ku
„spełnianiu obrzędów Litwy pogańskiej po-
„święcone.“

Następują dowody na poparcie tego twier-
dzenia, całkowicie trafiające do przekonania,
których tu przytaczać nie widzimy potrzeby.
Oprócz wspomnionej żelaznej dziurkowanej ły-
żki, której użytek przy ofiarach bogom dałby
się wytłumaczyć, szanowny hrabia znalazł śla-
dy pieców, ułamki cegieł i t. p.; ale przypisu-

jąc to jakiś późniejszy budowli—objawia zdanie, że za dawnych czasów nie było tu żadnej budowli, gdyż poganie Litewscy pod otwartém niebem cześć bogom oddawali.

Opuszczając tę górę i klasztor Dominikanów, wychodzimy na ulicę, która ciągnąc się ku mostowi nazwanemu Żelaznym przybiera nazwę Karaimszczyzny: bo tu jest dom modlitwy tego plemienia Izraelskiego, tu w ubogich domkach żyją oni sami. Dwa jeziora otacza wąską ulicę—po obu jej stronach rudery domków sosnowych—bruk odwieczny (kto wie, może pogański) służy raczej do łamania powozów, niż do zabezpieczania od błota, którego tu pełno.

W jednym z tych szczupłych pochyłych domków na Karaimszczyźnie nad brzegiem jeziora, po prawej ręce, w dacie mojej wycieczki mieszkał szanowny starzec Karaim Abraham Firkowicz, znany w uczonym świecie archeolog, członek towarzystw uczonych, dziś nasz kolega w Wileńskiej archeologicznej Komissyi, który jako młodszy Hazzan Eupatoryjskiej Synagogi bawił w Trokach dla spraw swojego wyznania. Jako członek St. Petersburgskiego i Odeckiego uczonych towarzystw, zaopatrzony w rządowe pomoce, P. Firkowicz w r. 1840 zbadał

pod względem starożytności, tyczących się sadziby tam Izraelitów, Krym, Kaukaz i Małą Azję. Opisywał stare grobowce, zbierał stare rękopiśmienne księgi i przywiozł niewątpliwe świadectwa o niezmiernie dawném osiedleniu się w Krymie Izraelitów, tak Rabinistów jako i Kaitów. Powiedzmy słowko o pamiątkach przezeń odszukanych.

Lapidarne napisy szanowny badacz zbierał po Izraelskich cmentarzach w rozmaitych miejscach Krymu, a mianowicie w starym Krymie i Czufut-Kale przedmieściu Baczysaraju. Najważniejszym z tych pomników jest nagrobek Izaaka Sangari zmarłego w roku od stworz. świata 4727, co na naszą erę wypada na rok 767. Niepewne podania przypisywało temu Izaakowi Sangari nawrócenie na Judaizm całego plemienia Chazarów. P. Firkowicz swém odkryciem stwierdził i przywrócił historii tak sam fakt jako i postać Izaaka.

Rękopisma złożone prawie wszystkie z rozmaitych odpisów Biblii, już to całkowitych, już częściowych, zdobył w imie nauki nie zmordowany badacz w Karasu - Bazarze przy synagodze Rabinistów, gdzie się kryły zamurowane i zamknięte pieczęcią przeklęstwa. Kodexa te

i zwitki biblijne, najstarsze z w. IX po Chrystusie, najnowsze z w. XVI, posłużyć mogą do porównania rozmaitych wariantów textu pisma św. Starego Zakonu. Dwa okazałe olbrzymie kodexa z w. XIII zawierają, obok Hebrajskiego odpisu pięcioksięgu Mojżeszowego, jego tłumaczenie Chaldejskie. Inny Kodex ostatnich proroków pisany w Persyi w r. 918, z kąd się dostał do Krymu, odznacza się szczególnym sposobem znamienowania głosek i punktuacji peryodów. Słowem nabytki P. Firkowicza są niestłuchanie cenne, pod względem krytyki pisma świętego, filologii i historii. Wiadomości o tych odkryciach umieszczone są po rosyjsku w pamiętnikach Towarzystw starożytniczych St. Petersburgskiego i Odeskiego;—obecnie szanowny badacz ma je drukować w Wilnie w osobném dziele po hebrajsku i rosyjsku, uzupełniwszy rzecz późniejszymi swojemi odkryciami.

Tutaj jest miejsce rzec słowko o Karaimach. Nie zamierzamy krytycznie i stanowczo wyrokować o początku nastania téj sekty (jeżeli ją nazwać sektą) za czasów biblijnych, ani powtarzać sprzecznych, a jak się z ostatnich poszukiwań P. Firkowicza okazuje, nieopartych

na prawdzie zdań uczonych w téj mierze. Od-
syłając czytelnika do prac Czackiego i Keppe-
na, a na prędcę do świeżo wydanej przez mło-
dego ziomka naszego P. Anton. Nowosielskiego
podróży po Krymie (1), ograniczymy się tém,
cośmy słyszeli z ust P. Firkowicza i poczer-
pnęli z poszukiwań w kronikach Armeńskich,
które na prośbę tegoż P. Firkowicza dopełnił
patryarcha Armeński Narses.

List patryarchy do P. Firkowicza w języku
Rossyjskim mieliśmy udzielony do przeczyta-
nia. Pięknie brzmią następne wyrazy, powa-
żania, jakimi przemawia głowa Kościoła¹ Ar-
meńskiego do pełnego zasług Izraelity: „Li-
„sty wasze (pisze Narses pod d. 17 czerwca
„1847) otrzymałem we właściwym czasie; lecz
„nie mogłem dotąd na nie odpowiedzieć, naj-
„bardziej dla tego, że pierwszy doszedł mię,
„kiedym się powinien był poświęcić całkowi-
„cie uporządkowaniu spraw stolicy, na którą
„nie dawno wstąpiłem. Tobie szlachetny Iz-

(1) *Stepy, morze i góry* (Wilno 1854) str. 192 i następ.
P. Nowosielski wiedział o pracach Firkowicza z arty-
kułu w Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
w r. 1844.

„raelito, bardziej niż komu innemu mogą być
„wiadome okoliczności, które mię zatrudniały,
„na początku mych rządów. Jako głowa Ko-
„ścioła winienem czuwać we dnie i w nocy nad
„przywróceniem praw świętych, winienem za-
„kładać i tworzyć, budować i bojować. Przy-
„pomnij Jeruzalem powstającą z popiołów i
„tych którzy pracowali nad jej przywróceniem.
„Winienem w niejednym mieście, w niejednym
„kościół ustanawiać i odnawiać służbę Bożą.
„Tyflis, lub w nim mieszkający i świątynie
„Pańskie, zarówno mię zajmują jak własna mo-
„ja stolica, jak dom mojej hierarchii, jako ma-
„tka wszech Ormiańskich kościołów. To było
„powodem mojego milczenia; lecz nie milczało
„we mnie uczucie poważania, tak ku Wam, ja-
„ko i ku całemu zgromadzeniu Karaimów. Dwa-
„kroć widziałem Cię osobiście, i przekonałem
„się, że razem z imieniem dziedziczysz cnoty
„Abrahama Ojca wszystkich wiernych. Dwó-
„krotna Wasza do mnie odezwa, służy mi za
„rękojmią, żem się nieomylił szczególniej Was
„pokochawszy. Mógłbym zaprawdę krótkimi
„słowy odpowiadając na Wasze pisma zaspo-
„koić Waszą ciekawość, ale postanowiłem ob-
„szerném pismem uczyć Was, jako głowę sza-

„nownego waszego zgromadzenia, uczcić oraz „samo zgromadzenie Wasze, jako potomków narodu, który się niegdyś nazywał ludem Bożym, „dziedzictwem Pańskim, owczarnią i własnością Jehowy.“ i t. d.

Plemię nazwane dzisiaj Karaimami jest narodem Izraelskim, który daleko przed Narodzeniem Chrystusa oddzielił się od macierzystego szczepu w liczbie dziesięciu pokoleń za panowania króla Izraelskiego Ozyasza. Pismo św. w czwartych Xięgach Królewskich wzmiankuje o tym wypadku: „Przyciągnął Salmanazar „król Assyryjski i stał się Ozee niewolnikiem „jego. I zjeździł król Assyryjski wszystkie „ziemie jego i przyjechawszy do Samaryi oblegał „przez trzy lata. A dziewiątego roku (panowania) Ozec, wziął król Assyryjski Samaryę „i przeniósł Izraela do Assyryjczyków i posadził je w Bala i w Habor nad rzeką Gozan „w miściech Medskich.“ Przeszli następnie rzekę Eufrat (po hebrajsku Szabasz) i rozsyпали się w stronie Arsarat, niknąc z widowni dziejów. Późniejsze dopiero śledzenia, okazały ślad ich wędrówki do Chin, Armenii, Persyi i Medyi, z kąd się dostali do Taurydy dzisiejszego Krymu — jak wnioskuje P. Firkowicz,

za czasów Kambizesa syna Grusa. Tu około r. 750 naszój ery, nawróciwszy na Judaizm całe plemię Chazarów kwitli w znaczeniu, potędze i nauce. Lewita Jehuda napisał tam księgę pod tytułem Sereph Chozri, (którą wydano w Londynie 1660 roku) głoszącą pochwały monarchy Chazarów swojego współwyznawcy. W w. XIII czyli w epoce najścia Tatarów na Krym, nieznajdujemy już śladu żydowskiego państwa Chazarów. Zagrzani powodzeniem propagandy u Chazarów, Izraelici Krymscy około 980 próbowali, azali się nieuda nawrócić na wyznanie Mojżeszowe Włodzimierza w. księcia Kijowskiego, o którym głośno było, że chce porzucić bałwochwalską wiarę; lecz to im się niepowiodło. Nestor stary Ruski latopisiec podał nam rozmowę Missyonarzów Izraela z Włodzimierzem Wielkim

— „Gdzież wasza ojczyzna?“ zapytał Włodzimierz wysłuchawszy ich namowy.

— „W Jerozolimie!— odpowiedzieli, — ale Bóg w swym gniewie rozsypał nas po obliczu ziemi.“

— „I wy — rzekł kniaź Kijowski — odrzuceni od Boga, chcecie dawać innym nauki?“

My niechcemy utracić jak wy naszej ojczyzny.“ (1).

W Armenii emigranci Izraelscy spotkali inny, już przenarodowiony szczep swojego pokolenia; byli to Żydzi za czasów Machabeuszów, którzy służyli w wojennych szeregach Demetriusza Króla Syryjskiego sprzymierzeńca Izraelitów, zabrani w niewolę przez Arsaka Króla Persów. Znajdujemy w Biblii wzmiankę o porażce Demetriusza przez Arsaka. „Roku „setnego siedmdzieśiat wtórego król Demetriusz zebrał wojsko swe i jechał do Medyi na „bywać sobie ratunku, aby zwojować Tryphona. A usłyszał Arsaces król Perski, że Demetriusz wjechał w granicę jego i posłał „jednego z książąt swoich, aby go żywo po „mał i przywiodł do siebie. I jechał i pora „ził wojsko Demetriuszowe, i po „mał go i „przywiodł do Arsaka, i dał do więzienia (2).“ Póty Biblija o losie Demetriusza; lecz Mojżesz Chorejski starożytny historyk Armenii twierdzi, że Żydzi po „mani w niewolę z Demetriuszem,

(1) Obacz latopisiec Nestora — oraz Czacki stron. 90. Karamzin T. I. stron. 127 wydania Ejnerlinga.

(2) Obacz Xięgi Machabejskie 1. Rozd. XIV w 1, 2, 3.

osadzeni zostali w Azji i innych Perskich prowincjach. Od wodza swojego Manue zwani od Persów Manuenami, weszli do Armenii w r. od stw. świata 3843, co na naszą erę wypada około r. 83 po narodz. Chryst., i tu już nie wyznający prawa Mojżesza, znani pod imieniem Amatuti, składali osobną satrapiję. Z tego plemienia głośny satrapa Oti był polubieńcem króla Armeńskiego Chozrewa I., a potem brata jego Tyrodata, — ten ostatni uczynił go ministrem swojego dworu. Oti żył około roku 300 po Nar. Chryst., zginął zabity zdradziecko przez swego teścia, jednego z Armeńskich satrapów. Plemie Amatuti, przyjąwszy wiarę i obyczaje Armeńskie, trwa w Armenii aż dotąd, chlubne swém odwieczném pochodzeniem.

Ale Izraelici wyprowadzeni ze swój ojczyzny przez Salmanazara, czyli dzisiejsi Karaimi, wierni zakonowi swych ojców, nie niemają wspólnego z plemieniem Amatuti, oprócz przedwiekowej wspólności pochodzenia. Unosząc z sobą pięcioxiąg Mojżesza i proroków przechowali na sobie nieskalane piętno ludu Bożego. Nie cięży na nich, jak na Żydach Talmudystach, śmierć Sprawiedliwego, bo podczas Męki Chrystusa już nie byli w Jerozolimie; nieskalali się

błędami Talmudu, bo niebyli przy jego ułożeniu: tak więc prawo mają uważać siebie za lud najstarszy i wybrany.

Sprzeczne są mniemania uczonych o pochodzeniu i wyznaniu Karaimów. Jedni twierdzą że w r. 754 po Chr. odłączyli się od Żydów, i odrzuciwszy błędni Rabinistów, pod imieniem Karaimów, czyli badaczów pisma, rozeszli się po Azji; drudzy (i to najpowszechniejsze mniemanie) wywodzą ich zasady wiary od Saduceuszów. Oba te mniemania są błędne: plemię Karaimów Krymskich wyszło (jakeśmy to okazali wyżej) daleko pierwiej, a przyjęło nazwę Karaimów daleko później. Niepodzielali oni ani fanatycznego zagorzałstwa Faryzeuszów, ani sofizmatów Saduceuszów, którzy swojemi sporami gorszyli wiernych w Izraelu za czasów Chrystusa: bo jakeśmy rzekli, w czasach rozwoju tych dwóch sekt niebyło już ich oddawna w Jerozolimie. Że nie mieli wspólnego z dogmatami Saduceuszów dowodzi najsilniej ta okoliczność, iż Saduceusze, jak wiadomo, odrzucali wiarę w nieśmiertelność duszy — na najstarszych zaś nagrobkach Karaimskich, jakie widział P. Firkowicz w Krymie i w Azji, znaj-

dują się modlitwy za umarłych i polecenia duszy zmarłego pamięci żyjących.

Zkąd powstało mniemanie, że czysta Mojżeszowa wiara, jaką wyznają Karaimi, ma za podstawę swoje dogmata Saducejskie? P. Fir-kowicz, któremu dobrze znane są Xięgi Święte i cała przeszłość Izraela, raczył nas objaśnić, że to pochodzi z mylnego wyczytania kronik i podań Żydowskich. Przed Chrystusem, za czasów Chrystusa i po nim, była w Jerozolimie skromna garstka ludzi wiary prostej i szczerzej, niedostępna filozoficznym nowościom Faryzeuszów i Saduceuszów; zwali siebie, *prostymi Izraelitami* (*Bene Israel peszuttim*)—a inni zwali ich *Sprawniedliwymi Czaddikim* צדיקים. Saduceusze zaś, którzy wzięli nazwę swęj sekty od imienia swojego koryfeusza Sadoka, pisali *Czudekim* צדוקים. Brak samogłoski *O* w języku Hebrajskim, opuszczenia punktuacyi na oznaczenie podwójnej litery *D* wpłynęły na pomieszanie tych dwóch wyrazów i na wzięcie ich za jedno. Istotnie zaś przed wiekiem X po Chrystusie misyjonarze owych Czaddikinów czyli sprawiedliwych byli w Krymie, plemie osiadłych tu Karaimów utwierdzali w czystej wierze Mojżesza i przy-

pominali im niektóre obrzędy starego zakonu, których przez tyłowieczne wędrówki i oddzielenie się od ojczyzny, mogli po części zapomnieć. Ale ci reformatorowie Karaimów Krymskich, nie mieli wspólnego z nauką Saduceuszów (1).

Podczas swęj ciekawęj emigracyi Karaimi w obrzędach religijnych zachowawszy biblijny hebrajski język (który posiadają lepiej od Rabinistów), w potocznej mowie przyjęli język Tatarski, już w późniejszych czasach przeszedłszy Kaukaz i dostawszy się w Europie do krajów podległych najazdom i wpływowi Mongołów. Na osobnych elementach rozwijając swój religijno narodowy charakter, — jeszcze może z Persyi przenieśli to nieprzyjaźne usposobienie do Żydów Rabinistów, które dotąd jest ich cechą. Gorliwi w zachowaniu Biblii, widząc ją skażoną u Rabinistów przez Talmud i Kom-

(1) Uczeni Europejsey jak Godwin, Ugolin, a za nimi nasz Czacki, wiedzieli o istnieniu Czaddikimów, nieśmiejąc ich nazywać osobną sektą, — zowią ich łagodnymi (*benigni*), sprawiedliwymi, którzy się oddali pismu (*justi, qui se meditationi scripturae dabant*); zwano ich jeszcze *Hassidim* — nazwa, którą w Polsce w wieku XVI wskrzesiła i przywłaszczyła sobie inna sekta Żydów zwana u nas pospolicie Kitajowcami. (Obacz Czacki o Żydach, wyd. Wiszniewsk. str. 58 i 117).

mentarze — mieli zupełne prawo uważać ich za odstępców, — a pod względem moralnym nie mogli niewidzieć swój nad nimi wyższości. Prosta ich szczerota wzdrygnęła się na widok matactw, które słusznie przypisali przenaturzeniu Zakonu Bożego przez Talmud. Zresztą nie mając jak Żydzi w dogmatach swój wiary nieawistnej nietolerencyi ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania przyjmowani uprzęmie w krajach, kędy ich los zaniósł, chętnie przypuszczczani byli do praw obywatelstwa; owszem musieli dojść pewnych przewag oświaty i oręża, kiedy, jakieśmy rzekli wyżej Izaak Sangari jeden z ich plemienia nawrócił na Judaizm całe plemie Chazarów.

Do Litwy weszli za Witolda, osadzeni tu razem z Tatarami w liczbie kilkuset rodzin, w Łucku, Trokach i innych miasteczkach. Po co ich tu Witold sprowadził? trudne do odgadnienia pytanie. Bardzo być może, iż walcząc w szereгах chanów jako lud orężny, byli pojmani w boju. Przywileju osadniczego Karaimów i Tatarów dotąd się nikomu nieudało odszukać; głośny zaś przywilój Witolda (1), wydany

(1) Obacz w Czackim o Żydach; datę tego przywileju (w o-

w Łucku 1388, w oktawę Św. Jana Chrzciciela, powtórzony z nadań Bolesława książęcia i Kazimierza w., a który Czacki krytycznie roz-biera, ustanawiający stosunki Żydów z Chrze-ścijanami — twierdzi P. Firkowicz — iż był na-dany pierwsiastkowo Karaimom i że się Żydzi Talmudyści tylko doń przypytyli.

Tegoż 1388 roku, ale ośmiu dniami w przód to jest w sam dzień Św. Jana Chrzciciela i tam-że w Łucku, Witold zastosował tenże przywi-lój w szczególności do Trok, rozszerzając i obja-śniając dawniejsze nadania, o których wyraźnie wspomina; mamy go przed sobą w ekstrakcie. „Wiadomo czynimy—powiada—tak niniejszym „i przyszłym do których dojdzie to pismo, że „Żydom naszym w Trockiem mieście naszym, „ich postanowienia i przywileje, które od nas „otrzymali, od słowa do słowa, cośmy pozwo-„lili im i daliśmy, jako w Lemburgu (1) mają

ktawę Ś-go Jana) wynalezliśmy w ważnem piśmie uczo-nego prof. Daniłłowicza p. t. *Opisanie bibliograficz-ne dotąd znanych exemplarzy Statutu Lite-wskiego* (Obacz Dziennik *Wileński* T. I. rok 1823 stron. 390).

- (1) W Lemburgu (we Lwowie) Karaimi mieli swą osiadłość na ulicy, która się do dziś dnia Zarwańską nazywa,

„się od Żydów, jako się i w tym naśladowującym
„zawiera zaraz rozkazaliśmy objaśnić i napi-
„sać.“ Następują znane z Czackiego artykuła
ustawy, z których cenniejsze zasługują na przy-
toczenie.

Dopuszczono np. Żydów do oczyszczenia się
przysięgą zarówno z Chrześcijanami i w spra-
wach gdzie Chrześcijanin jest powodową stro-
ną: — ustawa sprawiedliwa i wyższa nad wiek
swoj, w którym któż niewieć na jakie prześla-
dowanie wystawieni byli Żydzi w zachodniej
Europie, i jak trudno im było uzyskać swe pra-
wa stanu? Dozwolono im przyjmować od
Chrześcijan wszelkiego rodzaju zastawy, oprócz
krwawych chust, mokrych szat i naczyń ko-
ścielnych, jako rzeczy mających na sobie ślad
kryminału. Kto zranił lub zabił Żyda, zosta-
wał ze swém życiem i całym mieniem na łasce
panującego. Dozwolono najogólniej handlu, u-
wolniono od myt i rewizyj celników ciała
zmarłe („które Żydzi według zwyczaju swego
„albo z miasta do miasta, albo z państwa do
„państwa, albo z jednej ziemi do drugiej pro-
„wadzili“). Na tych którzyby upornie nacho-
dzili Synagogę Żydowską ustanowiono za karę
opłatę dwóch talentów. W sprawach pienię-

żnych o 50 grzywien lub więcej, pozwolono Izraelitę pozywać do przysięgi na Pięcioxąg Mojżesza; w sprawach mniejszych, wskazano miejsce przysięgi przed bożnicą. Zakazano pomawiać Żydów o to, że do swych obrzędów potrzebują krwi Chrześcijańskiej; „ale jeżeliby „który Żyd o zabicie jakiego dziecięcia Chrześcijańskiego, przez Chrześcijanina był obwini-
„niony, trzema Chrześcijanami i tak wielą „Żydów ma być pokonany; a gdyby go pokonano, tedy ten Żyd winę tylko za występpek „popętniony będzie cierpiał.“ To znaczy, że kara za zbrodnię ma tylko sięgać do samego zbrodniarza, nie dotykając żadnem pomówiskiem jego współwyznawców. Zapobiegając kradzieży koni, niedozwolono Żydom przyjmować ich w zastaw inaczej, tylko w dzień i przy świadkach. Wyjęto ich z pod sądów zwyczajnych sędziów miejskich i oddano pod władzę sądowniczą samego monarchy lub jego starosty.

Te były zasadnicze prawa cywilnego bytu Karaimów Trockich, na których tle za następnych panowań rozwinęły się dalsze ich swobody.

Kazimierz Jagiellończyk, któremu miasta Litewskie zawdzięczają swe uprzywilejowanie,

pierwszy nadał stalszą zasadniczą organizację, Karaimom Trockim w przywileju z 1441 roku (w poniedziałek po niedzieli *Laetare*) (1), nadając im prawo Magdeburgskie i pozwalając wybierać wójta z pomiędzy siebie, któryby w sprawach Karaimów pomiędzy sobą, do których niewchodzi Chrześcijanin wydawał stanowiący wyrok, od którego apellacya do wojewody Trockiego dozwolona. Król Aleksander zatwierdził to nadanie, a Zygmunt stary w r. 1507 (we wtorek przed Św. Marcinem) rozszerzył je, umacniając prawo o wójcie, ustanawiając czynsze na równi z Chrześcijanami (Litwą i Rusią), oraz z osiadłymi w Trokach Tatarami, pozwalając w mieście wagi, kapnicy, woskobojni, postrzygalni i pastwisk, — warując wolność osobistą, prawo handlu i wolność podróżowania lądem i morzem, uwalniając nakonnec od pełnienia straży w zamku i uprawy pól królewskich w folwarku starych Trokach.

Pełnienie straży przy boku wojewody, kiedy już wielu książęta Litewscy rzadko do Trok

(1) Oryginalne przywileje Karaimów Trockich od najdawniejszych czasów przewybornie zachowane użyczył nam łaskawie P. Firkowicz.

zaglądali, stało się już ubliżającym dla Karaimów, którzy służbę przy boku monarchy pełnić przywykli. Opowiadał nam P. Firkowicz o tradycyi, będącej dotąd pomiędzy Karaimami, jak zbrojne Karaimskie rycerstwo, każdego poranka, po odprawieniu w synagodze krótkiej modlitwy, szumnie harcowało po moście wiodącym przez jezioro Galwa na wyspę do zamku, kędy ich służba do boku pana Litwy powoływała. Tradycja ta odnosić się musi do czasów Witolda lub Kazimiérza Jagiellończyka: późniejsi bowiem władcy Litwy rzadko, jakęśmy rzekli, do Trok uczęszczali.

W dalszym rozwoju swobod, jakiemi rząd Polski obdarzał Karaimów, Zygmunt August nadał im w Trokach 20 włók ziemi, kazał morgować place, porównał Troki przywilejami z Kownem, dozwolił gminie karać swych winowajców klątwą lub wygnaniem z miasta, i ten wyrok miał zostać prawomocnym; a na dniu 29 grudnia 1551 zmniejszył ich podatek wynoszący tysiąc ówczesnych czerwonych złotych, do jednego czerwon. złotego od rodziny nie wyjmując od téj opłaty ludzi nieżonatych, którzy żyją własnymi domowstwami. Stefan Batory w czerwcu 1582 uwolnił od kwaterunku tak

wójska jako i magnatów, którzy przybywając do Trok zwykli byli samowolnie się w téj mierze rozporządzać. Stefan Zbarawski wojewoda Trocki w r. 1577 dozwolił Karaimom wywozić swe towary na jarmarki, (znaleźliśmy ślad, że się trudnili na wielką skalę handlem, wożili swe towary do Kowna i przez komorę celną Auguśtowską przewozili bezpłatnie sukna); ten-że Zbarawski w 1576 dozwolił im zbudować dom dla nauki dzieci na ich placu. Synagogę mieli daleko pierwiej: bo wiemy z ich notat, że po spaleniu się wespół z Trokami synagogi Karaimskiej, w r. 1533 zbudowali nową. Zresztą prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup Wileński, pod warunkami, że się synagoga znajdować będzie opodal od kościoła, aby okrzyki Izraelskiej modlitwy nieprzeszkadzały służbie Bożej w kościele, że ma być prostej struktury i swym dachem nieprzewyższać wieżyc kościelnych, że nakoniec Karaimi mają grześć swoich umarłych nieinaczéj jak po zachodzie słońca, bez żadnej wystawy (1) Wolno im było utrzymywać cze-

(1) Widzieliśmy takie pozwolenie Karaimom na zbudowanie synagogi w miasteczku Nowém mieście wydane przez

ładź Chrześcijańską i posiadać majątki ziemne z poddanymi,— swoboda, która się Żydom Talmudystom w Polsce pod najsurowszą karą niedozwalała (1). Wszyscy nakoniec panujący od Zygmuuta I aż do Stanisława Augusta włącznie, potwierdzali przywileje Karaimów Trockich, każdy zapewniając najkardynalniejszy warunek ich swobód — wolny obiór z pośrodku siebie wójta miasta, któryby sądził ich sprawy.

Świadection Gracciani'ego który w 1515 objeżdżał Polskę ze sławnym kardynałem Kom-mendonim, — a podróż po Wołyniu odbywał w towarzystwie Wojciecha Łaskiego — twier-

biskupa Wileńskiego Ignacego Massalskiego w 1765 roku.

- (1) Nieznaleźliśmy oprócz ustnych tradycyi żadnego śladu piśmiennego, czy który z Karaimów Trockich posiadał majątek ziemny z poddanymi; ale o prawie na to im służącém przekonywa ekstrakt z xiąg grodzkich zamku Łuckiego wydany pod d. 27 kwietnia 1584, który mamy przed oczyma. Jest to prawo przedażne na majątki »Omelaniki, Dworysze Szelatkowskoje, z ludmi, hruntymi z polmi, sianożęciami, stawom i młynom,» od Wasila Borzobohatego Sekretarza J. K. M. i pani Hanny z Sokata jego małżonki Żydowi Łuckiemu Illi Haszkowiczowi. Przy akcie przedaży znajdował się woźny i dwóch świadków ze szlachty.

dzi: że tu niewszyscy Żydzi zajmują się handlem, *lecz że wielu z nich posiada własną ziemię i trudni się medycyną i astrologią*. Świadectwo to, mówimy, zdaje się stosować do Karaimów, których wioski podrożnik mógł widzieć na Podolu (1).

Ważne to było religijno-cywilne stanowiska pana wójta Karaimskiego w Trokach, i wymagało nielada głowy. Musiał być biegłym w prawie krajowém, w polszczyźnie i łacinie, aby ucierać się z całemi palestry sądownictw Trockich, z pretensyami magnatów przywykłych do lekceważenia Żydów, od których niewiele oddzielano Karaimów, z władzą wojewodzińską gotową zawsze do pogwałcenia przywilejów z Doktorami biegłymi w piśmie, których powaga religijna, przeciwważyla świeckiej pana wójta powadze, z radą kałalnój starszizny, nakoniec z biedną turbą współwyznawców. Metropoliję Trocką sądowniczej władzy wójta uległą stanowiły kahały karaimskie: Trocki, Nowomiejski, Birżański, Podwolski, Sałantski, Ś-to Jeziorski i Kroński (2). Tu należało roz-

(1) Obacz Graciani'ego *Vie du Cardinal Commendoni*, Paris 1680 — cyt. u Wiszniewskiego.

(2) Z taryffy podatkowej r. 1669.

sądzać sprawy, rozkładać i wybierać podatki, karać i upominać winnych, stać w interesie współwyznawców przed obliczem praw i sądownictw krajowych, — co wpłynęło na moralność plemienia: bo sądownictwo własne troszczyło się aby winowojca niesplamił ich rodu.

Z władzą duchowną swego wyznania, jako doktorów pisma, rabinów, szkolników, łatwiej było pogodzić się panu wójtowi; owszem z papierów, jakie mamy pod ręką, widzimy, że nieraz te dwie potencje podawszy sobie rękę, albo zespolone w jednej osobie czyniły taryfфы podatków i rozsądzały sprawy Karaimów, grożąc na prawdę karą cywilną i religijną klątwą. Trudniej było patrycyuszom poradzić z gminem, który z pod ich prawną i teokratyczną powagi niekiedy wyłamywać się miał ochotę. W takich razach należało się udawać do wojewody z prośbą, o poskromienie zuchwałych i kłaść mu przed oczy te same przywileje, któremi się od jego przywłaszczeń zaślaniało. Mamy przed oczami kilka z różnych epok mandatów wojewody, nakazujących Karaimom uległość przez nichże wybranemu wójtowi. Takie zatargi z gminem najzacieciej staczała rodzina Łabanosów, której członkowie kolejno po

sobie piastowali przez cały wiek dostojność wójtów. Samuel Abramowicz Łabanos doświadczył téj nieuległości współwierców w r. 1722 za wojewodztwa Kazimierza Ogińskiego. Doznał tego losu w lat 20 później obrany wójtem około r. 1740 właśnie po trwającej w Trokach straszliwej zarazie, która wyludniła połowę Karaimskiej ludności. Gmina rozswawolona niedolą (bo i niedola ma swoje bachanalija) wyłamywała się z pod władzy pana wójta, darła jego taryffy podatkowe, może niecałkiem zgodne ze sprawiedliwością. Napróżno w groźnym mandacie (z d. 16 maja 1742) po polsku wydanym „do całego zboru w tém państwie pozostałego,“ którego był najwyższą głową, współ z przychylnym sobie starszym i doktorem spraw duchownych Salemonem Maskiewiczem, napróżno mówimy, pan wójt zagrażał klątwą i karą pięćdziesięciu kop groszy Litewskich, gmina trwała w swym nieposłusznym uporze. Inny wójt Łabanos Abraham (może syn poprzedzającego) zanosił do wojewody Trockiego Alexandra Pocieja skargę na nieuległość gminy w r. 1755. Inny jeszcze Samuel Łabanos (może wnuk) skarżył się o toż samo w latach 1779 i 1784 wojewodom Andrzejowi i Tadeu-

szowi Ogińskim. Jednostajne brzmienie listów upominalnych, świadczy, że zatargi wójta z gminą musiały być częstemi, kiedy kancelarya wojewodzińska ułożyła formułę przypominającą Karaimom ich względem wójta obowiązki. Jednostajność nazwisk w kolei wojewodów i w kolei wójtów Trockich, jaką tu widzimy, — wymównie świadczy o arystokracji rodowej, jaka przemożnie garnęła pod siebie i poważne wojewodzińskie krzesło i skromny kahalny stołek w ubogiej miejscinie; — a polska chlubiła się, że jest Rzeczpospolitą, a Karaimi Troccy, że dobrowolnie obierają wójta! Zaprawdę! trudno zrozumieć tamte czasy, chyba uwierzyć współczesnym panegirynom Jezuickim o sukcesyjności cnót i zasług.

Tak w cichém pełnieniu praw Mojżesza nieskalanych Talmudowemi błędami i duchem nietolerancyi, trudniąc się handlem, rybołówstwem na bezbrzeżném jeziorze Galwie i uprawą ogrodów na bujnej tutejszej niwie, ani razu nieobwinieni o żadne przestępstwo kryminalne, Karaimi Troccy żyli obwarowani swojemi przywilejami i używając zupełnej praw opieki i osłony. Pojedynczy jakiś exces pana wojewody, albo swawola rozhukanój szlachty, jako na-

dużycie, niemogą żadną miarą być liczonemi na karb złego usposobienia ku nim miejscowej ludności. W przeciągu trzech wieków, z których mamy przed sobą prawa, przywileje i rozmaitego rodzaju sprawy Karaimów, znaleźliśmy tylko jeden wypadek w którym Karaimi padli ofiarą szlacheckiej swawoli. Było to w roku 1773 na dniu 9 lutego, po sejmiku gospodarczym Gromnicznym. Bóg raczy wiedzieć czém Karaimi obrazili sejmikującą szlachtę a raczój jedno jej stronnictwo, którego był marszałkiem pan Ignacy Skinder—dość że szlachta po wiolecencyi dokonanej w miasteczku, zbrojna w szable, sickiery i drągi, napadła na synagogę Karaimską, łamiąc drzwi, odbijając zamki, rąbiąc stół, na którym się kładnie przykazanie Boże i zabierając bożnicze pieniądze, argenterye i dalsze kosztowności, jako to: rękę srebrną do wskazywania czytanych dziesięciorga przykazań, tablice srebrne, adamaszkowe futerały do uwiązania przykazań, nakrycia atlasowe służące do przykrycia mensy, puhary, ubiory do nabożeństwa zwane *tales* i t. d. Zabierano i darto xięgi stare z wieku XVI i XV, odpisy pięcioxięgu na pargaminowych zwojach, które pracowita pobożność całych pokoleń w ofierze do-

mowi Bożemu składała; rąbano ławki, oddzielano od ścian tarcice, bijąc broniących domu Bożego Karaimów. Śmiały wójt Abraham Łabanos spisawszy woźnieńską obdukcję, zapozwał przed gród Trocki, panów szlachtę: Skindera, Żetwę, Szyckiego, Pacewicza, Łukaszewicza, Mańkowskiego i innych. Nie mamy przed oczami procederu samej sprawy, ale pewni jesteśmy, że nie napróżne było odwołanie się pokrzywdzonych do sprawiedliwości krajowej. Bo już w owych czasach i sprawiedliwość więcej poczyniała brać przewagi nad wyuzdaną swawolą,—a Karaimi na których nie ciążyło jak na Żydach piętno odrzucenia, bez obrazy szlacheckiego majestatu mogli ich pozywać do sądu; bo sami *ipso jure* byli jakby współszlachtą, a przynajmniej uważali się w ścisłym znaczeniu obywatelami kraju, nie zaś plemieniem obcym jak Żydzi Talmudyści.

Mieli przed sobą otwarty zawód wojenny. Mówiliśmy już o gwardyi Karaimów przy boku królewskim, i o tém, że ich uwolniono od pełnienia straży przy boku wojewody. Za Zygmunta III wyjednali przywilej królewski, który ich czynił wolnymi od przymuszonego zaciągu do wojska, tłumacząc się tém, że zajęci

rolnictwem i rybołówstwem nie zdolni są do oręża. Ale znajdujemy mnóstwo pojedynczych wiadomości o Karaimach, którzy orężno służyli. Ustne przez P. Firkowicza opowiadane nam podanie, wspomina Karaima Natona, który w wieku XVII służąc rycersko, przysłany był przez któregoś z królów Polskich w legacyi do hana Tatarów, a w powrocie napadnięty przez błędne zbojeckie hordy, po waleczném starciu się uciawszy ucho ich wodzowi, pozyskał jego szacunek i hojnie udarowany puścił się w dalszą drogę. Nisan Józefowicz Karaim, należąc do układu w r. 1669 taryffy podatkowej jako jeden z kahalnej starszyny, podpisał się chorążym J. K. M. wielkiego xięztwa Litewskiego. To jego chorążstwo może jest dowodem istniejącej jeszcze Karaimskiej chorągwi, témbardziej że Jan Kazimierz przywilejem swym danym w Dołhinowie dnia 26 listopada 1665, pozwalając w Trokach zbudować Karaimską synagogę i szkołę, oświadcza, że to czyni w nagrodę służb żołnierskich wielu Karaimów zostających przy jego boku.

W zawodzie nauk, matematyka i medycyna, rzeczy dostępne niechrześcijanom wśród katolickiej opanowanej przez Jezuitów Polski, były

połem, na którym się nieraz Karaimi odznaczyli. Niektórzy z ich młodzieży odbywali nauki w akademii Wileńskiej, inni podróżowali za granicą, a pisane przez Karaimów, papiery prawnicze które mamy pod ręką, dowodzą w nich tyle znajomości polszczyzny, łaciny i prawa krajowego, o ile tego wszystkiego posiadał dalszy ogół szlachty. Spodziewamy się uczynić przysługę historyi nauk w Polsce, wypisaniem kilku imion głośnych w swoje czasy uczonych, których gmina Trocka Karaimska wydała, a które wydobyliśmy z Hebrajskich notat i raptularzy. Jako matematyk, lekarz i filozof odznaczył się Jozyasz syn Jehude, urodzony w 1593, zmarły w 1663 roku. Syn Jozyasza Abraham lekarz jednego z panów Polskich, zmarły kiedyś we dworze Surdaku, napisał wyborną jak świadczy notatka, xięgę po hebrajsku p. t. *Massa H'aam* (Trudność rządzenia narodem). Rozgniewany na Karaimów za jakowąś krzywdę ojcu jego wyrządzoną, nieoddał im swojej xięgi; lecz, jak świadczy piśmienna tradycja, przełożywszy na język łaciński, przedał ją Jezuitom. Dzieło jego, które i w oryginale i w tłumaczeniu nie wydane drukiem zaginęło, dzieliło się na siedm części, których tytuły mamy

wypisane, a mianowicie: 1) Stróż prawa; 2) Niszczyciel fałszywych znaków; 3) Ofiara Boża; 4) Żmija nad chorągwiami (1); 5) Obrządek Izraelitów; 6) Serce znękanego; 7) Syn nadziei. Dotąd pamiętny ze swęj nauki i sławy u Karaimów był Jezza Nizanowicz doktor pisma Bożego, lekarz nadworny Radziwiłłów, urodzony w roku 1595, zmarły w 1666, który podróżując za granicą i trudniąc się sztuką lekarską na dworze magnatów, umarł w rodzinném swém mieście Trokach. Mamy pod ręką jego medyczne raptularze i lekarskie postrzeżenia pisane dobrą łaciną. W téjże książce, obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne jako i osobiste, które dla nas wytłómaczył P. Firkowicz. Notuje tu, to datę założenia Trok, to pożarów, to najść nieprzyjacielskich, to okoliczności swojego życia (2).

(1) Żmija nad chorągwiami po hebrajsku *Safar at Nes*; jestto alluzja do cudów Mojżesza, a w przenośném znaczeniu języka Hebrajskiego znaczy po prostu cud,—właściwy więc tytuł czwartej części jest: o cudach.

(2) Jedną taką notatkę Jezzy pomimo poplątania dat i imion własnych podajemy w dosłowném tłómaczeniu z Hebrajskiego, aby ją ktoś z dziejowych badaczów rozgmatwał, czém się sami w téj chwili zająć nie mamy ani czasu

W jednéj z nich użala się, że podczas najścia Rossyan na Troki 1655, gdy mu spalono dom, stracił najważniejszą część swéj biblioteki, i że dla braku xiąg niemoże postępować w nauce i pisać dzieł jakie obmyślił. Oprócz medycyny, zajmował się teologiją i filozofiją. Współczesny Jezzy Zorach Natanowicz głośny był w swoje czasy jako matematyk; korespondował z Józefem Salomonem Dalmadygus Izraelitą rodem z Kandyi lekarzem Radziwiłłów. Ta korespondencya została w Hebrajskiej xiędze dru-

ani źródła. «Wypędzenie z ziemi Litewskiej wszystkich Żydów, którzy byli w Litewskiem Królestwie w roku 5255 (od stw. św.) Imię tego xiążęcia, który wypędził ich, jest Alexander. Przyjął ich jego brat Olbrach Polski Król i byli tam w mieście Ratmie do roku 5263, i tego roku powrócił ich Olbracht po śmierci swojego brata.» Z téj notatki pokazuje się, że teolog, filozof i medyk nieznał wcale historii krajowej i niewiedział następstwa panujących; ale sam fakt przezeń zanotowany musi mieć jakąś zasadę. Według redukcji P. Firkowicza rok wypędzenia Żydów 5255 odpowiada 1491 naszej ery, rok zaś ich przywrócenia 5263 przypada na 1503 po narodzeniu Chrystusa. O prześladowaniu Żydów za Alexandra, Czacki cytuje panegiryk temu królowi p. Jakóba Zaborowskiego Kan. Sandomińskiego (1502). Panegirysta wychwala monarchę, iż dla nawrócenia Żydów wydobył z pochwy miecz prześladowania.

kowanój w Amszterdamie roku 1721 p. t. *Elim*. Dosłowny tytuł jest : *Dwanaście źródeł i siedmdziesiąt strumyków*, czyli 12 i 70 ogółem 82 zapytań i odpowiedzi w przedmiotach naukowych, matematycznych i przyrodzonych nauk. Są tu zagadnienia z geometryi, trygonometrii, mechaniki, fizyki i astronomii (gdzie się zastanawia nad układem Kopernika); traktuje dalej o medycynie, radzi lekarzom pilnie się przykładać do nauk przyrodzonych. Trudno się gniewać na to, że ktoś nie jest wyższym od swojego wieku, ani się dziwić, że tu znajdujemy rozprawy o talizmanach, czarach i sposobie ich niweczenia, poważne zgłębianie kwestyj astrologicznych i alchemicznych; ale zawsze dwaj ci Izraelici Polscy, dysputujący z sobą w żywotnych kwestyach nauki, stawiają budujący przykład, obok uczonych Jezuitów układających rozumne panegiryki na cześć herbów szlacheckich albo piszących pobożne dyalogi. Xięga *Elim* (1), która po bibliotekach uczo-

(1) Rok wydania xięgi *Elim* wyrażony Chronostychem z Biblii *Wumałta haarec diea et Adonai* (i napełni się ziemia, wiedzą Boga). Zorach Natanowicz przesyłając w podarunku Salomonowi Dalmadigus futro na ręce Żydów Wileńskich, tak do nich pisze swym wschodnim stylem:

nych Żydowskich wcale nie jest rzadkością, zasługuje aby ją nasi uczeni pilnie zbadali. Salomon syn Aarona Karaim z Poswala, w xiędze p. t. *Arpyryon*, wyłożył dla króla Szwedzkiego Karola XI treść swojego wyznania, i tenże podobno dla Karola XII opisywał Polskę.

W zbiorze przywilejów przechowuje się list Michała Serwacego Wiśniowieckiego hetmana Litewskiego upominający żołnierstwo w burzliwe dla Litwy czasy (r. 1706), aby szanowało w Poswalu mieszkanie Abrahama Maskiewicza Karaima, dobrze jako lekarz zasłużonego w kraju i w domu Wiśniowieckich.


Tyle dało się nam dowiedzieć o uczonych Karaimach Litewskich w czasach dawnych. Wzgląd należy żyjącym nie pozwala mi o nich mówić obszernie. Imię p. Abrahama Firkowicza uświetni szereg uczonych pocziwego ple-

«Bracia moi, mieszkający w Wilnie i okolicach, prze-
«szlijcie z łaski swojej to pismo do sławnego doktora
«xięcia Radziwiłła, tam gdzie się on znajduje. Błogo-
«sławieni wy i los wasz, że cieszyacie się blaskiem jego
«mądrości i błogosławiona ziemia wasza. Niech was
«Bóg pomnoży i wzniesie waszego ducha na wysokość
«nauk teologicznych i przyrodzonych. Ja się ośmieliłem
«uczeć wasze oblicza ofiarą przestaną przez P. Hirszę
«syna Chaima a po niej ja sam przybędę.»

mienia Karaimów w Polsce. Prace jego starożytnicze, które w téj chwili zabiera się ogłosić drukiem, dadzą mu znakomite imie w rzędzie Europejskich uczonych. Bezprzykładne poświęcenie się nauce Archeologii, jakie siedmiesięcioletni starzec (urodzony w Łucku) podczas swych podróży okazał, pilność i ustawiczność pisarska, jaką w nim widzieliśmy i widzimy, zarumienie powinna nie jednego z nas młodych Lewitów nauki, którzy coś, albo wcale nie dla niej nieuczyniwszy, szafując sobie szumnym tytułem literatów, sądzą, że mamy prawo usnąć snem Chińczyka na naszych wątlących wawrzynach. Wracając do Karaimów, wielu z ich młodzieży bierze pierwsze wychowanie w Gimnazjum Wileńskiem, dalsze w liceum Richelieu'wskiem w Odessie, a kilku z nich, których znamy, odznacza się zarówno wykształceniem rozumu i serca. Wiele z Karaimów Trockich, którzy nieodebrali wyższego wychowania, posiadają piśmiennie język Polski i Rosyjski, inni odznaczają się znajomością wprawie Krajowem— a wszyscy serdeczną pocziwością jedną dla się współczucie.

Ubior Karaimów, oprócz duchowieństwa, nieczém się nieróżni od ubioru krajowców, ubo-

gi wyrobnik i bogaty kupiec stroją się według stopnia swój zamożności. Ubior kobiet także nieczém się szczególném nieodzyna. Typ wschodni jeszcze na ich twarzach przechowany świadczy o czystości obyczajów. jaką przez całe wieki przechować zdołali.

Byliśmy przytomni wieczornemu nabożeństwu w ich skromnej, drewnianej, na końcu miasta położonej synagodze. Dom modlitwy ma postać małego katolickiego kościółka. Ołtarz na podniesieniu, ozdobiony kolumnami i napisy z Biblii, w swém cyborium mieści odpisy xiąg świętych zwinięte na wałkach w kosztownych futerałach srebrnych i aksamitnych. Oglądaliśmy niektóre z tych zwojów sięgające dawniej starożytności. Ubior obrzędowy kapłana składają, kolorowa jedwabna alba, ornat w kształcie katolickich z wyrażonym na nim herbem Salomona  i czarny aksamitny kabłuk w kształcie tych jakie noszą mnisi Greko-Rosyjskiego wyznania; kapłani noszą brody. Kapłan intonuje psalm i modlitwę, a mężczyźni stojący w ławkach, będących po obu stronach synagogi, odpowiadają mu śpiewnym chórem, w którym szkoda że nie ma nieco więcej harmonii. Kobiety zajmują miejsce na podwyższonym chórze, tam gdzie

w kościołach katolickich mieszczą się organy. Zakrystya służąca do ubrania się kapłanowi jest w przedsionku synagogi.

Aleśmy się za nadto zagawędzili. Łódź gotowa; najęty Karaim ochoczo gotów nas powieźć na zielone fale jeziora. Malownicze ruiny zamku na wyspie uśmiechają się zdaleka. Tam na gruzach opowiemy dzieje przeszłości tego zamku i téj lichéj dzisiaj, a niegdyś pełnej znaczenia, miejsciny.

III.

Jezioro — Ruiny zamku — Freski — Marzenia o Klejstucie i Wiltoldzie — Założenie Trok — Dalsze wypadki historyczne w związku z Trokami.

Patrz: oto pyszna Kiejstutów stolica,
To ich dzierżawy kędy zajrzysz okiem.
Nad zamkiem wieża—to pogan kaplica;
Tam między gęstym kadzidla obłokiem
Boga piorunu szczerolote lica
Patrzą się jasném brylantowém okiem.
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?
To Trocki zamek—a to Trockie morze.

J. Słowacki—HUGO.

Żeglujemy po spienionych, sinych z oddali a zielonkawych zbliżka, owych falach Trockiego morza. Miasteczko usuwa się, skupia w panoramę. Dwanaście wysp rzuconych na ruchołą tafłę lazuru, dziwnie uroczym urozmaicają swą zielenizną jezioro, bezbrzeżne, głębokie,

wiejące chłodną atmosferą. Spokój luby odrazu opanowyywa serce wśród téj ciszy przerywanéj tylko pluskaniem wiosła; człek się rozmarza, i z gotowym nastrojem do religijnego oglądania świętych szczątków przeszłości, podsuwa się pod niezmiernie malownicze ruiny baszt zamkowych, i stawia stopę na wyspie aby je zblizka oglądać.

Już od lat czterechset siedmiudziesiąt bóg piorunów Perkun niema tu świątyni; posąg jego o szczerozłotych licach już niepatrzy jasnym brylantowém okiem na swych czcicieli; od czterech i pół wieków popioły Kiejstuta leżą kędyś w urnie na dolinie Świentoroha: — a jednak duch pogańskiej Litewszczyzny i duch Kiejstuta wieją z pomiędzy tych gruzów, z pomiędzy szczerbów strzelnic i okien — ulatują ponad jeziorem i nakazują cześć najbardziej prozaicznemu gościowi. Drąc się przez gruzy i ciernie jakie na nich wyrosły, człek radby obiegł w jednéj chwili całe zwaliska, zazdroszcząc lekkości kozom, które wieszając się po urwiskach baszt, ogryzają młode gałązki, na najwyższych ich szczytach porośłe.

Zameczysko zbudowane w kształcie prostokąta, zadziwia swoim ogromem. Strona szersza

wynosi 40, węższa 25 sążni (1). Okrągłe bastiony występują w znacznej części za krawce ścian narożnych. Jeden z nich tylko sterczy wspaniałej; inne osypały się do połowy. Czworoboczna baszta dumniej jeszcze podnosi swoją głowę, odartą z przykrycia, poszczerbioną mieczem czasu i świecącą martwemi oczami swych okien dawno już nieoszlonych. Zamek środkowy dzieli na dwa dziedzińce całą przestrzeń opasaną wałem. Gmach dzielił się na dwa piętra: w pierwszym, jak zwykle, były mieszkania i składy; drugie służyło do obrony. Zewnątrz zamek całkowicie niepobielony, świeci się czerwonymi ceglami i siwymi kamieniami; wewnątrz dopatrzysz gdzie niegdzie szczątki tynku, a na nim gdzie niegdzie szczątki malowideł. Jeszcze w r. 1822, p. Wincenty Smokowski w jednej sali naliczył i przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra, a raczej dwanaście nieodgadnionych ułamków malowidła (2). Dziś tynk poopadał, deszcz opłókał farby, tak, że ledwie kilka pojedynczych rysów pędzla

(1) Wymiar P. Winc. Smokowskiego.

(2) Ob. Athenaeum, r. 1841, T. V, str. 166 i dalsze.

gdzie niegdzie można dostrzedz. W jednój framudze jeszcze pozostały ślady figury oznaczonej u p. Smokowskiego N. 2, przedstawiającej mężczyznę w profilu siedzącego na tronie, a przed nim niewiastę coś żywo rozprawiającą. W téjże framudze jeszcze ocalał w górze fresk mężczyzny z twarzą do widzów obróconą, trzymającego w jedném ręku coś nakszałt miecza, w drugim kartę (u P. Smokowskiego N. 3). Nieśmiejąc nie stanówczego wyrokować ani o dacie malowideł, ani o przeznaczeniu téj sali, zwracamy uwagę na podobieństwo układu téj figury z postacią Zygmunta Kiejstutowicza na majestatycznej jego pieczęci, którą posiada P. Michał Baliński, a którą dał sztychować w swojej historii Wilna. Obraz Najśw. Panny, którego niedostrzegł P. Smokowski, a który w naszych oczach wraz z tynkiem spadł z wysokości trzech sążni i potłukł się na najdrobniejsze okruchy, oraz jedna postać, jak się zdaje w ubiorze Franciszкана (apostoła Litwy), naprowadzają na myśl, że tu być mogła kaplica. Inne zarysy wyobrażające xiążęcia na majestacie, a przed nim lud błagający (u P. Smokowskiego N-ra 2, 4, 7, 8, 11 i 12) zdają się wskazywać miejsce na sądy lub przyjęcia posłów.

Mogła zresztą ta izba zmieniać swe przeznaczenie, a będąc sądową za Witolda lub jego brata Zygmunta, zostać kaplicą za Kazimierza Jagiellończyka, który tu długo i chętnie przebywał. Wniosek ten tém jest podobniejszy do prawdy, że P. Smokowski dostrzegł na freskach odnawianie, dokonane w lat 150 jakąś mniej biegłą ręką.

W jednym z ocalałych lepij bastyonów, w pośród gruzów kamieni, cegieł i wapna, lubiłem siadywać w wydrążeniu okna i dumać po godzin kilka, spoglądając to na pogodne niebo i siny nieogarniony okiem przestwór jeziora, to na spienione jego fale, które pluchotały o podstawę baszty. W obec tych gruzów potęgi pogańskiej Litwy, w obec wód, które były świadkami założenia tego zamku i jego rozlicznych kolei, dumki o przeszłości obwiewały głowę, rozmarzały, upajały, i przenosiły ją w daleko upłynione lata, tak żywo, tak obecnie, żem zda się słyszał wrzawę walczących, żem widział łodzie najezdników płynące pod mury, a na murach chobrze drużyny Litewskie gotowe do dania odporu strzałami i kamieniami. A ci, co napadają, są koniecznie w zbroi błyszczącej, w najeżonych piórami hełmach, w bia-

łych płaszczach z krzyżami; — a ci, co się bronią, są w kołpakach rysich, w niedźwiedniach, z długimi dzidami i z kamiennemi topory. A dowódzca ich mały, krępy, żwawy staruszek, w sutój niedźwiedni, w sobolim sztyku, — muskularną dłońią wywija żelazny topor, błyszczy oczami pełnemi zapachu, grzmi w trąbkę, i silnym głosem, czystym Litewskim akcentem wydaje swoim rozkazy. To Kiejstut, ostatni konserwatysta starój Litwy! A przy nim, młody, urodziwy, długowłosy, piękny jak Apollo, groźny jak Mars — Witold, zdaje się przedstawiać młodą Litwę, niezłomną w swych elementach, ale już dostępną światłu Wiary i Postępu, które jedne tylko zdolne są uratować niepodległość téj ziemi od chciwego krwi i zaborów Krzyżowego rycerstwa... Takie mię widma obsiadały w zamku Trockim; snuły mi się przed oczami rozmaite chwile i ustępy z przeszłości tego silnego grodu, to skupiając się w porządną całość, to rozlatując się fantastycznie, jako istne mary na jawie.

Z wysokości téj baszty poglądając to na sine jezioro usiane zielonemi wysepkami, to na widnokrąg okolicznego kraju, zakończony górami i lasem, to na obszernie rozsiadłe, ale ciche,

małe i biedne miasteczko wystrzelające wieżycami swych kościołów nad skromne drewniane dachy Karaimów, — opowiedzmy pokrótce dzieje tego zamku i tego miasta, dzieje niegdyś głośnie i znakomite, dziś zamszałe, jak te kamienie, przepłynione i spędzone z pamięci ludzkiej, jak te fale jeziora, które pieniąc się i szumiąc muszą ustąpić pędowi coraz nowój a nowój fali.

Nazwisko Trok poraz pierwszy na schyłku XII stulecia wspomniał Snorro-Sturlezon Islandczyk, autor ciekawej dla północnych dziejów kroniki p. t. *Historiae regum septentrionalium*, Lagman czyli stróż prawa na swój wyśpie — który niewiadomo szczegółowo kiedy i jaką burzą zawiany w te strony, zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach, zwyczajnie jak Niemiec przekręcając nazwiska miejscowe: Wilno nazwał *Velni*, Troki *Tyrki*, Merecz *Misiri*, nie zresztą godnego uwagi niewzmiankując o tych okolicach, jeno iż tu zastał osadników Normandzkich, z którymi się ich własnym językiem rozmówić zdołał (1).

(1) Czacki *O Lit. i Polsk. prawach*, T. I, str. 8. Baliński, *Hist. Wilna*, T. I. str. 50.

A w tymże czasie, czy może jeszcze pierwiej, miała istnieć gdzie dzisiaj Stare Troki Litewska osada zwana *Ghurgani*, gdzie był gród Litewskich książąt, świątynie bogów i mieszkania ludu, które się ciągnąc aż do Wilna jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły (1). Wiedząc jak mało była nasiadłą Litwa, niemożemy wcale przypuszczać, że pasmo tych domów nieprzerywało się zgoła; owszem, wśród gór wysokich, wśród poplątanych brzóz, dębów i sosen, były to polanki wyrobione na pole uprawiane kamiennymi młotami i drewnianymi pałkami, w pośród których wznosiły się wioseczki Litwinów małe *kienelis*, albo *ukis* pojedyncze ich chaty, z pasiekami pszczelnymi, z gajami poświęconymi bogom, ze świętymi węzłami co się tu swobodnie lęły, chaty, nad którymi unosiła się wiecznie struga dymu świętego znicza. Były to karczowiska, trzebieże wśród lasów, po Litewsku *trakas*, które dały gotową naturalną nazwę osadzie.

Osada Ghurgani skutkiem najść nieprzyjacielskich czy kolejną czasu upadła ze swojemi

(1) Narbutt, *Dzieje narodu Litewsk.* T. I, str. 232.

świątyniami bogów i ze swoim nazwiskiem,— nazwa *Trakas* (trzebież) pozostała w ustach ludu. Tak ją zasłyszał Snorro-Sturlezon; tak ją znalazł we sto lat z górą Gedymin, kiedy w 1321 przybył w te strony na łowy, a upodobawszy miejscowość, tu z Kiernowa przeniósł swoją stolicę.

Niewymyślna to była stolica wielkiego państwa, nieznaczna jak rozwój życia towarzyskiego u Litwy Gedyminowej; ale mądra zaprawdę była myśl wielkiego bojownika Litwy to przenoszenie swych stolic z miejsca na miejsce. Znaczyło: skupiać rozpieczętą ludność kraju w pewne wydatniejsze punkta, stawić w tych punktach warownie, któreby osłoniły głowę i własność ludu od zaborów nieprzyjaciela, a nieprzyjaciółom stawiały tamę do dalszego plondrowania po kraju. Zbudował tutaj zamek, otoczył go przykopem i wałem, skupił ludność— słowem uczynił co mógł dla dawnego Gurgani czyli Starych Trok dzisiejszych; a pędzony myślą przeznania kraju i ożywienia go w ten sposób, znowu gdzie indziej przeniósł swoją stolicę.

Na ten raz niedaleko od dawniej. Oko barbarzyńcy Gedymina umiało na swjej ziemi dosledzić miejsca gdzie urocza przyroda połączona

z wojenną obronnością, mogła zapewnić mieszkańcom piękne i bezpieczne schronienie. Znalazł takie miejsce nieopodal, nad szerokiém jak morze, nad siném jak niebo jeziorem Galwa. Skinał na lud swój, dał hasło do roboty mnogim brańcom wojennym, nanoszono kamieni, napalono cegieł, i stanęło obronne zamczysko nad samém jeziorem, co dzisiaj zwiesza nad nią swoje kamienną w gruz osypującą się głowę; nazwał to miejsce Nowemi Trokami, i tam przeniósł swój pobyt (1).

Pięćset trzydzieści lat z górą ubiegło, jak te miejsca stały się wiadome na karcie dziejów, jak tu położono pierwszy kamień warowni! a

(1) Niemożemy z pewnością oznaczyć daty założenia Trok i przeniesienia do nich stolicy państwa. P. Baliński (*Star. Polska* T. III, str. 319) twierdzi za Strykowskiem, że Gedymін w r. 1321 założył stolicę w starych Trokach, z kąd ją przeniósł do Nowych, ale datę tego przeniesienia kładzie wcześniejszą t. j. r. 1320. Słup murewany, na placu przed kościołem Dominikanów stojący, niewiemy na zasadzie czego, opiewa, że miasto założone zostało aż w r. 1448. Godząc te daty wnioskować należy, że pobyt Gedymina w obu Trockich stolicach był krótki, że zamek lądowy Trocki mógł być założony w 1321, ale osiadłość miasta rozwinęła się już przy Kiejstucie.

od pięćuśet może lat poprzednich mogły nad tём szerokiём jeziorem stać rybackie chaty Herulów czy jakiegoś plemienia, którego i nazwać nieumiemy. Bo jeśli strony Litwy były przed tysiącem lat zamieszkane, trudno przypuścić, aby pierwotny człowiek niewybrał dla się na mieszkanie tak miłej, tak spokojnej, tak obfitój w lasy i wodę zaciszy!

Gedymin niedługo w Trokach gościł. Znęcony położeniem i pięknością doliny Świętoroha, kędy Wilejka wpada do Wilii, w rok czy we dwa, rzucił tam fundamenta nowego grodu, i w Wilnie już założył swoją trwalszą stolicę.

Troki nie zostały osierocone:— troskliwe oko Gedymina musiało zaglądać jak się dzieło rąk jego rozwija; a kiedy po zgonie Gedymina w 1341 dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut, wyzuwszy ze zwierzchniej władzy starszego swojego brata Jawnutę, podzielili się panowaniem nad szerokimi ojcowskiemi państwami,— Olgierd został jako wielki książę przy Wilnie, Kiejstut otrzymał Żmudź i Troki z okolicami.

I w Trokach a nie w Wilnie było *Sanctum sanctorum* Litwy:—tam przy Olgierdzie tłoczyli się i święta Ruś i święta Łacina i Lach i Niemiec, bogom Litwy poczęło być ciasno

w dolinie Świętoroha; — tu w Trokach Perkun miał współzawodnika; Kunigas Kiejstut był kuty poganin — ach! zaprawdę kuty, jak jego młot kamienny, jak jego topor żelazny!

Nie w sercu Olgierda, przystępném czy nie-umiejącém się oprzeć nowościom, było serce Litwy: Kiejstut był wyrazem swojego narodu. Wierny czciciel swoich bogów, sam dochodził apothcozy u dzieci Litwy. I szanowali go bogowie, jak szanowały dzieci Litwy: ani Perkun, ani jego ofiarnicy, ani lud podwładny, nieśmiali mu się sprzeciwić, kiedy raz jeden, tylko raz w życiu targnął się na prawa bogów. Było to 1338, gdy powracający z wojennój wyprawy poznał i pokochał w Połondze piękną Birutę, córkę bojara Widmunta, ofiarnicę bogini Priaurimy, a niezdolawszy ją nakłonić do złamania poślubionój bogom czystości, uwiozł ją gwałtem do Trok i tam poślubił. Niebiosa chętnie snadź przebaczyły płochości swojego bojownika i obrońcy, miłemi snadź były ich sercu słodkie uczucia jakie dlań karmiła kraśna Biruta, kiedy owocem tego związku był bohaterski Witold, dzielna chluba i osłona Litwy. Ciche poddanie się Biruty musiało być niepróżne świętėj miłości ku swojemu małżonkowi i panu, kiedy za-

służyła być matką bohatera. W tym oto starym lądowym zamku Trockim ujrzał Witołd światło dzienne w r. 1344, u tego oto jeziora igrało przeżegnane przyszłą świetnością chłopię, — z tych okien spoglądała tęskna i łzami zalana jego matka, gdy w 1361 Kiejstut wojujący wciąż z Krzyżakami trzykrotnie dostał się w ich niewolę. W Trokach, gdzie wspomnienie Kiejstuta, Biruty i Witołda snuje się po gruzach zameczysk, pluchoce w jeziorze, szumi w powietrzu, widzimy zda się Birutę, jak z okna jednej z tych strzelnic poglądając w dal szeroką, wylewa swą tęsknotę w jednej z tych starych rzewnych Litewskich piosenek, których ułomki mamy przed sobą: — „Na górze stoi „dąb zielony, objęłam go rękami: o dębie! czemu „mu mi się niezamienisz w lubego? czemu się „niezamienią twe konary w jego objęcia, a szum „zielonych twych liści w jego przyjaźne słowa?“...

Rok 1348 upamiętnił się w dziejach Trok dwoistém wspomnieniem. W nim, jak się wnioskować godzi, Kiejstut założył drugi zamek na wyśpie jeziora Galwy, ten sam zamek, z którego ruin przyglądamy się okolicom i rozpamiętywamy ich przeszłość; dał dźwignąć te same

kamienie, na których siedzimy; wykonał te same okna i strzelnice, które jak ramy obejmują przed nami przepyszne obrazy jeziora i dalekich lasów, po których dzisiaj uwijają się zręczne kozy, jedyna zamku Trockiego załoga, ogryzając drzewka i chwasty na zgliszczach porośłe. Pięćset z górą lat, jak robotnik układał te cegły na wapiennym cemencie; a jeszcze został ślad jego grubiej spracowanej ręki wyciśnięty na glinie? Czemu na niej niezapisał swego imienia, albo imienia budowniczego, według którego planu stanęły *na sposób Francuzki* te obrotne a majestatyczne i piękne dla oka gotyckie baszty, które się rozsypują co chwila, te łuki zapadłych dzisiaj sklepień, których wdzięk i śmiałość zaledwie z kilku szczątków ocenić możemy? W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok startł się nieszczęśliwie z Krzyżakami pod wodzą W. mistrza Henryka Dusemera; a ta bitwa dała poznać Krzyżactwu tutejsze strony, i otworzyła drogę ich późniejszym w głąb i serce Litwy napadom (1).

(1) Niektórzy z historyków porażkę Litwinów w dzień Oczyszczenia Panny Maryi, w której miało poledz 10,000

Jednym z takich ciężkich napadów na Litwę, a podobno najpierwszym na Troki, było za mistrzostwa Winryka z Kniprodu w 1377 wtargnięcie Gotfrieda Lindena marszałka zakonu, który niezdolawszy zdobyć warownych już wtedy zamków Trockich, cofnął się, obróciwszy miasto w perzynę. Rycerski Witold już był prawicą ojcowską w boju: w 1363 obok ojca gromił Krzyżaków pod Osterodem; w 1370, współ z bratem swoim stryjecznym i przyjacielem Jagiełłą, dawał pomoc Kiejstutowi, gdy ten puścił z dymem twierdzę Ortelsburg; w 1377 zdobył Insterburg z okolicami, i z bogatym plonem wrócił do ojca. Troki oglądały owoce tych zwycięstw. Okrutny komtur Krzyżacki Jan Surbach, pojmany pod Insterburgiem i okuty w łańcuchy do Trok przywieziony 1379, uweselił swym widokiem żądne krwi wrogów i słusznie zemstą pałające serca Litwy. Lud wołał, aby go poświęcić na ofiarę bogom; ale pełen ludzkości Kiejstut odmówił ludowi jego

Litwinów i Rusi, kładą na r. 1386. (Ob. *Kronika Pruska* xdza Muriniusa w *Bibl. Star. pis. polsk.* str. 112). Miechowita liczbę poległych Litwinów kładzie na 18,000.

żądań, ocalił jeńca, a niezadowolony lud szemrał na swojego xiążęcia, iż zdawał się pochwalac okrucieństwa Krzyżaków (*quod in eo laudavit hujusmodi acta*) (1).

W następnym roku po spaleniu Trok przez Krzyżaków, miał tutaj miejsce traktat przymierza, zawarty pomiędzy Litwą a Zakonem. Znużyły się ręce w obustronnym boju, klęski zadawane z obojęd strony przechodziły wszelką miarę, miecze nieosychały ze krwi, Litwa i Prussy nieostygaly z pogorzelisk. Kiejstut i Winrych z Kniprodu, dwaj śmiertelni wrogowie, podali sobie w Trokach rękę zgody — jeśli spisywać pakta przymierza, stanął traktat w dniu Św. Michała 1379 podpisany ze strony Litwy przez Jagiełłę, Kiejstuta, Witolda i Langwejna. Marne umowy! które pisaćby na wietrze i na wodzie — bo chwilowa tylko była ich trwałość!

Nastały znane w dziejach Litwy wypadki. Służalec Wojdytło spokrewnił się z xiążęcym domem; ztąd nieukontentowanie Kiejstuta ku Jagielle, którego Krzyżacy nieomieszkali podże-

(1) Ob. Wigand u Voigta.

gać. Ale to wszystko działo się w śród uczt, z wesołą twarzą, przy wzajemném zapewnianiu przyjaźni. Krzyżacy ustnie i piśmiennie oświadczali swą przychyłność zarówno Jagielle i Kiejstutowi; ale w tych oświadczeniach i umowach były punkta tajemne, o których obaj zajątrzeni na siebie władzcy Litwy wiedzieć wzajemnie niemogli. W 1381 Krzyżacy wypowiedzieli wojnę Kiejstutowi, spustoszyli jego posiadłości, a niewydawszy stanówczój bitwy Litwinom, obchodzili rodośne zwycięztwo. Zrozumiał Kiejstut prostym Litewskim rozumem, że istnieją tajemne układy między Zakonem a Jagiełłą, gdy późniejszy bohater Litwy Witold ucztował i polował z Jagiełłą, wmawiając ojcu uległość i przyjaźń stryjecznego brata, którego kochał.

Przy dobywaniu Połocka zanadto jawna pomoc Krzyżaków udzielona Jagielle, otworzyła oczy Kiejstutowi na prawdziwy stan rzeczy.

— „Widzisz, jak mię Jagiełło obraża!—mówił do syna,— wydał moję synowicę za chłopca, a teraz się przymierzy z Niemcami, którzy na jego skinienie pomagają Skirgielle odebrać Połock od mojego syna.“

Witold jeszcze niewierzył.

Ale cierpliwość Kiejstuta przebrała już miarę.

Postanowił ukarać synowca: zdobył Wilno, uwięził Jagiełłę w Krewie, i rozpoczął chwilowe rządy nad całą Litwą.

Tymczasem Jagiełło prowadził tajemne układy z Krzyżakami, których Kiejstut postanowił ostatecznie nękać. Uderzył na Jurborg; tu mu się niepowiodło. Krzyżacy znowu wsparli Jagiełłę, który odzyskał Wilno, wyruszył na Troki, zdobył je, oddał Skirgielle, zdradziecko uwięził Kiejstuta w Krewie, i zamordował go za tajemnym podszeptem i jak wieść głosi z pomocą Krzyżaków.

Równy z jego zgonem skonała stara Litwa, rdza powlekła szczerozłote lica boga piorunów, brylantowe jego oczy gęstym pokryły się matem.

Po tém wszystkiém co Krzyżacy uczynili dla Jagiełły, zdawałoby się, że przyjaźń tego zakonu dla Litewskiego xięcia była trwała i nienaruszoną. A przecież uciśniony przezeń Witold gdy w 1383 nieśmiało udał się do Krzyżaków, starając się podkopać łączące ich z Jagiełłą przymierze, na samym wstępie usłyszał wymówkę:

— „Dla czegoż, xiążę, kiedyś miał Wilno

„w ręku i dowiedział się o buncie Jagiełły, nie-
„szukałeś wsparcia i opieki zakonu?”

Bo istotnie niechęć Krzyżakom o wzrost lub upadek tej lub owej dynastji Litewskiej; ale o całkowite jeśli nie podbicie, to przynajmniej ogarnienie swym wpływem Litwy. Zobojętnienie ich z Jagiełłą doszło do nieprzyjaźni. Wzięli w opiekę Witołda, — i ci sami, którzy pomogli Skirgille usadowić się w Trokach, przyszli go ztąd wyzuć, a usadowili Witołda; ale korzystając ze słabości jego położenia, powierzyli dowództwo obu tutejszych fortec rycerzom zakonu Janowi Rabbe i Henrykowi Klee. Niedługo się cieszyli zdobyczą: bo nie dalej jak w sześć tygodni Skirgiełło znowu Troki odzyskał.

Nie tutaj miejsce powtarzać znane dziejowe wypadki: złączenie Litwy z Polską, chrzest Jagiełły, kilkakrotne wtargnienie Krzyżaków do Litwy, trzykrotne zagrożenie Wilnu i ich porażki. Na ten raz działali jako sprzymierzeńcy Witołda. W 1391 jeden ich oddział uderzył na Troki; ale znalazł miasto spalonym przez samego Skirgiełłę, który pod Poporciami centralizował swe siły.

Ale nazbyt ślepo ufał Witołd Krzyżakom.

Przypłacił tę ufność śmiercią dwójga dzieci: gdyż zakonnemu rycerstwu szło o to, aby po jego bezpotomném zejściu Litwę zagarnąć. Ocenił swe położenie, i w następny rok pojednany z królem, został W. książęciem Litewskim.

O ile okoliczności i czynny jego charakter pozwalały, lubił przebywać w Trokach. Pozostało tu kilka śladów jego opieki nad miastem. Osadził tu, jakśmy rzekli, Karaimów i Tatarów; fundował i uposażył kościół katolicki; na jednej z wysp wymurował kaplicę Grecką pod tytułem św. Jerzego (w 1418) dla trzeciej swiej żony Julijanny księżniczki Holszańskiej; oraz wzmocnił oba zamki, to jest, leżący na wyśpie i lądowy. Tutaj go zastał rycerz zachodni Gilbert de Lannoy. Przytaczamy ciekawe jego świadectwo o stanie Trok owocześnie w dosłownym przekładzie Lelewela:

„Toż: wyjechawszy z Wilna, abym wrócił „do Prus, przebywałem przez królestwo Litwy, „drogą jak następuje. Naprzód do jednego bar- „dzo dużego miasta w Litwie, zwanego Troki, „licho zabudowanego domami samemi drewnia- „nemi i wcale niezamknięte. A jest tam dwa „zamki, z których jeden jest wielce stary, zro-

„biony całkiem z drzewa i pletwy drzewa okła-
„danój (darnią). A jest ten stary zamek poło-
„żony na brzegu jeziora, ale z drugiej strony
„stoi na otwartej ziemi. A inny zamek jest
„pośrodku innego jeziora, o wystrzał działa ze
„starego zamku, a ten jest całkiem nowy zro-
„biony z cegieł na sposób Francuzki.— Toż:
„mieszka w rzeczonym mieście Trokach i ze-
„wnątrz w kilku wsiach bardzo wielka ilość
„Tatarów, co tam mieszkają pokoleniami, któ-
„rzy są prości Saraceni, niemający nic z wia-
„ry Jezusa Chrystusa, a mają język osobny
„zwany Tatarski. I mieszkają podobnie w rze-
„czonym mieście Niemcy, Litwini, Rusini i wiel-
„ka ilość Żydów, którzy mają każdy język
„szczególny. A jest rzeczone miasto kniazia
„Witowda. Więc jest z Wilna aż dotąd siedm
„lenków.— Toż: zachowuje wspomniony Wi-
„towd książę Litwy ten porządek czci w swym
„kraju, że żaden cudzoziemiec przebywający i
„przejeżdżający przezeń, nie niewydatkuje: tam
„im każe książę dostarczać żywności i prowa-
„dzić ich bezpiecznie wszędzie gdzie chcą się
„udać po rzeczonym kraju, bez kosztu i wyda-
„tku. A jest wspomniony Witowd wielce po-
„tężny książę, iż podbił dwanaście lub trzyna-

„ście, tak królestw, jak krajów orężem; a ma,
„mówiąc wszystko, dziesięć tysięcy koni swego
„siodła, należących do jego osoby.—Toż: w rze-
„czoném mieście Troki, jest zwierzyniec ogro-
„dzony, w którym są wszelkiego rodzaju zwie-
„rza dzikie i zwierzyna, jakie można otrzymać
„z lasów i pochodzą z onych; a są niejaki,
„jako byki dzikie, zwane zubry (urus) i innych
„jest tam, jako, wielkie konie zwane osłowate,
„i inne zwane łosiami; i jest tam koni dzikich,
„niedźwiedzi, dzików, jeleni, i wszelkiego ro-
„dzaju dziczyzna.“

Czyny Witolda należą do historyi. Uznała go powszechność; uczeili współcześni monarchowie. Czując swoją przewagę nad Polską i znaczenie dyplomatyczne jakie wyrobił dla Litwy w Europie, pod koniec życia chciał zostać jej królem. Państwa ościennie, niechętném okiem patrzące na wzrost Polski, popierały te jego roszczenia; słaby i kochający go Jagiełło już niemal przystawał na udzielenie mu korony, a tém samém na rozbrat państw, które sam skojarzył. Hart ducha, z jakim wystąpili Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, udaremnił jego zabiegi w Łucku w 1329. Ale cesarz Niemiecki Zygmunst podzegał roszczenia Witolda. Witold

wrócił do Trok i Wilna, oczekiwał od cesarza koron, naznaczono nawet dzień koronacyi; lecz Zbigniew znowu stawiał czoło.

Świetny to był zjazd w Trokach, w październiku 1430. Byli tu: kniaziowie z Tweru, Razania i inni, był han Perekopski, wygnany gospodar Wołoski Elijasz, posłowie cesarza Greckiego, wielki mistrz Pruski, marszałek zakonu Krzyżaków Inflanckich i wszyscy możni panowie Litwy; przybył nakoniec Jagiełło, otoczony wyborem Polskiego senatu. Goście, jak świadczą kronikarze, starali się zadziwić gospodarza przepychem swych ubiorów i liczną służbą; gospodarz chciał dać uczuć reprezentantom całej Europy wielkość swych bogactw i szczodra gościnność. Ze sklepów xiążących codziennie wydawano 700 beczek miodu, nielicząc wina i innych napojów; na kuchnię szło dziennie 1400 baranów, 100 żubrów, mnóstwo łosi, dzików i innéj zwierzyny. Zjazd ten trwał około siedmiu tygodni, naprzemian w Trokach i Wilnie, kipiąc gwarem biesiady, w pośród której ledwieby się domyslać można układów dyplomatycznych, po cichu toczonych.

Niepowodzenie układów i stały opór senatu Polskiego przyspieszyły śmierć Witolda. Umarł

27 października 1430 na rękach Jagiełły, w tych Trokach, w których ujrzał światło dzienne. Ciało jego przez dni ośm w jednym z zamków Trockich było wystawione na widok publiczny, po czém odwieziono go do grobu w katedrze Wileńskiej.

Mury tutejsze osierocone przez bohatera Litwy, ujrzały wkrótce nowych panów. Po burzliwém władaniu Świdrygiełły, zasiadł na wielkoxiążęcym tronie Litwy i zamieszkał w Trokach okrutny brat Witolda Zygmunt Kiejstutowicz w r. 1432. Podejrzliwy, małomówny, skłonny do gniewu, cheiwy dostatków, w każdym widział wroga, a nad kim zdołał mścić się jako nad wrogiem. Xiążąt, panów i wyższej szlachty niecierpiał i lękał się, skazywał ich na śmierć, łupił ich dobra, oddając je swojej myśliwskiej i stajennej czeladzi. Walcząc z chytrymi Krzyżakami i srogim Świdrygiełłą, zdaje się, że od tych obu nieprzyjaciół przejął ich charakter.

Mieszkał na zamku Trockim oblany wodą, gdzie nikt, oprócz najzaufańszych, nie miał doń przystępu. Z tamąd wydawał swoje krwawe wyroki. Za cień podejrzenia rozkazywał topić, wieszać, ścinać, wrzucać do lochów podzie-

nych i oddawać na pastwę zwierząt. Zamordował Rumbolda marszałka Litewskiego, Monwida wojewodę Trockiego, uwięził Jerzego Langwejna w Trokach a Alexandra xcia Słuckiego w Krewie. A wezwawszy wszystkich znakomitszych panów na święta wielkonocne w 1440 zamierzył ich zamordować. Ale panowie przeniknęli zamiar, a wojewodowie Dowgierd Wileński i Lelusz Trocki, oraz książęta Jan i Alexander Czartoryjscy, uknuli spisek na życie Zygmunta.

Zamek Trocki był sceną morderstwa. W niedzielę kwietną z rana, trzysta fur siana należącego wielkiemu xięciu z dóbr magnackich wjechało do zamku. Po dwóch ludzi zbrojnych ukryto w każdej furze; człowiek wóz prowadzący miał broń pod odzieżą: tak więc wprowadzono do zamku 900 żołnierzy. Alexander Czartoryjski z niejakimś Skobejką weszli na pokoje. Zygmunt słuchał mszy w zamkowej kaplicy. Wywołano go, udając drapanie ulubionej przezeń niedźwiedzicy. Czartoryjski rzucił się na niego; Zygmunt chciał się cofać; ale Skobejko ujawszy widły żelazne uderzył go tak silnie, że książę padł na miejscu. Wierny gier-

mek Sławko chciał bronić pana; lecz zginął wyrzucony oknem z wysokości baszty.

A w kaplicy odbywała się msza, dzwoniono na podniesienie (1).

Żołnierze spiskowych zajęli zamek i rozpoczęli załogę. Nikt im niestawił oporu: Chrześcijaństwo było w kościołach; Karaimi na hasło trwogi zbiegli się do zamku, lecz znaleźli bramy zamknięte. Ciało Zygmunta utopiono w przerębli lodu w jeziorze. A kiedy jedni ze spiskowych dokonywali swój zamiar w Trokach, drudzy działali w Wilnie, — i w tejże chwili obie stolice Litewskie zostały zajęte na rzecz Świdrygiełły.

Pełne okrucieństwa i awantur rządy tego nowego władcy, niezostawiły jednak w Trokach swojego śladu. Rzecz jasna, że przechodząc z rąk do rąk tyranów miasto nie mogło się zapomagać w bogactwa, a wciąż palone pocho-
dnią wojny ani się rozbudować. Dopiero Kazimierz Jagiellończyk będący jeszcze w. xięciem Litewskim, stale polubił, ozdabiał i swoim pobylem z bogacał Troki. Nawet po wstą-

(1) Te szczegóły bierzemy z Narbutta, który je wypisuje z listu marszałka zakonu Krzyżaków do wielk. mistrza.

pieniu na tron Polski, połowę czasu siedząc na Litwie, najczęściej przemieszkował w Trokach. Tu przyjmował Kontaryniego posła Weneckiego, który wracając z Persyi zajechał do króla. Kontaryni w relacyi swojej tak opisuje świetne przyjęcie jakie go spotkało (1):

„Jego Królewska Mość dowiedziawszy się
 „o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwóch
 „swoich dworzan, dla powinszowania mi szczę-
 „śliwego powrotu i zaproszenia na dzień nastę-
 „pny na obiad. Nazajutrz 15 lutego (1477)
 „przysłał mi Król Imć suknię adamaszkową
 „koloru szkarłatnego podszytą sobolami, i żą-
 „dał abym na dwór przyjechał w jego saniach
 „zaprzężonych sześcią pięknymi rumakami, w to-
 „warzystwie czterech baronów, którzy stali ze-
 „wnątrz przy saniach, i wielu innych znakomi-
 „tych osób. Tak przybyliśmy do pałacu JKMo-
 „ści. Tam Król zaprowadził mię do swój ko-
 „mnaty, zasiadł na wspaniałém siedzeniu, a
 „przy nim dwaj królewicze w szatach karma-
 „zynowych, młodzi i piękni jak gdyby dwaj
 „aniołkowie (byli to Alexander i Zygmunt sy-
 „nowie Kazimiérza). W téj komnacie było tak-

(1) *Starożytna Polska*, T. III, str. 310 i ustp.

„że wielu baronów, dworzan i innych panów.
„W pośrodku i naprzeciw Króla Imci postawio-
„no ławkę dla mnie. Król Imé obchodził się
„ze mną z niewypowiedzianą łaskawością; chciał
„abym uściskał rękę królewiczów; słowem
„przyjął mnie tak, że syna własnego niemógłby
„przyjąć lepiej. Zabierając głos chciałem ukle-
„knać; lecz Król Imé niedopuszczył mi tego, i nie-
„pozwolił mi mówić, aż gdym usiadł. Usiadł-
„szy więc, opowiadałem z pilnością wszelkie
„przygody podróży mojej; opisywałem kraje,
„którem przebywałem, i obyczaje ich mieszkańców,
„mówiłem o potędze Uzum-Kassana, i o tém com
„u niego sprawił; czego wszystkiego Król Imé
„chciwie słuchał. Dotknąłem także o zwyczajach i o sile narodu Tatarskiego. W ciągu mo-
„jej mowy, która około półgodziny trwała,
„Król Imé z taką uwagą mnie słuchał, że nikt
„przez cały ten czas nieśmiało ust otworzyć.
„Po czém złożyłem dzięki JKMcii w imieniu
„Rzeczypospolitej, za cześć i dobrodziejstwa,
„któremi mnie obdarzył. Odpowiedział mi przez
„swego tłumacza, iż się wielce raduje z powró-
„tu mojego, tém bardziej, iż nie miał nadziei,
„abym kiedy z tak dalekiej podróży miał wró-
„cić; że miło mu było słuchać, com mówił

„o Uzum-Kassanie i o Tatarach; że w mojem
„opowiadaniu znalazł potwierdzenie zkad inąd
„powziętych wiadomości. Nakoniec kazał mi
„wejść do innéj sali, gdzie były nakryte sto-
„ły i gdzie zastałem znakomite towarzystwo.
„Wkrótce tam i Król Imć przyszedł z królew-
„czami, poprzedzony od wielu trębaczów. Kie-
„dy zasiadł do stołu, po prawéj ręce jego u-
„siedli królewicze, po lewéj pierwszy biskup
„państwa, po biskupie ja, w pewnéj odległości
„baronowie, a znaczna liczba osób, może około
„40, przy innych stołach. Potrawy były przy-
„noszone na wielkich tacach, a zawsze przo-
„dem szli trębacze. Siedzieliśmy u stołu oko-
„ło dwóch godzin. W ciągu obiadu Król Imć
„zadawał mi jedne po drugich pytania o mojej
„podróży, na które odpowiadałem. Po obiedzie,
„wstawszy od stołu, stojąc prosiłem Króla Imci
„o odprawę, i pytałem czy mi jakie rozkazy
„dać raczy? Kazał odpowiedzieć mi, abym
„upewnił senat naszej prześwietnéj Rzeczypo-
„spolitéj, jako najmocniéj pragnie pozostać z nią
„w przyjaźni i w ciągłych związkach; chciał
„też aby i królewicze toż samo mi poruczyli.“

Za następnych Jagiellonów Troki przestały
być mieszkaniem xiążęcém, a poczęły służyć

za rodzaj politycznego więzienia dla osób znakomitszych. Tutaj za króla Alexandra miał sobie wyznaczone mieszkanie szach Achmet han Kapezackiej hordy, który utraciwszy swe państwo szukał w Polsce pomocy. Tu w chwilach nieporozumienia między królem Polskim a jego tesciem Iwanem Wasilewiczem III w. kniazem Moskiewskim, w r. 1503 uwięzieni zostali posłowie Moskiewscy: bojaryn i okolniczy Piotr Pleszczejew, dworecki Konstantyn Zabołockoj, okolniczy Jaropkin, oraz djak Nikita Mokłokow (1). Tu Zygmunt I kazał uwięzić w 1508 dwóch Gasztołdów podskarbiego i koniuszego, których podejrzewał o sprzyjanie zdradom Glinńskiego. Tu Mikołaj Radziwiłł i Hrehory Ostyk, po śmierci Alexandra, podejrzewając o zamiar ucieczki wdowę po nim Helenę, zesłali ją na honorowe wygnanie.

O stanie Trok za Jagiellonów mamy świadectwo u Herbersteina, który będąc posłem od cesarza Maxymiliana do Moskwy, wracał na Litwę w 1517. Cytujemy tu jego słowa (2):

„Przybywszy do Wilna, oczekiwałem po wy-

(1) Ob. Karamzin, *Hem. roc. Poc.* T. VI, nota 553.

(2) *Star. Polska* T. III. str. 313.

„jeździe króla (Zygm. I) do Polski, przez nie-
„jakiś czas na sługi moje, co mi konie z No-
„wogrodu przez Inflanty odprowadzali. Za ich
„więc powrotem udałem się w drogę, zboczyw-
„szy z niej o cztery mile do Trok. Tam
„widziałem w pewnym ogrodzie zamkniętych i
„utrzymywanych żubrów, których inni turami,
„Niemcy zaś *auerocks* zowią. Wojewoda (Tro-
„cki) chociaż mojem nagłym i niespodzianém
„przybyciem zdawał się być nieco obrażonym,
„zaprosił mię jednak na obiad, na którym był
„także Szachmet król Zawołżańskich Tatarów
„(Scheachmet, rex Savolensis Tartarus). Ten
„w mieście Trokach, w dwóch murowanych zam-
„kach między jeziorami położonych, uczciwie
„był chowany, jakby pod wolną strażą. Król
„przy stole o różnych rzeczach przez tłumacza
„ze mną rozmawiał; cesarza zawsze bratem
„swym nazywał, wszystkich monarchów i kró-
„łów uważając między sobą za braci.“

I już odtąd przestały Troki być miastem pierw-
szorzędném: bo pozbawione ważności położenia
jeograficznego, usunięte od dróg łączących inne
miasta, którym z kolei Opatrzność dała odegrywać
historyczne role— już tylko mają do zanotowania
kilka administracyjnych lub sądowniczych rozpo-

rzządzeń królewskich, jako to: ustawę dwóch jarmarków przez Zygmunta I. w 1516; uwolnienie mieszczan od dawania podwód pod gońców królewskich w 1552 przez Zygmunta Augusta; opiekę króla Stefana nad tutejszymi kupcami; potwierdzenia przez różnych królów przywilejów nadanych Karaimom, i t. p.

W r. 1655 najście Rossyan ostatecznie zubożyło miasto. Runął zamek, a miejscowy mieszkaniec nicumie nawet opowiedzieć ani historyi tych ruder, ani historyi bytu swych przodków.

Runął zamek, śpią jego bohaterowie, minęły wieki bohaterów — przeszłość świeci martwym szkieletem. Tylko jedna i ta sama fala, zawsze żywa, zawsze ruchoma, od kilkuset lat podmywa jeden i ten samy kamień — nieraz przed wieki oblany krwią swoich i wrogów.

IV.

Wyjazd z Trok — Gdzie jest Zazdrość? — Jezioro Margi — Fizyonomija okolicy — Jezioro Nawy — Miasteczko Wysoki-Dwór.

Rankiem 29 czerwca, przy pięknej pogodzie opuściliśmy Troki, przejeżdżając napowrót rogiatką Wileńską i skręcając się od niej drogą na prawo, wybrzeżem jeziora, które nas na pożegnanie obryzgnęło swą pianą. Przed nami piękne wzgórze promieniejące płowem i gęstym zbożem, które już niedaléj jak za tydzień sierzpa się żniwarskiego doczeka; za nami panorama Trok, wybitniejąca wieżycami swych kościołów i z oddali czerwoną ruiną zamku. Miasto, to się ukryje gdy wjeżdżamy w dolinę, to się znów wynurzy jak na dłoni, gdy koń orzeźwiony nocnym wypoczynkiem żwawo się wzbierze na wierzchołek

piaszczystego pagórka. O pół mili Troki ukazały się nam poraz ostatni. Na prawo widnieje dwór jakiś, na lewo, tuż przy drodze stoi schludna karczemka buchająca porannym dymem z komina. Dwie drogi rozchodziły się na prawo i na lewo.

Widok dymu obudził chętkę zapalić cygaro: — w tym celu i dla dowiedzenia się, która droga do Puń prowadzi, wszedłem do karczmy. Siwobrody pocziwój fizyonomii arendarz téj gospody, Karaim, zdał się być nie od tego aby pogwarzyć z podróżnym; od niego się dowiedziałem, że karczma nazywa się *Zazdrość*, że ją pobudował i nazwał tak pięknie sąsiedni obywatel, wygrawszy tę ziemię processem na kapitule Wileńskiej. Czy miała obudzać zazdrość tych co przegrali proces, czy miasta Trok z powodu blizkiego swojego położenia, a więc podrywu z tańszego przedawania gorzałki? Bóg to raczy wiedzieć. Mnie się wydał wybornym pomysł uwiecznienia pięknej namiętności w nazwisku karczmy. Przemina wieki, zapomną ludzie o zatargach obywatela z kapitułą, a nazwisko gospody przejdzie w potomność jak zagadka. Jakiś bujnej wyobraźni poeta dwódziestego stólecia z samego

nażwiska karczmy utworzy drammat, gdzie figurować będzie nie już zazdrość o kawał ziemi, lecz bezwątpienia miłość zazdrośna, niechęć współzawodników, tryumf jednego z nich, może krew i śmierć: bo któż zgadnie co się tam wyroi w głowie rozmarzonego wieszacza? A ciekawi ludzie przyjdą zwiedzać miejsce tragicznego wypadku, tak jak ja się dzisiaj wlokę dla widzenia miejsca, co było świadkiem heroicznego zgonu Margiera.

Z taką myślą w głowie i cygarem w ustach uciekaliśmy od Zazdrości: bo niech nas Bóg uchowa od téj dzikiéj passyi, która figurując w liczbie grzechów śmiertelnych, u starożytnych klasyków nosi przymiotnik *wyżótktėj*.

Droga piaszczysta, górzysta, wciąż rozmaicona górami. O milę od Trok po lewéj naszej ręce, pomiędzy pasmami dwóch wzgórz, zasiniało długie jezioro; poczyna się od wsi *Pięknie* a ciągnie się dłużej wiorsty do karczmy i wioski *Markuciszki*. Była to także posiadłość kapituły Wileńskiej, dziś należąca do skarbu Monarszego. Jezioro zowie się *Margi* (po Litewsku *dziewicze, piękne*); zaprawdę daje piękny widok na zieloném tle łąk i sośniaków wysuwając się z za pagórków.

Od Markuciszek do wsi *Strawki*, parę wiorst lasu sosnowego. W tych gdzieś miejscach Henryk Düsemer wielki mistrz Krzyżaków otrzymał w r. 1348 walną nad Litwinami wygranę, która napotém otworzyła Krzyżactwu drogę w głąb Litwy. Za Strawką las sosnowy pomieszany z iglastym, ciągnie się około pół mili; dalej się przeradza. Nastają piękne wzgórza odziane dębem, jodłą i sosną; obszerne jeziora po obu stronach drogi, wśród zielonych sianożęci ścielące się błękitem, — uroczą urozmaicają widok. Na pierwszym jego planie kołyszają się łany żyta bujnego pomimo piaszczystej natury gruntu i prawie już dojrzałego, właśnie z powodu piasków, na których process roślinny przedź się niż na gleju lub czarnoziemie odbywa. Kommissya geologiczna w r. 1827 mianowana od Rządu, złożona z PP. Ulmana, Lachnickiego, Wąsowicza i Küna, zwiedzając Litwę, odkryła w okolicach tutejszych, pomiędzy Wysokim Dworem a Trokielami i dalej aż pod Ginejszyszki, tuf wapienny pomieszany z gliną i pokrywający ułamki skał piaszczowców otaczające brzegi jezior, które leżą nad sobą coraz wyżej (1). Następnie okolica przybiera

(1) Ob. raport Ulmana, *Dzien. Wil.* r. 1827.

fizyonomiję równą i więcej polistą. Ciągnie się czysty sosnowy bór piękną równiną. Ale niedługo trwa taki charakter widoku: las się przeradza, zielenieją pagórki — błękitnieją jeziora po dolinach — wydatnieją rozrzucone wioszczyzny malowniczo odbijające się na ciemnych górach sosnowych lub na wesołym tle brzoź i dębów. Pagórki przyciśnięte jedne do drugich, niedając spadu wody, tworzą tu mnogie, piękne i długimi pasmy ciągnące się jeziora.

Największém z takich jezior, rozgałęzioném na kilka odnóg i ciągnącém się około trzech wiorst (o ile oko te skręty przemierzyć zdoła) jest jezioro *Nawy*, wijące się pomiędzy błonią i sosnowemi bory. O wiorstę przed miasteczkiem *Wysoki-Dwór*, przytykając się do drogi nęci wędrowca do ugaszenia pragnienia i kąpieli. Błogosławiłem piękny dzień czerwcowy i jasną pogodę, co mi dały ocenić tyle pięknych, lubo może nieco za monotonnych widoków.

Wzbieramy się na wzgórze, przebyliśmy las — i oto w dosyć intrygujący sposób ukazuje się oczom miasteczko *Wysoki-Dwór*, należące do P. Malewskiego, niegdyś posiadłość

Lackich, nadana przez Zygmunta I. Iwanowi Lackiemu emigrantowi z Rossyi. Leży nad jeziorem wśród pól i sosnowych borów; świecą zdala wieżycy po-Dominikańskiego kościoła, otoczone wiankiem lip cienistych. Tuż przy drodze ukazuje się w lasku cmentarz ze starą kaplicą, niegdyś także do Dominikanów należąca. Zsiadłszy z wozu i zmówiwszy pacierz za wieczny odpoczynek ludzi pogrzebionych na cmentarzu, przebiegliśmy ich mogiły. Wśród prostych wieśniaczych *przykładów* i krzyżów oznaczających grobowce panów szlachty, zwraca uwagę ładny z lanego żelaza nagrobek Barbary z Kozakiewiczów Malewskiej, urodzonój 1796 zmarłej 1835 roku.

Wjazd do miasteczka Wysokiego Dworu odczarowywa całą intrygę: jestto miejscina licha złożona z kilkunastu rozrzuconych po wzgórzach chat i dwóch karczem Żydowskich. Zapewniano nas, że się ta miejscina niema ubogo: posiada młyn, folusz, papiernię dzierżawioną przez Żyda, który swój wyrób do Wilna i Kowna dostarcza — ma zresztą do roku trzy jarmarki — a urozmaica się malowniczym widokiem dworu położonego w oddali.

Dach Żydowskiej karczmy w Wysokim Dworze osłonił nas na popas taki, jakich dobrze jest świadom każdy z Litewskich czytelników. Na szczęście piękny dzionek pozwolił użyć przechadzki, témbardziej zajmującej, że się oko pa-sło co chwila nowym widokiem. Zwiedziłem zarosły odwiecznemi lipami cmentarz Dominikańskiego niegdyś kościoła — przebiegłem kilka czytelnych jeszcze na nim nagrobów katolickich, i wysłuchałem relacji miejscowego starca o dawnych hucznych tutaj jarmarkach, gdzie w osobnym drewnianym domu, którego ukazywał mi zwaliska, odbywały się tańce ludu przy muzyce na osobnym chórze umieszczonej. Sklep pod tymże domem służył do przechowywania napojów, potrzebnych do rozgrzania lub ochłodzenia jarmarkowej publiczności. *Mutantur tempora* — i dzisiaj są tu jarmarki, i dzisiaj lud się upija, tylko już niepląsa pod takt rześistej kapeli.

Kościół Dominikański w Wysokim-Dworze (obecnie cerkiew) założyli w r. 1629 Jan-Alfons Lacki starosta Żmudzki i żona jego Joanna z Talwojszów, uposażając konwent na osób

dwanaście (1). Ten Lacki odznaczył się męż-
twem pod Smoleńskiem, Chocimem i na innych
miejscach w Inflantach i Prusach, a mianowi-
cie mężnym odporem Szwedów z pod Dynabur-
ga, którego był starostą (2). W kościele tu-
tejszym był stary obraz N. P. Maryi Rożańco-
wój, malowany na blasze i pocięty od kul ru-
sznicznych, któremi doń strzelano podczas roz-
ruchów wojennych w r. 1656 (3). Dominika-
nie utrzymywali tu parafiję, dziś rozdzieloną
i przyłączoną do parafij sąsiednich. Parafiję
teraźniejszej cerkwi, składają koloniści Wielko-
Rossyjscy, którzy Bóg wieć kiedy, może za Ste-
fana Batorego, wyszedłszy z kraju, osiedli w nie-
których powiatach Litwy.

(1) Ob. X. Szymaka *Prerogatywa zakonu Kaznodziejskie-
go* (Wilno 1755) str. 425;—dokument donationis et ere-
ctionis Dom. Wysok. datowany dnia 3 lipca 1629, na
pergaminie z trzema pieczęciami, znajdował się w kla-
szorze Wysoko-dworskim. (Dz. Dobr. T. I. str. 461.)

(2) Ob. Niesiecki wyd. Bobr. T. VI, str. 4.

(3) Ob. Szymak — tamże.

V.

Jeszcze krajobrazy — Słówko o wieśniakach — Kurhan za wsią
Lelańcami — Miasteczko Stokliński — Kościół w niem — Wyjazd
do wód Stoklińskich.

Wypocząwszy nieco w Wysokim-Dworze i drogo zapłaciwszy za rybę (która chciałem wiedzieć jak tutaj smakuje) bo aż 25 kopiejek za porcyę — przy zachodzącém słońku wyruszyliśmy dalej na Stokliński. Minąwszy miasteczko zwróciłem się raz jeszcze aby obaczyć ogólny efekt Wysokiego-Dworu z jego innéj strony. Z tąd się jeszcze piękniej niż od Trockiej strony, wdzięczy panorama miasteczka. Niewielki murowany dworek uśmiechajaco się jakoś wygląda z za owocowych drzew swojego ogrodu; dawniejszy kościół majestatycznie wychyla dwie

swoje wieżycy z ponad wierzchołków starych lip, co go dokoła otaczają; nawet chaty wiejskie, dzięki promieniom zachodzącego słońca, wyglądały jak wieśniak powracający z kiermaszu, w starłej sukmanie, w różowym humorze, chwiejący się na nogach.

Góra zakryła ten widok; wionął nam w oczy chłodek wieczorny, i w rzewném jakimś usposobieniu ducha wjechaliśmy do lasu po największej części liściowego, pełnego uroczych wzgórz i dolin zarosłych, ówdzie dębem, ówdzie wesołą brzošką, ówdzie smętną jedliną. Ciągnąc się dobre pół mili, przerzadził się nakoniec i odkrył szeroki widok na pole, zawsze gorzyste, na jesienną siejbę zorane. Pomimo, iż te wzgórza z tamtej strony Wysokiego-Dworu dostatecznie zda się nasyciły oko, tutaj niemożna było obwinić ich o monotonność: bo każdy taki garb ziemi umiał zawsze inaczej, zawsze miliej uśmiechnąć się do przechodnia. Tam grunta czerniejące świeżą skibą, tam pole okryte zbożem, przez które, literatnie mówiąc, ani wąż się nieprzeciśnie; tam dolina wdzięczy się zieloną łąką albo wioszczyną czy dworkiem niespodzianie wychylającym się z za wzgórza. O! czémże jest to pióro, niedołążne do oddania ludzkich

myśli i uczuć narzędzie? jak może malować przyrodę, kiedy na tysiące jęj wdzięków ma ledwie kilka wyrazów, które ustawicznie powtarzać musi? Las... wzgórze... łąka... łatwo powiedzieć; ale jak oddać ten wyraz, co odróżnia las od lasu, wzgórze od wzgórza? jak schwycić odcień myśli Bożej na każdym jednorodnym przedmiocie, coraz piękniej, coraz rozmaiciiej wypiętnowany? jak określić ten duch Boży, co niewidzialnie dla oka, ale obecnie dla duszy unosi się nad każdym krajobrazem, i w tchnieniu wiatru, i w promieniu słońca, w samym niedostrzeżeniu lekkim ruchu powietrza? Daremna maza! Pełna pierś wrażeń, pełna imaginacya obrazów; lecz gdy się przychodzi do ich sumiennego wypowiedania na papier—jakże kopija niższa od pierwowzoru! jakżeś niedołączny, człowieku, ze swém piórem, choćbyś to pióro napawał we krwi własnej!

Zatopionemu w rozważaniu piękności przyrody, przykro mi było, że postaci ludzkie nieprzychodzą urozmaicać tylu cudnych widoków. Chciałem rozpytywać się, gwarzyć, dzielić się wrażeniami; a tu droga tak pusta, że zaledwie w ciągu dnia udało się napotkać dwóch czy trzech pieszych wędrowców, i wśród tylu pię-

knych dzieł Stwórcy zamienić z bliźnim chrześcijańskie: „*Niech będzie pochwalony!*“ Wioski uciekły gdzieś od drogi, która fantastycznie podchodzi do nich i znowu w inną stronę odbiega. Na dwóch milach zaledwie przejechaliśmy parę czy trzy niewielkie wioski. Zapamiętałem jedną, że się nazywa *Krunciki*, u spodu góry, która się rozdzierając na dwoje, wysącza ze swego wnętrza mały strumyk i otwiera panoramę rozległej zielonej równiny. Inna wioska nieopodal dworu, zowiąca się podobno *Lelany*, jako w dzień świąteczny wrzała życiem nieco uroczystszeń: z gospody słychać było gwar zabawy, a na ulicy biegały dziewczęta i dzieci, szwargocząc językiem Litewskim, niestety! niepojętym dla nas, którzy piszemy historyczne Litewskie poemata. Wszakże wieśniak Litewski cywilizowańszy od nas w tej mierze: bo krom rodowitej Litewszczyzny, dobrze rozumie język Polski i nieźle się nim tłumaczy. Ubiór mężczyzn nieróżni się od ubioru wieśniaków w okolicach Wilna; dziewczętom zaś dodaje wiele powabu biała płachta, noszona na sposób szalu na wierzch białej koszuli i kolorowego gorsetu. Typ twarzy płci obój-

ga nieodznacza się wdziękiem i nieróżni się wcale od typu pod-Wileńców.

Wnet za wsią Lelanami, w pośród pogórków, królując małej łące, środkiem której strumyk przebiega, wznosi się okazały starożytny kurhan, owalnym kształtem z ziemi usypany, szerszy u podstawy, u wierzchołka węższy i jakby naukos ucięty. Z zapalem chwyciłem za ołówek chcąc go przerysować; ale gdy mrok wieczorny położył stanowiącą przeszkodę zamiarowi, pobiegłem go przynajmniej obejrzeć i zmierzyć. Nielicząc wzniosłego pagórka, na którym leży, kurhan od swój nasypowej podstawy ma wysokości kroków 37, średnicy w górze kroków 27, u podstawy zaś obwodu kroków około 200. Wierzchołek kurhana zasorany pod żyto, snadź już od wieków karmi chlebem okolicznego wieśniaka. Ale jak się wdarł ze sprzężajem na tak stromą wysokość? co to jest za nasyp? i jakie o nim podanie? nikogo niebyło na samotném polu, ktoby mię objaśnił, ktoby opowiedział przywiązaną doń legendę: bo niepodna, aby niebyło w wiosce jakiej o tym kurhanie legendy prawdziwej albo improwizowanej. Tylko później i to gdzie indziej dowiedziałem się o tutejszym i jeszcze

inszym kurhanie, że je oba przed niepamiętnymi wieki usypało, czapkami nosząc ziemię, jakieś wojsko, na znak zwycięstwa. Mamy więc choć krótką, ale i poetyczną i półhistoryczną i co najważniejsza ściśle barwą ludową nacechowaną legendę. Radzibyśmy, aby panowie badacze *ex professo*, którzy kiedyś ten kurhan otworzą, raczyli ją przyjąć bez dalszych śledzeń: bo jak poczną badać datę bitwy i imiona walczących — to prawdy niedośledzą a legendę popsują. Biedny jaki miejscowy starzec, któremu uczenie zadadzą kłamstwo, nieodważy się już prostym jak on wędrowcom opowiadać o nasypach ziemi czapkami, — a o ścisłych rezultatach poszukiwań naukowych, możemy się albo niedowiedzieć, albo im nieuwierzyć.

Noc zapadła, — księżyc ukazał się z za lasu; błysnął w oddali planeta Jowisz, gwiazdka, co zwykła dzielić moje wieczorne dumania. Na prawo wzgórza; na lewo ciągnie się błon niezmiierzona okiem i zakończona u krańców horyzontu czarnym lasem, a przed nami w oddali błysnęły wieżycy kościoła w Stokliszkach. Szczegóły krajobrazu nikły w cieniu wieczornym; mogliśmy jeno dostrzedz, że powierzchnia gruntu nieco równiejsza, a natura jego bardziej jeszcze

poczyna być gliniastą. Znużony całodzienném drapaniem się po górach, koń nasz okazywał niezmyśloną potrzebę żłobu i wypoczynku. Wjechaliśmy do miasteczka *Stokliszek* przesunąwszy się mimo pięknego kościoła, niemogąc rozpatrzyć szczegółów jego budowy, — a zawiadomieni, że w miasteczku uchodzi za najlepszą oberżą starozakonnego Mordchela, zapukaliśmy do wrót i serca zacnego Izraelity.

I niedaremne było pukanie: otwarły się na nasze przyjęcie wrota oberży i uprzejme serce gospodarza. Wieczor z piórem w rękę zakończył mi dzionek, który do nader miłych w życiu policzam.

Nazajutrz rankiem wybiegliśmy rzucić okiem na okolicę, gdzie jesteśmy poraz pierwszy w życiu. Fizyonomija okolicy jest zachwycająca. Miasteczko mieści się na lekko pochyłéj ku południowi płaszczyźnie; — na górach grunta żyzne kłós z niebem gada; na nizinach łąki zielone, kwiciste, wonne, bujne, skropione pięciu strumykami, które wpadają do rzeki Wierzhniéj. Samo miasteczko Stokliszki jest małą, około stadyarów Żydowskich i Chrześcijańskich liczącą osadą, którą ozdabia tylko dwór ocieniony dzisiaj gęsto zarosłym owocowym ogrodem. Sto-

kliszki znane od czasów Zygmunta - Augusta, składały oprawę jego żony Barbary Radziwiłłówny, — następnie stanowiły starostwo płacąc 1361 zł. polsk., — za nowych czasów zostawszy własnością skarbu, oddane były jenerałowi Murawjewowi na pewien przeciąg lat, które gdy się skończyły, wróciły znowu do wiedzy Dóbr Państwa. Lud miejscowy dosyć zamożny, mówi po litewsku; nawet kapotowa okoliczna szlachta starój swój mowy chętnie używa. Kościół tutejszy fundował Zygmunt III w r. 1593, a przyczynił doń fundusz Jan-Alfons Lacki starosta Żmudzki, ten sam który fundował Dominikanów w Wysokim-Dworze (1). Po upadku starego drewnianego kościoła, ówczesny starosta Stokliski Józef Bouffa herbu Kościesza, w r. 1776 wymurował nowy. Tego to niewątpliwie fundatora i jego żony widzimy na facyacie kościelnej i nad każdym z ołtarzów herby Kościesza i Mąż nagi przepasany

(1) Ob. *Starożytna Polska* T. III, str. 430. Insze wiadomości o kościele wzięliśmy z tak zwanych *kronik kościelnych*, które w 1849 rząd dyecezalny rozkazał sformować wszystkim plebanom. Parę takich kronik mieliśmy chwilowo w ręku. Z tychże źródeł braliśmy wiadomość o kościołach w Jeźnie i Puniach.

dębowym liściem — i do nich sto. uje się napis nad cymborium: „*Memento animarum „Constantiae et Joseph.*“

Zewnątrz kościoła przedstawia piękny gotyk w kształcie krzyża z dwóma czteropiętrowemi wieżami; opasany murem, z murowaną bramą i czterma narożnemi kaplicami do processyi podczas Bożego Ciała, i ocieniony klonem, który się majestatycznie rozrastając opasuje zielonym wiankiem białe kościelne mury. Zdobią cmentarz te klony, ale z oddali zasłaniają widok na budowę kościoła. Wnętrze świątyni odpowiada jego zewnętrznój okazałości: we wdzięcznym stylu murowane ołtarze, ambona w gotyckim kształcie, zwracają uwagę; organ nowy i dźwięczny. Kościół ma sześć ołtarzy: ś. Trójcy, ś. Antoniego, ś. Michała, Niepokalanego poczęcia, Ecce homo obwieszany srebrnemi wotami, i św. Jana Chrzciciela dziś zaniedbany i mający zamiast obrazu posąg odlewany dosyć grubój roboty. Malowidła ołtarzowych obrazów i chorągwi są mierne, dobrze już poczerniałe: może więc pozostały z dawnego drewnianego kościoła.

Wyszła msza; — o! niekażdy zaiste godzien, aby mu modlitwa orzeźwiła serce złamane wśród

tortur świata; ale rankiem, na wsi, wśród samotności i ciszy, ofiara Pańska wywoła łzę rzewną na oczy, — a po takiej łzie już oczom przez resztę dnia jaśniej na świat i życie poglądać.

Źródła wód mineralnych leżą o trzy wiorsty od miasteczka : śpieszmy je obejrzeć.

VI.

**Droga do wód w Stokliskach — Moralna konieczność zła —
Krótkie dzieje wód Stokliskich — Ich skład chemiczny — Słowno
o wodach w Biersztanach i Niemonajciach — Rodzaje cierpień
w jakowych wody Stokliskie zbawiennie usługują — Słowno o
życiu towarzyskiem.**

Około trzechwiorstowa na południo-zachód droga z miasteczka do wód Stoklisk, równa, szeroka, sprostowana o ile być może i okopana rowem, jest dowodem troskliwości miejscowej o ulgę w podróży chorym jadącym się leczyć, oraz ułatwieniem stosunków wód z miasteczkiem, z kąd pacyenci sprowadzać sobie muszą rzeczy potrzebne do codziennego użycia. Droga ta sprostowana i urządzona w r. 1851, jest pamiątką starań odstawnego porucznika Rykaczewa, zarządcy dóbr jen. Murawjewa, któremu,

jak się wyżej rzekło, Stokliszki na pewien przeciąg lat były oddane ze swojemi dochodami.

Od połowy drogi, przebywszy po dobrym moście rzekę Wierzchnią, słup niegdyś elegancki, dzisiaj od deszczów wypłowiwały wskazuje drogę do wód. W mgle nadwodnej na dalekim planie, na tle przyćmionych lasów widnieje po prawej naszej ręce kilka drewnianych budowli: — są to kąpiele Stokliskie. Skracamy się od słupa na prawo, i jadąc rodzajem grobli stajemy u samych wód. Piaszczysto-gliniasta gdzie niegdzie szarawa barwa ziemi, niezdaje się zwiastować jej urodzajności, a jednak wegetacya jaka dookoła nas otacza, wydając rośliny, których gdzie indziej niemasz, dowodzi bogactwo jej w rozlicznego rodzaju pierwiastki chemiczne, z których organiczne istoty biorą życie, wzrost i zdrowie. Owe pierwiastki soli i gazów, dawszy życie tylu dębom, tylu bujnym trawom i kwieciom, nie dziw, że będąc w nadmiarze od codziennych potrzeb otaczających istot, nasyciły sobą pobliskie źródła wody na korzyść bolejącej ludzkości.

Filozofija już się dawno zgodziła na niezbe-

dność zła w moralnym porządku rzeczy. Choroba jako stan anormalny, a więc na oko porządkowi przyrodzonemu przeciwny, w widokach Opatrzności gra swą ważną i nieraz dla człowieka zbawienną rolę. W niej przestroga albo nagroda ulubieńcom Pańskim, których Bóg swym krzyżem nawiedza; w niej kara występny, w niej zapobieżenie od występku; w niej przypomnienie, że człowiek wyniesiony nad anioły a przybliżony do bóstwa, jest tylko prochem, który w próch się obróci. Z drugiej strony, prawo Boga nakazujące czuwać nad swém życiem, i instynkt zachowawczy jaki wlał Przedwieczny w każdą żywotną istotę, dały początek doświadczeniom i naukom lekarskim; a Ten, co cierpieniami ród ludzki dotyka, umieszcza tuż pod ręką zaradcze przeciw nim środki, oblewa nas zbawczém powietrzem, nasycia uzdrawiającą siłą rośliny i kamienie, wtryska ją do wód źródłanych. Błuźnierzco wyrokował Wolter, że na tutejsze choroby aż w Ameryce lekarstwa szukać potrzeba: bo umiejętna ręka lekarza zawsze znajdzie w przyrodzie tuż około siebie zaradczy środek na cierpienie, jeśli jeszcze niewybiła godzina, w której Pan pacyenta przed sąd swój ma powołać.

Z tém większym przeto interesem uważamy wody mineralne Stokliskie, iż są nasze, że ubogim cierpiącym ułatwiając środek leczenia się, nicodejmują bogatszym możliwości szukania pod obcém niebem zdrowia tutaj nadwerężonego.

Przebieżmy historję Stokliszek: bo i ta mała miejscina ma już swoją historję (1).

Tutejsze wody oddawna zwracały na siebie uwagę, nie już dla swęj leczebnej własności, lecz w nadziei wydobycia z nich kuchennej soli, której bytność w źródłach tutejszych zauważano. Ubogi kmiotek niemogąc, a nieraz niemając za co sprowadzać soli z miasteczek, używał wód z tutejszych źródeł dla ugotowania swęj strawy. Są na miejscu ślady i podania, że w wieku XVII Ludwik Pocić hetman Lit., będąc starostą Stokliskim, urządzał tu warzelnię soli, która nieprzyniosłszy oczekiwanych korzyści, wkrótce upadła. Podanie, jak zapewnił nas, zapisało w Starościńskim Stokliskim ar-

(1) Kilka szczegółów o wodach mineralnych Stokliskich bierzemy z wybornego Rossyjskiego artykułu P. Pawła Kukolnika, umieszczonego w Pamiętniku Wileńskiej gubernii na r. 1852 str. 57—67, oraz z notat udzielonych nam przez doktora Bilińskiego.

chiwum, że sprowadzony przez Pocięja zagraniczny technik, kopiąc i oczyszczając źródła natrafił na tak obfitą żyłą wody, iż ta buchnąwszy z otworów czeluści, zalała błon i już poczynione urządzenia, tak, iż przedsiębiorczy Niemiec uciekać, a Pocięj zamiaru wywarzania soli w Stokliszkach, wyrzec się musiał. Za Stanisława-Augusta, kiedy wyższe przynajmniej głowy poczęły zwracać uwagę na kraj własny i jego produkcyę, kiedy Komisye skarbowe Koronna i Litewska wysyłały w różne strony kraju, uczonych dla badania źródeł solnych i rezultatów, które z wywarzania ich wyciągnąć można — Stokliszki zwróciły znowu uwagę rządu. Professorowie Akademii Wileńskiej Sartoryusz i Xiądz Józef Mickiewicz, przysłani z polecenia Joachima Chreptowicza podkancel. Lit., znalazłszy w tutéjszój wodzie zaledwie pół procentu soli kuchennój, dali swe zdanie, że wywarzanie jēj byłoby bezkorzystném. Uczony botanik i naturalista X. S. B. Jundził, znów tutaj w 1791 delegowany, znalazł wpółbłotną dolinę nazwaną Zupką, więcój morga mającą powierzchni, po której zwija się rzeka Obelka a na niēj kilka studni z wodą czystą, mającą lekki zapach siarki i dwie inne z wo-

dą mętną, żółtawą i przykrąj woni (1), — a wpadłszy na myśl wymrażania wody, zamiast wygotowywania, z 20 jej garncy otrzymał 1 garniec gęstego solnego rosółu, z którego po wyparowaniu i krystalizacyi, wydobyło 9 łótow i 27 gran białej soli kucharskiej, — rezultat mało co większy od poprzedzających. Professor wrócił do Wilna i wydał broszurę o własności źródeł solnych Stokliskich, ofiarował ją Królowi, który udarował go złotym medalem *merentibus*; a źródła solne znowu zaniedbano. Ceglane fundamenta dawniej warzelni i ślady ocembrowania jednego ze źródeł, zostały całym wspomnieniem kilkakrotnego użytkowania skorzystać z dostrzeżonych w tutejszej wodzie pierwiastków solnych.

W r. 1827 p. von Ulman, o którym rzekliśmy wyżej, iż w celu geognostycznym podróżował po Litwie, zanotował Stokliszki, jako miejsce zasługujące na badanie pod względem swych źródeł. Słony smak wody, dał mu wnioskować, iż mogą się tu znajdować pokła-

(1) Ob. X-dza Jundziłła : *O źródłach słonych i soli Stokliskiej*, Wilno 1792, — oraz *Bibliotekę Warszawską*, r. 1850, T. I, str. 20.

dy soli kopalnej: w tym celu świdrował ziemię na $10\frac{1}{2}$ sążni, — pod warstwą gliny piaszczystej znalazł glinę czerwonawą i niebieskoszarą; lecz dla rozrzuconych po glinie ułamków skał twardych, niemogąc świdrować dalej, zostawił otwór niezasypany dla przyszłych badaczów (1).

Ale się badacze niejawili, i stan opuszczenia Stokliszek trwał przez lat 50. Traf zwrócił uwagę na leczebną własność Stokliskich źródeł. Wiosną 1841 r. jakaś zaraza, której symptomatem były liszaje, dotknęła trzody okolicznych mieszkańców. Owocześny zarządca Stokliszek Sągajło wpadł na myśl kąpienia dotkniętego chorobą bydła w siarczaném źródle. Skutek przeszedł oczekiwanie, gdyż całe stada po użyciu kilkukrotniej kąpieli zostały całkowicie wyleczone. Ten wypadek, spowodował poraz pierwszy badanie źródeł Stokliskich, pod względem lekarskim. Wezwani od Rządu doktor Zielonka i aptekarz Ancy-pa, po miejscowych postrzeżeniach i chemicznym rozbiorze wody w trzech źródłach, dali

(1) Ob. *Dziennik Wileński*, r. 1827. Umiejętności i sztuki, str. 253.

swe zdanie, że pomienione źródła zbawiennie mogą służyć na pewne choroby odpowiednie pewnym wód własnościom. Nigdy niezabraknie cierpiących, dla których wieści tego rodzaju są pożądane. Artykuł w *Kuryerze Wileńskim*, zwiastujący, że w Stokliszkach można się pozbyć reumatyzmu, wysypki, żółtaczki, robaków (1), był dla wielu hasłem do wędrówki tańszej niż do innych wód krajowych a témbardziej zagranicznych. Liczba odwiedzających wody Stokliskie, zrazu nieznaczna, poczęła się zwiększać. Jenerał Murawjew owocześny dzierżawca Stokliszek, położył pierwszy fundamenta stałej kąpielnej osady, zbudowawszy drewniany dom, stajnię, łazienkę dla kąpeli z rezerwuarami na zimną wodę i drewnianymi naczyniami z miedzianymi trąby do ogrzewania wody zimnej i sprowadzania do łazienki już ogrzanej. Dom z sześcią oddzielnymi mieszkaniami wkrótce się okazał zaciśnym do pomieszczenia pacjentów. Cierpiący mieścili się jak mogli błogosławiąc skutkom wód, a złorzecząc w duchu brakowi miejsca i wygod. W 1851, były administra-

(1) Ob. *Kuryer Wileński* z r. 1842.

tor Stokliszek, opuszczając swoją posadę, przyprowadził o rozpacz chorych, zabierając to wszystko, co własnym nakładem zbudował tak w samych kąpielach jako i w mieszkaniu. Bez aparatu do ogrzewania wody, bez wanien w kąpielach, bez niezbędnych sprzętów w lokalach — zdawało się, że wody Stokliskie znowu zostaną zarzucone, gdy w maju tegoż roku pełnomocnik jen. Murawjewa, p. Włodzimierz Rykaczew przybył zaradzić koniecznym miejscowym potrzebom, a pojąwszy całą ważność osady postanowił rozwinąć na większą skalę ów przytułek dla ludzkości ubogiej i prawdziwie cierpiącej. Bo rzecz jasna, że do wód tutejszych niemogli jeszcze przybywać pacjenci zdrowi i bogaci w celu rozrywek lub zabawy. W przeciągu pięciu tygodni stanęły cuda: przywrócono porządek w zdezyłowanych kąpielach i mieszkaniach, stajnie i wozownie zamieniono w czyste i dosyć wygodne mieszkania; otoczono je krużgankami dla przechadzki w porze słotnej; zbudowano piec i miedziany parowy aparat do ogrzewania wody; przeprowadzono do każdej wanny miedziane trąby z wodą zimną i gorącą; oczyszczono i obwarowano od deszczu główne źródła i wzniesiono jeszcze jeden nowy

lokal, tak że liczba numerów oddzielnych mieszkań wzrosła do 23. Niedogodnym było przejście od domów mieszkalnych do łazienek przez wąską a błotnistą drożynę — P. Rykaczew usunął i tę przykrość pacjentem; a pomimo zajęcia się budowlami w kąpielu, znalazł czas i możność wyprowadzenia w téjże chwili nowój najkrótszój i wygodnój drogi z miasteczka. Zamierzał jeszcze zbudować dwa obszerne domy, powiększyć łazienki, zaopatrzyć je w nowy ogrzewający wodę aparat i urządzić posługę, gdy tegoż 1851 roku, na skutek nowego urzędzenia dóbr skarbowych, skończyła się dzierżawa jen. Murawjewa, a p. Rykaczew opuścił Stokliszki, dla których w tak krótkim czasie tyle godnych wspomnienia zostawił pamiątek. Tegoż 1851 r. Wileński aptekarz p. Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych Stokliskich, i ogłosił rezultata jego w lekarskim Warszawskim Pamiętniku (1).

W czerwcu tegoż 1851 r. Stokliszki miały 60 osób, którzy je odwiedzili; w następnym liczba ich się podwoiła; we dwóch ostatnich la-

(1) Ob. Pamiętn. Tow. lekarsk. Warszawsk. r. 1851, T. II, str. 85.

tach wzrosła do dwóchset. Publiczność co miesiąc, co kilka tygodni zmienia się i luzuje; napływ ludności coraz większy dobrze wróży zakładowi na przyszłość. Od 1853, na skutek rozporządzenia ministra Dóbr Państwa, wody mineralne Stokliskie oddano w 24 letnią dzierżawę obywatelowi Sacewiczowi i chlubnie znanemu w Wilnie lekarzowi p. Bened. Bilińskiemu, z warunkiem wybudowania podług danego planu domu, w którym się pomieszczą wanny do ogrzewania wody, galeryi, oraz urządzenia przechadzek, ku czemu sąsiedni z zachodniej strony las dębowy, wyborną podaje możność. Wypuszczając lekarzowi dzierżawę zakładu, zaradziło się najgłówniejszej miejscowej potrzebie, stale mieszkającego u wód medyka.

Trzy są główne źródła w Stokliskach. Pierwsze tak zwane *Siarczyste*, przy samej łaźni. Źródło to jest nader obfite, tak, że około 120 wanien, na które się czerpie woda, nieczynią wcale jej opadania. Woda ta jest przezroczysta i prawie bezbarwna; zielonkawy odcień jej koloru zaledwie się daje dostrzegać. Nazwa tego źródła wynikła ztąd, że doktor Rynk, który badał je w 1846 roku, znalazł w niém mocną woń siarki, która się zwiększała przy

rozprowadzaniu wody gorącej z zimną. Woi ta gdy dzisiaj wodę źródlaną opuściła, godzi się domyślać, że była jedynie skutkiem rozkładu gnijących w źródle roślin. Temperatura téj wody w ciepły dzień letni trzyma $+ 10$ do 12° R.; a wedle rozbioru chemicznego dokonanego w Wilnie przez aptekarza p. Woelka, woda ta zawiera następane składowe części: 1) Siarczan wodorodu, 2) Kwas węglany, 3) Siarczan natru, 4) Solan natru, 5) Węglan wapna, 6) Solan i siarczan magnezyi, 7) Niedokwas żelaza roztworzony w kwasie węglowym. Przy rozbiorze dokonywanym przez p. Zielonkę, ze 100 uncyi wody z tego źródła, otrzymano 285 gran wywaru złożonego z następujących części stałych: 1) Saletranu potażu gran 2, 2) Saletranu sody 125, 3) Siarczan wapna 35, 4) Krzemionki 10, 5) Podwęglanu wapna 35, 6) Straty 98, — razem gran 285.

O trzydzieści kroków na wschód południe od źródła siarczanego, leży drugie nazwane *Sol-ném*, z którego przed wannami, chorzy biorą wodę do napoju. Ta woda jest przezroczystej barwy i bez zapachu; temperatura jęj dochodzi do $+ 12^{\circ}$ R. a składowe jęj części są te same co pierwszego, tylko w mniejszję ilości z dodaniem

niedo siarczanu wapna. Po wyparowaniu 16 uncyj, otrzymano trzy grana gipsu i 26 gran soli rozpuszczalnych.

Trzecie źródło opodal leżące, zowie się *Żelazném*, zawiera wodę nieco cierpkiego smaku, bez barwy i woni; na jej powierzchni daje się widzieć plewka czerwono-fioletowa, taka, jaką zwykle na błotnistych miejscach widzimy. Rozbiór chemiczny tego źródła jeszcze nienastąpił. Krom tych, odkrywają się jeszcze inne pomniejsze źródła, téjże samój własności co trzy pierwsze.

Niemogliśmy zwiedzić dwóch innych miejscowości nieopodal Stokliszek, leżących nad Niemnem, nad samą granicą Królestwa Polskiego, gdzie są wody mineralne podobne Stokliskim, które dzisiaj nabrały już rozgłosu i niejednego uzdrowiły, a w r. 1854, kiedyśmy byli w owych stronach, jeszcze oczekiwały badaczów.

Pierwszém z tych miejsc, jest miasteczko *Birsztany*, o trzy mile na zachód od Stokliszek, gdzie jest źródło wody solnej, bardziej goryczkowatój niż w Stokliskach. Jest to miejscina niewielka, tém tylko w dziejach pamiętna, iż tu był zamek myśliwski wielkich książąt Litewskich, i że tu w zimie 1475, prze-

bywał Kazimiérz Jagiellończyk wespół ze swymi synami, Janem Albrechtem i Kazimiérzem (świętym) (1). Posiadają Birsztany kościół fundowany przez Władysława IV w r. 1643 z nadaniem pól, łąk, i lasów, tak w obrębach samego miasteczka, jak oraz w pewnych schedach, przyległych wsi, Żydejkan, Szkiecian i Łangwiniszek. Teraźniejszy kościół drewniany założył Kazimiérz Sapieha Starosta Preński, a uposażył go ostatecznie pierwszych lat bieżącego wieku, X. Ignacy Miłgowdź proboszcz tułejczy. Przedostatniemi czasy, kollatorstwo tego kościoła należało do biskupów Wileńskich; ma trzy dzwony zakupione przez rzeczzonego plebana Miłgowdzia, a ulane w Wilnie przez Wahnera w latach 1808 i 1809ym. Nieposiada obrazów i innych sprzętów, któreby się odznaczały pod względem starożytności lub sztuki. Liczy w swój parafii 369 dusz płci męskiej i 342 żeńskiej; włościanie mówią językiem Litewskim, okolice Birsztan są po większej części górzyste; pięknie je urozmaica Niemen płynący w malowniczych zakrętach z południa ku zachodowi. Na przeciw samego kościoła wznosi się góra, tradycją i nazwiskiem swem *Pilis* (sypana) świadczająca, że jest dziełem ręki ludzkiej. Po drugiej stronie Niemna widnieją wioski Kró-

(1) Ob Star. Polskę T. III. str. 437 — oraz Narbutta T. VIII. str. 199.

lestwa Polskiego i miasteczko Preny, których kościół Birsztański był w dawnych czasach filją.

Na własność leczebną wód Birsztańskich, bardzo niedawno zwrócono uwagę; własności ich są niemal te same, co wód Stokliskich. Odkrył je rzec można trafem rzeczony już doktor Benedykt Biliński w 1846 i posłał tam pierwszą chorą, której wody Druskienieckie i Stokliskie nieuleczyły a Birsztańskie pomogły. W latach 1848 i 1849, jak świadczy kronika kościelna, tylko *niektóre osoby* doznawały ich dobrych skutków; ale gdy ci, co się niemogli pomieścić w Stokliskach, gromadniej tutaj przybywali, w r. 1852 przybyli tutaj z polecenia Rządu, prof. b. uniwersytetu Wileńskiego dr. M. Abicht, inspektor zarządu lekarskiego dr. Powstański, oraz aptekarz Kuszewicz, którzy po rozbiorze chemicznym znaleźli, że źródła tych wód bardziej są od innych nasycone pierwiastkiem solnym i skutecznie w wielu cierpieniach dopomagać mogą. W następnym roku już 60 rodzin szukało tu zdrowia. W r. 1855 poczęto w Birsztanach budować domy i urządzać wanny dla chorych.

Oto jest stan Birsztan taki jakim był w czerwcu b. r.; kreślimy go według notatki, nam udzielonej przez jedną z powracających pacyentek.

Przybywający na kuracyę, mieszczą się w siedmiu domach, umyślnie na ten cel zbudowanych, w każdym od sześciu do dwónastu numerów mieszkalnych. Ale iż ta liczba niewy-

starcza dla przybywających, reszta, zwłaszcza bezżenni, mieszczą się w chatach mieszczan i należących do nich świronkach. Liczba rodzin przybyłych do wód w ciągu zeszłego czerwca przechodziła secinę. Wanien jest 28 w połowie męzkich i żeńskich. Mieszkanie dla rodziny wynosi od 100 do 150 zł. P. miesięcznie, skromny lokal kawalerski w chacie włościańskiej lub świronku, opłacić trzeba kwotą od 50 do 70 zł. Polskich. Każdorazowa opłata za wannę, wynosi dwa złote. Środki do życia niezupełnie jeszcze są ułatwione, chociaż z pobliskich miast Pren (wiorst 5 w Królestwie Polskiem), Butrymańców (mil 2) i Niemajun, dowożą w miarę potrzeb, konieczne produkta. Litwa nasza tak mało jest zabiegliwą, że dotąd nie zjawił się żaden przedsiębiorca, któryby z dobrym zyskiem przyszedł zaradzić najżywotniejszej potrzebie Birsztańskich pacjentów. W imieniu cierpiącej ludzkości, dziś wzywamy Litewskich restauratorów, aby zwrócili uwagę na kąpiele Stokliskie i Birsztańskie; zysk chybić niemoże — a jutro, a za rok, zjawi się tu jaki Niemiec, który przewąchawszy gratkę poczeiwy zarobek tubylcowi odbierze. Pojedźcie za Niemien, do Królestwa i spytajcie u ludzi, jak tam

pod rozmaitemi postaciami wciska się plemie Germańskie, i Polskę kongressową, na mapie podobną do szynki, poczyna toczyć,—istny robak! *O utinam sim falsus vates!* ale następcy Krzyżaków, w formie stosownej do ducha wieku, nie ze *strzelbą i rożnięcem* ale *z kredką i główką* przekroczą Niemen.

O Niemnie wkrótce runą do twych brodów
Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi,
Zaarendują twoje piękne brzegi,
Dęby i sosny obetną z ich wianków,
Pociągną zyski z gorzalek i z miodów,
Co warto szeląg, przedadzą za złoty,
Wszystko zagarną; — poróżnią kochanków
Z kijem i z torbą puszezą Wajdeloty,
Groszem, Postępem, lub wymową zdradną
Jak Kopernika — wszystko nam ukr....

Gwałtu! zaledwie nam z pod ostróżnego pióra, niewymknął się niebacznym wyraz. Gdzieżemy to stanęli?— Aha! w Birsztanach.

Życie towarzyskie u wód tamiecznych, ma te same cechy o jakich się później powie w Stokliszkach. Publiczność używa przechadzki w miasteczku, albo się wymyka na góry, które je ze trzech stron otaczają, pogląda na piękny Niemen, z góry Pilis przygląda się lasom, które za Niemnem wdzieczą się z Królestwa, a na-

wet pod chwilę dobrego humoru, słucha miejscowej muzyki i tańczy na składkowych wieczorach, jakie w obecnym roku w umyślnie do tego urządzonej sali, mogącej pomieścić sto osób tańczących miały już miejsce. W dalszym rozwoju wód tutejszych, p. Biliński projektuje urządzić spacer, dalsze lokale, oraz szpital dla ubóstwa, któreby tu mogło bezpłatnie się leczyć.

Trzeciém miejscem, gdzie są wody mineralne w tych okolicach, je t miasteczko *Niemonajcie*; wody tam ze źródeł Niemnowych mają słabszą własność niż w Słokliskach i Birsztanach. Niemamy o tamiecznych wodach szczegółowej wiadomości; wiemy, że już tam przed kilku laty, wybudowano chróścianą miéscinę, w rodzaju kąpieli, gdzie się mieści sześć oddziałów kwater i wspólny korytarz, — w każdym znajduje się wanna, do której płynie woda, zwyczajném gospodarskiém korytem;—ogrzewa ją murowany piec z kotłem. O kilkadziesiąt kroków od kąpieli, są mieszkalne domy dla pacjentów. W téj chwili wody Niemonajckie są zaniechane i podobno tak pozostaną.

W miasteczku Niemonajciach, zasługuje na uwagę kościół przez Mikołaja i Kazimiérza Sapiehów za Zygmunta III. w r. 1623 fundowany,przez

Krystynę z Rahozów Razanowskę 1786 nadany, a ostatecznie odnowiony po spaleniu od piorunu w 1831 przez Wincentego Żylińskiego; nie nieposiada godnego uwagi krom dzwonów, z których jeden wylany został w Królewcu przez J. E. Kopina w 1759, drugi zaś mniejszy przez Kindera w 1724.— Parafija z części parafii Puńskiej złożona, liczy około 1800 dusz płci obojęj (1).

Miano tu czcić niejakiegoś Nemona cudzoziemca, który przybył na Litwę i w téj stronie zamieszkał. W stronie tutejszój, są nader stare kurhany, czekające jeszcze na badanie Archeologów.

Wszystkie te wody w Stokliszkach, Niemonajciach i Birsztanach, którym w przyszłości można rokować rozgłos i powodzenie, stanowią jedno pasmo i posiadają też same własności, co źródła Druskienickie. A wieleż to jeszcze pozostaje ich do odkrycia u wybrzeży starego Niemna, który poi, użyźnia, bogaci i uzdrowia swą macierzystą Litwę, po którego obu brzegach tyle rozsiano cudnych widoków, tyle z dawnych i nowych czasów historycznych wspomnień i pamiątek, a którego wcale nieznamy,

(1) Wiadomości o kościołach w Birsztanach i Niemonajciach czerpane są z rękopiśmiennych kronik kościelnych, które obecnie posiada Wileńskie Muzeum Starożytności.

wtedy, gdy każdy z nas zna zagraniczne estam-py brzegów Renu i Genewskiego jeziora?

Wracając do leczebnej własności wód Stokli-skich i Birsztąńskich,—naliczają przeszło 12 cier-pień, na które w nich skuteczną ulgę znajdują pa-cyenci: reumatyzmy, żółtaczki, wysypki, słabości nerwowe, sparaliżowanie członków po apoplexyi, robaki, i szereg innych cierpień, któremi Bóg ludzkość dotyka, w ciągu jednego lub dwóch kursów bywają zwalczane.

Drugą stroną wszystkich wód, gdzie się lu-dzie dla ulgi w cierpieniach gromadzą, jest ży-cie towarzyskie. To życie w Stokliszkach mniej jest rozwinięte, dla naturalnej przyczyny, że tu mniejszy napływ ludności, że tu zanadto cia-sno, aby zdrowi mogli tłumami przybywać we-spół z chorymi. Uboga i nierozgłośna jeszcze miejscina, zaledwie przytulić może tylko chorych, którym nieidzie o zabawy, a połowę kąpiel-niej ludności składają Żydzi z okolicznych miast i miasteczek dla leczenia się przybyli, zanad-to realni, aby im szło o uprzyjemnienie chwil cierpienia. Niekrażą po Stokliszkach świetne ekwipaże: bo tutaj, gdzie wszystko skupione w jedném miejscu, ekwipażów niepotrzeba, a ci co niemi jeżdżą, lekceważąc skromną w po-

wiecie Trockim mięścinę, jadą używać zabaw i leków przynajmniej do Druskienik, jeśli nie za granicę. Kilka szlacheckich rodzin, które się tu po kilkodniowym zabawieniu luzują, nie mogą podtrzymać ani teatru ani xięgarni jak to w Druskienikach miewa miejsce. Ale jeśli z dwudniowego naszego pobytu mamy sądzić o życiu towarzyskiem, wyznajemy, że takim swobodnym, harmonijnym i bez trosk życiem, jakim tu odetchnęliśmy przez chwilę, chciałoby się przeżyć wiek cały. Szczupłość lokali, trudność dostania produktów jadalnych, nadaje życiu tutejszemu jakąś biwakową, popasową, nieprzymuszoną fizyonomiję. Kilka rodzin po chwili wspólnego pobytu poczyną składać jakby jedną rodzinę. Od godziny 10 porannej do takiejże wieczorem, cała ludność dla użycia powietrza i przechadzek, wychodzi na balkony; jedni spotykając się co chwila z drugimi, pod karą zupełnego zubożenia muszą się harmonizować z ogółem. Drobne względy nierówności majątkowej, muszą tu koniecznie zniknąć. Kto ma najwięcej przymiotów towarzyskich, lepszą starkę (nb. dla zdrowych i mężczyzn), lub smaczniejszą jakąś przekąskę, ten góruje w tym małym kółku. Przechadzki

w sąsiednim dębowym lesie jednoczą nieraz całe towarzystwo lub pojedyncze jego kółka. Godzina obiadowa rozdziela na chwilę towarzystwo, lubo i tutaj Litewska gościnność, lub towarzyska zażyłość, jednoczą nieraz rodzinę z rodziną.

Piękne letnie wieczory gromadzą płeć piękną na krużganku, mężczyzn na wspólnym dziedzińcu, — toczy się rozmowa, jest gwar i życie, o ile takowe w gronie kilkudziesięciu osób kipieć może. Słyszeliśmy o dwóch-trzech do roku składkowych zabawach; jeżeli ciasnota salonu nie dała na nich rozwinąć się wytworniej elegancji, za to pewni jesteśmy, że się lawiono od serca: bo tu potrzeba zabawy musiała się dać uczuć wszystkim jednocześnie i jednostajnie. Nieręczymy, czy i w tém szczupłym kółku, niemiewają czasem miejsca drobne namietnostki, tajemniczki, zawistki; ale te głębiej tu kryć się muszą, niż w świecie na obszerniejszą skalę. Nieręczymy znowu, aby przybycie do cichej ustroni dwóch lub trzech świetnych rodzin arystokratycznych, niepopsuło téj lubej towarzyskiej harmonii, wprowadzając wielki ton i obudzając w szlacheie ducha naśladownictwa i służebności, jaka (uderzmy

się w piersi) jest naszym pierworodnym, z ojców wziętym grzechem. Ale są to tylko z naszej strony niepocziwe przypuszczenia: bo dotąd, pomimo że tu się zjeżdżają goście z pod Wilna, Rowna, Grodna, a nawet z Królestwa Polskiego, nieśłyszeliśmy o podobném sparalizowaniu towarzyskiej harmonii w Stokliszkach.

Nasz chwilowy tam pobyt oznaczamy nader miłym wspomnieniem. Zastawszy kilka osób znanych z Wilna a między innemi zacną rodzinę naszego pejzażysty W. Dmochowskiego, mieliśmy możność w ciągu dwóch niespełna godzin, wkupić się całkiem w towarzystwo, żyć jego życiem gwarném, swobodném, nieprzymuszoném. W to graj zbolełemu sercu, gdy na drodze życia znajdzie chwilową niespodzianą rozrywkę. Odnowiwszy parę dawnych, zawarłszy parę nowych miłych znajomości, z obopolnym żalem rozstawaliśmy się z dobrymi pacjentami Stokliszek, a chcę wierzyć całym sercem, że ten żal z ich strony był szczery.

Gdyby nie skrupuł sumienia, aby niezabierać chorem szczupłego i dosyć drogo opłacanego tu miejsca, radzilibyśmy wszystkim wynudzonym samotnością, albo znużonym gwa-

rem wielkiego świata, przez chwilę letnią zamieszkać w tym ustronnym małym światku. Szczupłe towarzyskie kółko i w około piękna natura wpłynęłyby niepomalu na odrodzenie martwego lub zużytego ducha.

Późna jesień rozpędza pacjentów do domu; ale jakeśmy słyszeli, szczególna w swoim rodzaju przykrość, spotyka ich na odjeździe. Dójrzejące żołędzie wielkich sąsiednich lasów, znęcają tu stada zwierząt, które w cywilizowanym Polskim języku, zgodzono się nazywać nierogacizną. Wieśniacy z okolicznych wsi spędzając ich stada, puszczają je samopas na żołędną paszę. Niepoliczone trzody przybyśzów oblegają domki pacjentów; gruchotaniem napełniają powietrze, tak, że się nie sposób rozmówić; ryją drogi przechadzek; pełno ich na dziedzińcu i sąsiedniej błoni nad piękną rzeką Wierzchnią.

Zima wszystko przykrywa śniegiem; Stokliszki zostają pustkowiem, a o Gromnicach wyją i wałęsają się wilcy leśni, w miejscu, gdzie latem kipiał ruch ludzkiego życia.

Życzymy i wróżymy wodom Stokliskim, Nie-monajckim, Birsztąńskim, rozwinąć się na większą skalę; radzimy tym, do których to należy, szczerze pomyśleć nad zaopatrzeniem we wszelką wygodę przybyłych: a wody wnet nabiorą rozgłosu i niezabraknie chorych, którzy tu przyjadą po ulgę, i zdrowych chcących korzystać z możliwości miłego przepędzenia lata (1).

(1) W chwili gdy to oddajemy pod prasę (w lipcu 1857), dochodzi nas wieść o pożarze, który zniszczył kilkanaście Numerów mieszkań w Stokliszkach. Zdaje się, że ten wypadek utrwali przewagę Birsztan nad pierwiastkową tutejszych wód mineralnych osadą.

VII.

**Droga do Jezna — Dęby — Rzeka Wierzchnia — Wieś Piekielany
zupełnie Litewska — Wieśniak Litewski — Zyd poliglota — Jezno —
Dawny pałac Paców — Kościół.**

Od Stokliskich kąpieli do Jezna liczą jedną milę. Droga wiedzie przez cudny las dębowy do rzeki Wierzchniej, którą się poraz drugi przebywa. Dąb słusznie nazwany królem lasów: niedziwimy się że syn lasu, starożytny Litwin oddawał dębom rodzaj ubóstwienia, a na konarach jego chętnie swe bogi umieszczał. Dąb, to symbol siły, siły męskiej, nieobcjej czułości i piękna, siły majestatycznej, rycerskiej, jaką dawny bojak miał za swój wzór i modłę. Dąb urąga się piorunom, żartuje z ciosów siekiery, trwałością swoją równa się żelazu, długowie-

cznością kilka pokoleń ludzkich przeżywa; ma z czego być dumnym, a jednak chętnie udziela swych opiekuńczych konarów na gniazdo drobnego ptaszka, nielekając się, że go to upokorzy; w słotę rozwiesza swe opony nad podróżnym, a kiedy biją pioruny, nadstawia czoło na ich ciosy, aby te w niego raczej uderzały, niż mają się pastwić nad pomniejszych krzewy: to prawdziwie po męzku.

Tak poetyzując do pięknych dębów za Stokliszkami, w obawie aby niezbłądzić pytaliśmy o drogę spotykanych wieśniaków. Litwini zaledwie mogli zrozumieć zapytanie, a jeszcze trudniej im przyszło wyartykułować nazwisko rzeki Wierzchniej, z powodu brzmienia *ch*, którego Litwin niemając w swój mowie zastępuje literą *k*, ilekroć mówi w jedném z narzeczy Słowiańskich, po polsku lub po rusińsku.

Skrećiwszy się równiną około jakiegoś opuszczonego folwarku, przebyliśmy poraz trzeci rzekę Wierzchnią i znowuśmy wjechali w las dębów i młodych zarośli. Fizyonomija okolicy jest dosyć niska, wzgórków niewiele; po prawej naszej ręce ciągną się łąki i pola, po lewej las i zarośle — wciąż aż do wsi *Piekielany*.

Tutaj poraz pierwszy miałem zręczność obaczyć fizyonomiję wioski czysto Litewskiej. Chaty wiejskie takie same jak pod Wilnem, jak u Czarnorusinów w okolicach Mińska, mają wszakże powierzchowność daleko porządniejszą. Odszczególnia je sposób krycia dachów słomianych, tak iż na każdym załamaniu dachu a czasem i na całej jego powierzchni, kule słomy ułożone są w pewien rodzaj ząbkowania. Czy to obyczaj kraju, czy wynik jakiej potrzeby, nie miałem czasu zgłębić lub się wypytać. Zwabiony gwarem dolatującym z karczmy w Piekielanach, wszedłem do niej, dla rozpytania się o drogę. Tam siedziało kilku Litwinów, z czarką i lulką, tocząc huczny, niestety, niezrozumiały dla mnie rozhovor. Lud postaci dorodnej i trzymający się prosto, rysów twarzy dosyć regularnych, w białych świtach, grzecznie przywitał przychodnia; lecz mało się nim troszcząc, ciągnął dalej swoją rozmowę. Mowa Litewska w ciągłej konwersacyi dosyć jest dźwięczna. Po polsku mówią z trudnością, z omyłkami i ze szczególnym akcentem.

Za to Żyd w tutejszej stronie jest istnym poliglota; zważcie tylko, ile on umie języków: w gronie swém rodzinném mówi zepsutą Niem-

czynną; modli się po hebrajsku, nieco rozumiejąc język swoich praojców; z panem po polsku, z kmiotkiem rozmawia biegle po litewsku; z żołnierzem lub urzędnikiem potrafi prowadzić wielkorossyjski rozhovor. Wszak to ni mniej ni więcej jak sześć języków ma w codzienném użyciu, i nieprzechwala się swą znajomością — jak gdyby wiedział zdanie Kopczyńskiego, że języki są tylko kluczem do nauk, lecz same naukami nie są.

Zapamiętałem ciekawą w swoim rodzaju suchą, ale majestatyczną polną gruszę, niedaleko od wsi Piekielan, której konary przybrały zupełny kształt dębu. Natura tutaj tak ulubiła kształty wielkiego króla puszczy, że i na innych drzewach typ jego odbija. Gdzie jest ten typ tajemniczy, w ziemi czy w powietrzu? na jakiego olbrzyma lasów zapatrzyłaś się rosnąc, skromna córka Litewskiego pola? musiałaś widzieć w nim twój ideał doskonałości, i wedle jego kształtów rozwijać twoje większe i kruchsze konary. Jego ścięta siekierą rolnika — tyś pozostała i uschła; ale pozostały na tobie twój szlachetny wyraz wywoła zawsze rodzaj uszanowania dla twych ostatków.

Wiorstę jaką od wsi Piekielan ciągną się

pola gliniaste; zboża piękniejsze niż gdzie indziej; ale pod Jeznem lekkie dodanie piasku znowu jawnie postrzegać się daje.

Jezno, małe miasteczko niepospolicie od razu imponuje swym widokiem: wieżycę kościoła i ogród dawnego Paców pałacu, gęstemi niebotycznymi drzewami zarosły, każą daleko czegoś więcej oczekiwać od miejsciny, niż jest w istocie. Cmentarz położony przed miasteczkiem, zwraca naprzód uwagę dwóma kaplicami i kilku pięknymi nagrobki. W liczbie innych zasługuje na uwagę krzyż oczepiony mnóstwem świecidełek, blaszek, obrazków i posążków, jako „*Pamiętka wistawiona za dusza Adama Wołatki*,” jak opiewa napis na blasze do krzyża przybitój. Czy budowę podobnego krzyża należy przypisać po prostu fantazyi artysty, czy miejscowemu obyczajowi, nieniałem czasu w téj chwili wybadać. Spotykałem wszakże w innych miejscowościach Trockiego powiatu podobne krzyże, oczepione w obrazki, posążki, szkiełka i różno kolorowe blaszki. Takie same krzyże mają się licznie znajdować przy drogach na Żmudzi.

Stajemy w Jeznie—nad jeziorem tegoż nazwiska. Okolone kilkudziesięciu drewnianymi chatami, słomą krytymi, na obszernym placu, zie-

loną trawą porośłym, który może się rynkiem miasta Jezna nazywa (niewiemy, ale niechciełbyśmy ubliżyć miejscowej etykiecie), wznoszą głowy trzy murowane budowle: kościół, karczma i ruiny pałacu Paców, niegdyś posiadaczów kilku wsi w téj okolicy.

Dwupiętrowa, dosyć wygodna murowana karczma, swym frontem ku kościołowi i ruinom pałacu zwrócona, dała mi możność z górnych swych okien zdjąć widok tych obójga. Na téj pracy przesiedziawszy chwilę i pokrzepiwszy się skromną podróżną przekąską, poszedłem zwiedzić zwaliska Pacowskiego pałacu, który kolejną czasu był własnością Pęczkowskich, a po ich exdywizyi (w 1834) został własnością dwóch czy trzech dziedziców.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca!“ głośnie jest przysłowie na Litwie, które niewiemy do jakiego pałacu mogło się stosować. P. Wejnert, badacz starożytności Warszawskich, twierdzi, że do gmachu będącego w dawnéj stolicy Polski — insi, że do budowy będącej w Wilnie — nam się wydaje, że najstosowniej do Jezna. I zaprawdę majestatyczny to był pomnik dawnego możnowładztwa. Pałac zbudowany we trzy skrzydła, z rodzajem fossy i bra-

my, dzisiaj nieistniejącej— uczynił mi dalekie przypomnienie zamku Nieświeżskiego. Zawierał, jak wieść niesie, tyle sal ile miesięcy, tyle pokoiów ile tygodni, tyle okien ile dni w roku. (Wiadomo, jakeśmy polubili symbolikę, dzięki Jezuitom, w drugiej połowie XVII w.) Lewe skrzydło owego murowanego kalendarza, dotąd zamieszkałe przez jednego z kollokatorów, zawiera cały labirynt korytarzy i kilka pokoiów; jeszcze w niektórych z nich dają się widzieć freski allegoryczne. Prawe skrzydło przed kilku laty od piorunu zgruchotane, posłużyło na ściany do obory.



Ruiny pałacu Paców w Jeznie.

Frontowa wystawa cała w ruinie świeci się

jeszcze szczątkami gipsowych herbów, w pośród których zaledwo rozeznac można rodowitą Pa-ców Gozdawę. Sufita i sklepienia w środkowej części gmachu opadły; tylko drzwi i ramy okien z ciężkich brył marmuru misternie wyciosane, okazują się w całej swój dawniej postaci. Na ścianach ruin wypłowiełe freski, trudne do rozpoznania, dają gdzie niegdzie domyślać drzew i ludzkich postaci. Na drugim piętrze gipsowe, malowane, napół opadłe wyobrażenia świętych Dominika i Franciszka oraz ukrzyżowanie Pańskie, wskazują miejsce kaplicy. Podziemne lochy i piwnice zapadły. W komnatach pańskich, w górnym piętrze, na gruzach młode brzozy porosły, a na frontonie pałacu i lewym jego bastyonie, bociany uwiły gniazda.

Tylko lipy, topole i klony pańskiego ogrodu, pamiętające stare czasy, olbrzymio się rozrosły: bo też natura nieprzeżywa swojego czasu, jak wszelka ludzka idea.

Ze ściśnioném sercem poszliśmy obejrzeć kościół; ale przybywszy w porze dnia kiedy był zamknięty i niewiedząc jak dalece na miejscową uprzejmość liczyć można, obeszlśmy go tylko do koła i przepisaliśmy napis na tablicy kamiennój wmurowany. Niemogąc się tedy

z czytelnikiem podzielić owocem własnych poszukiwań, musimy na niewidziane opisać ów kościół, według kronik o których się rzekło (1).

Świątynia w Jeźnie założona przez Stefana i Krzyszłowa braci Paców w 1654, (a raczej ze zboru Helweckiego przerobiona (2), konsekrowana była w sierpniu 1670 przez Kazimierza Paca biskupa Żmudzkiego, pod wezwanie ŚŚ. Michała Archanioła i Jana Chrzciciela. Hojnie, jak przystało na rękę możnowładców, uposażona, posiadała majątek ze wsią Sabowo i wieś Andruszce, a w kapitałach na swe roczne potrzeby, licząc na dzisiejszą monetę rub. sr. 1348 na wino, organistę i szpital. Zdobia kościół piękne, dziś ręką czasu nadpsute malowidła al fresco na sklepieniu i arkadach wyobrażające śś. Apostołów i Ojców Kościoła. Zresztą zwracają tu uwagę: ambona pięknej rzeźby i wyłaczana, marmurowe stągwie i posadzka z fałs marmuru. W sklepieniach pod

(1) Arkusz in folio rubrykowany w rękopiśmie, podpisany pod dniem 29 listopada 1849 przez X. Alexandra Walentynowicza wikarego Jeźnieńskiego.

(2) Łukaszewicz, Dzieje wyznania Helweckiego, T. II, str. 20, wzmiankuje tylko o zborze w Jeźnie, nawet niewiedząc gdzie leży to miasto.

kościółem jest sześć trumien rodziny Paców, których tu były rodzinne groby; ale dziś zwierzchność kościelna *nieumie* z pewnością oznaczyć, czyje ciała z rozkazu władzy zostały po-
grzebione, a czyje kości tu spoczywają, oprócz Teresy z Radziwiłłów Pacowej pisarzowej Litewskiej zmarłej w 1780 roku, której napis na trumnie szczęśliwym trafem ocalał.

Oto jest wszystko, co kronika miejscowa zanotowała o tutejszym kościele, a co my w stanie jesteśmy podać naszym czytelnikom.

Dzwonnica posiada trzy wielkie dzwony i czwartą sygnaturkę; największy z nich noszący nazwę Krzysztofa a ważący 40 pudów, ozdobiony rozmaitemi skrętami kwiatów, zasługuje na szczegółowe opisanie ze względu na piękność swojego kształtu jako i z powodu legend wokoło niego popisanych. Najwyżej umieszczony napis jest apostrofą do samego dzwonu: „*Lau-
de Deum, plebem voca, congrega cle-
rum, defunctos plora,*“ (Chwal Pana, zwoływaj lud, zgromadzaj duchowieństwo, opłakuj umarłych). Kolejno idzie mały obrazek Najśw. Panny, z taką do niej modlitwą:

» *O Maria, flos virginum,*

» *Velut rosa, vel lilium,*

»*Funda praeces ad Filium*

»*Pro salute fidelium.*«

(O Maryjo, kwiecie dziewic, jako róża lub lilija, zanieś prośbę do Syna o zbawienie wier-nych). Następuje obrazek św. Krzysztofa i podpis fundatora dzwonu: „*Ab Illus. Dno Chri-stopphoro Pac Cancler. M. D. L. Anno Dni MDCLXXVI.*“ (Przez oświeconego pana Krzysztofa Paca kanclerza W. Xięztwa Lit., roku Pańskiego 1676).

Żegnaj mi, liche miasteczko, smutna pamiąt-ko zgasłej wielkości ludzkiej! Żegnam cię łą-od jakiej miłośnik starych pamiątek, na widok ich opuszczenia wstrzymać się niemoże, lubo zresztą nieżałuje owych zgasłych potęg rodo-wych u nas. Użyły one i nadużyły i życia i swobody, w kraju co się niebacznie dał im u siebie rozwinać. Zamarły dla bardzo prostej przyczyny, bo już zużyły swój element życia.

VIII.

Droga do Puń — Punie — Wspomnienie o Margierze — Skutek zapalenstwa — Stare zamczysko — Słówko o miasteczku — Kościół — XX. Falkowski, Huszcza i Downar, znakomitsi plebani Puńscy.

Niedostawało deszczu do wrażeń naszej podróży: na drodze pomiędzy Jeznem a Puniami skropił nas rzęsiście. O drodze téj niewiele do powiedzenia. Powierzchnia ziemi równiejsza, mniej piaszczysta, bardziej wpadająca w glejowaty czarnoziem; las, pole, rzeka Wierzchnia którą poraz czwarty przebyć było potrzeba, piękny parów pomiędzy górami nazwany po litewsku *Imitoy*, — i oto ubiegło się około dwónastu wiorst drogi, a Punie stanęły przed okiem, upragnioném ich widoku. Od razu najfatalniej zawiodła moję rozmarzoną wyobraźnię

mieścina błotnista, niemalownicza, złożona z kupy starych sosnowych słomą pokrytych domków. Punie, które podług mnie powinny były tchnąć jakimś wzniosłym historycznym starzych czasów urokiem, wyglądają powszednio jak prosta wioska, pomimo pretensyi nazywania się miasteczkiem, do czego kościół, 50 dymów ludności Chrześcijańskięj i z połowę tego Żydowskięj, dają jęj niezaprzeczone prawo.

Stara to jak świat mieścina. Drewniany walący się dziś kościółek, fundowany był jeszcze za króla Aleksandra. Paweł Holszański i Jan Zabrzeziński byli tych miejsc posiadaczami. Mieszkał tu jak świadczy Strykowski, jakiś zwyciężony Han Krymskich Tatarów. Ale te wszystkie szczegóły podrzędną tylko grały rolę w mojęj wyobraźni, zajętej jednym wypadkiem, jednym człowiekiem. Tym człowiekiem był Margier, Litwin, wyższy hartem ducha od Rzymskich Brutusów Kolatynów i Katonów, bohater Litwy, którego w zamku Puńskim gdy w r. 1336 Krzyżacy oblegli, a po kilkudniowym szturmie, niemogąc siłą, gdy zdrada doń weszli — Margier widząc po liczbie i siłach, że Litwa niepotrafi dłużej stawić im oporu, własną ręką jął mordować Litwinów,

zabił własne dzieci i sam poległszy na ich trupach i popielisku — zgliszcze tylko zostawił nieprzyjacielowi.

Wielki ten w dziejach Litwy wypadek, pogrzebany w kronikach, których dziś nikt nieczyta — wykopany z niepamięci przez p. Balińskiego w *Starożytnéj Polsce* — wołał o swe upamiętnienie pośrednictwem poezyi. Przedmiot wielki, wzniosły, trudny... ale gdzież granica zuchwałości ludzkiej? Od kilku miesięcy jużem pracował nad utworzeniem poematu na temat historyczny, o którym mowa, a najgłówniejszym, niemal jedynym powodem naszej w te strony wycieczki, było zwiedzenie miejscowości Puń, widzenie zameczyska, napojenie się tamecznóm powietrzem, kiedy już z powodu nieznajomości Litewskiej wymowy, ducha Litewskiego schwycić mi było niepodobna.

Wprawdzie niektórzy z historyków naszych naznaczają Krzyżackie Pullen, gdzie indziej nie zaś w Puniach; ale miałem tysiąc moralnych, i jedno historyczne przekonanie, że wypadek miał miejsce tu a nie gdzie indziej.

Tu znaleźć postanowiłem Margiera; nigdzie się niezatrzymując śpieszyłem do zameczyska.

Nie każdy z przechodzących mieszczan i Żydów umiał mi odpowiedzieć, gdzie leży owe zameczysko? należało go *szukać*!

Dopytałem nareszcie: — wskazano mi w południowej stronie miasteczka mały wzgórek, obrosły leszczyną i oznaczony krzyżem postawionym na jakąś pamiątkę... Wbiegłem nań jednym susem, jednym tchem... i załamane ręce z rozpacz. Widoczna mistyfikacya całe podanie kronikarskie! bo ów mały pagórek jeszcze rozdwojony parowem, niema zgoła miejsca nie tylko na zbudowanie zamku, lecz nawet porządnego domu. Począłem krzyczeć rozpaczliwie, wołając o wytłómaczenie zagadki, złorzeczyć mojemu towarzyszowi podróży, jak gdyby on co tu był winien, narzekać na fatalność moich losów, — gdy starzec wywołany naszym hałasem z poblizkiej chaty, wyprowadził mnie z błędu, ukazując obok zarosłego leszczyną inne obszerne, zbożem zasiane wzgórze, na które w pierwszej chwili uniesienia niezwróciłem uwagi, naznaczając to właściwe miejsce starego zameczyska, i twierdząc, że dotychczas znajdują tu cegły i kafle; że z rzeczki Puniały, która wpada od wschodu do Niemna, wśród urwisk i wąwozów dawał się jeszcze widzieć

loch przypadkiem otworzony: słowem, że na tej górze stał zamek królowej Bony i zapadł w ziemię, co te szczątki drzewa i lochy poświadczają. Wiedząc, że wszystkie stare zwaliska u ludu naszego są zamkami królowej Bony, niegniewałem się na Litwina, może potomka Margierowego plemienia, urodzonego i postarzałego w Puniach, że niewiedziało nie o bohaterским swym przódku.

Znalazłem go przecie! znalazłem jego zamek!.. Uspokojony więc usiadłem na zwilgotnionej od deszczu trawie, badając panoramę widoku. Zameczysko leży nad wysokim stromym brzegiem Niemna, który tak się skromnie przyczaił, że ztąd zaledwie dójrzyć go można, jak płynie u stóp zameczyska płowym nurtem, wązkim korytem. Na przeciwnym jego brzegu rozestane pasmo sosnowych i dębowych lasów, dalej brzegi wyniosłe i sina niezmierzona okiem głąb' horyzontu, dają widok prawdziwie uroczy. To mię najbardziej zdziwiło i uradowało, że w poemacie moim kréśląc instynktem topografiję zamku Pullen, przeczułem fizyonomiję jego okolic i z bardzo małą różnicą takim go sobie wyobrażałem. Byłem pewny, że z tamtego brzegu Niemna wzgórza zamko-

we piękniej i uroczyściej się wydają; chciałem się kazać przewieźć na drugą stronę rzeki, lecz słońce już blizkie zachodu ostrzegało, że czas upływa, że droga daleka a powrót do domu pilny. Westchnieniem pożegnawszy tak dawno niewidziany Niemen i zameczysko, naprędce odszkicowałem to ostatnie ołówkiem do méj pamiątkowej xiażki, i wzięwszy na pamiątkę kawał gruzu opuściłem znakomite ruiny.

Miasteczko Punie, nasiadłe Żydami i Chrześcianami, należy dziś do skarbu Monarszego, na ogólnych prawach dóbr Skarbowych. W wieku XVI były własnością znakomitego Pawła Holszańskiego; później Pocijowie, Sapiehowie, Brzostowscy byli tych miejsc posiadaczami; zostały kolejno starostwem, a w przedostatnich czasach wolą Cesarza Pawła I dostał je na lat 25, jenerał Kochowski. Syn jego półkownik od wiecznej pamięci Cesarza Alexandra dostał prolongatę tego nadania jeszcze na lat 5, po upływie których Punie z przynależnościami przeszły pod zarząd skarbu.

Świątynię, której dla późnej pory i pośpiechu zwiedzić nie mieliśmy czasu, opisujemy tu czytelnikowi na wiarę wybornie skreślonej kro-

niki kościelnój przez X. Wincentego Jezierskiego Puńskiego plebana (rękopism 1849).

Założenie kościoła sięga czasów zupełnie niepamiętnych: bo Alexander król Polski w r. 1503, ponawiając i rozszerzając nadanie, powiada, że dawniejsze przywileje przez niepilność rządców kościelnych zaginęły. Ustne podanie twierdzi, że dawniejszy kościół stał na opuszczonym dziś cmentarzu św. Jerzego za miasteczkiem; dzisiejsza zaś świątynia już stara i pochyła, wybudowaną została przez powracającą z wyprawy jakąś chorągiew wojenną. Uposażyli ją groszem i funduszami ziemnymi królowie, Alexander 1503, Zygmunt I 1533, mieszczanie Puńscy 1534 i niektórzy z plebanów. Kościół niema posiadać nic znakomitego pod względem sztuki lub dawności historycznej. O dzwonnicy mamy obszerniejszą wiadomość: że jeden z jej dzwonów, fundowany przez X. Jana Falkowskiego plebana Puńskiego w 1699 roku, waży pudów 15; że drugi pomniejszy kazał odlać Wincenty Korwin Gąsiewski hetman polny i podskarbi Lit. starosta Puński w r. 1666; że trzeci dzisiaj pęknięty kosztem miejscowego plebana X. Win-

centego Łabańskiego odlewał w Wilnie 1797 gisser J. S. Wechler.

Ciekawą rubryką kroniczki kościelnej, którą przytaczamy, jest wspomnienie o trzech znakomitszych plebanach Puńskich; zapiszmy je na tych kartach.

Pierwszym jest xiądz Jan Falkowski kanonik Smoleński i dziekan Trocki, żyjący na końcu XVII wieku, nadawca kościołowi trzech włok gruntu, jednej włoki łąki i dziesięciu placów. Zapis ten uzyskał potwierdzenie Konstantego Brzostowskiego biskupa Wileńskiego w 1699.

Drugim, żyjącym jeszcze w pamięci starców, jako człek uczony i pobożny, jest X. Jerzy Huszcza, doktor obójga praw i sztuk wyzwolonych, kanonik Wileński, pleban Puński. Ten, jak zwykle mędrzec, gdy o bogate a wygodne probostwa zabiegać nieumiał czy niechciał, dało mu w r. 1747 Punię, kędy kościół i plebanijalne mieszkanie było w stanie najokropniejszego opuszczenia i upadku. Niezrażony X. Hu-

szcza mężnie wziął się do dzieła erekeyi; pracował do r. 1776, i w ciągu lat około 30 swojego zarządzania Puńską parafiją, dźwignął waliący się kościół i podmurował go cegłą na łokieć od ziemi; wzniosł wewnątrz trzy ołtarze, chrzcielnicę i ambonę, zdobiąc je rzeźbą; zbudował chór, fundował nowy organ, wymurował pod kościołem dwa ceglane sklepy; wzniosł na nowo plebaniję i dalsze jęj gospodarcze zabudowania, — słowem, stworzył, rzec można, kościół i probostwo w Puniach. Po śmierci pogrzebiony w sklepie kościelnym pod wielkim ołtarzem, aż dotąd bardzo mało uszkodzony pozostał. Można być pewnym, że lud, świadek prac i pożytecznych pamiątek, jakie xiądz Huszcza na miejscu zostawił, to nieuszkodzenie w grobie ciała i szat kapłana bierze za dowód jego świętości: bo zaprawdę świętymi są w oczach Boga i ludzkości praca i pożyteczne dla dobra ogólnego jęj owoce.

O trzecim ze znakomitych tutejszych plebanów xiędzu Ignacym Downarze kanoniku Smoleńskim, to tylko podanie zachowało, że był deputatem na sejm Grodzieński i tęgim agro-

nomem. Spoczywa obok xdza Huszczy; lecz pomimo, że umarł po nim w lat 20, spopielał dotąd w swój trumnie, jak każdy śmiertelnik.

Noc zapada, czas nagli: żegnaj mi, grodzie Margiera! Żegnaj mi, czytelniku aż do przyszłej wycieczki, której acz szczupłym owocem podzielić się z Tobą niezaniedbam.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

	<i>Stron.</i>
Do czytelnika	5
I. Droga do Trok — Wyjazd z Wilna — Przedmieście Po- hulanka — Pomnik Św. Jacka — Krajobrazy — Po- nary — Wyskok o historyi i romansie — Kaplica w Ponarach — Tatarowie nad Waką — Waka — Obrazek popasu pielgrzymów za dawnych czasów — Vicus-Galli vulgo wieś Piotuchowo — Widok Trok z oddalenia — Wjazd do miasta	13
II. Troki — Położenie Jeograficzne — Ludność — Fizyo- nomija miasteczka — Kościoły: dawny Bernardynów, Farny, Dominikanów — Góra Zamkowa i jój rosکو- pywanie — Karaimi	37
III Jezioro — Ruiny zamku — Freski — Marzenia o Kiej- stucie i Witoldzie — Założenie Trok — Dalsze wy- padki historyczne w związku z Trokami	91
IV. Wyjazd z Trok — Gdzie jest Zazdrość? — Jezioro Mar- gi — Fizyonomija okolicy — Jezioro Nawy — Mia- steczko Wysoki-Dwór	123

- V. Jeszcze krajobrazy — Słówko o wieśniakach — Kurhan za wsią Lelańcami — Miasteczko Stokliszki — Kościół w niem — Wyjazd do wód Stokliskich . . 131
- VI. Droga do wód w Stokliszkach — Moralna konieczność zła — Krótkie dzieje wód Stokliskich — Ich skład chemiczny — Słówko o wodach w Birsztanach i Niemonajciach — Rodzaje cierpień w jakowych wody Stokliskie zbawiennie usługują — Słówko o życiu towarzyskiem 141
- VII. Droga do Jezna — Dęby — Rzeka Wierchnia — Wieś Piekielany zupełnie Litewska — Wieśniak Litewski — Żyd poliglota — Jezno — Dawny pałac Paców — Kościół 167
- VIII. Droga do Puń — Punie — Wspomnienie o Margierze — Skutek zapaleństwa — Stare zameczysko — Słówko o miasteczku — Kościół — XX. Falkowski, Huszcza i Downar, znakomitsi plebani Puńsey . . 179
-

Omyłka druku. Na str. 11 wyrzucić *Niemieź, Miedniki.*